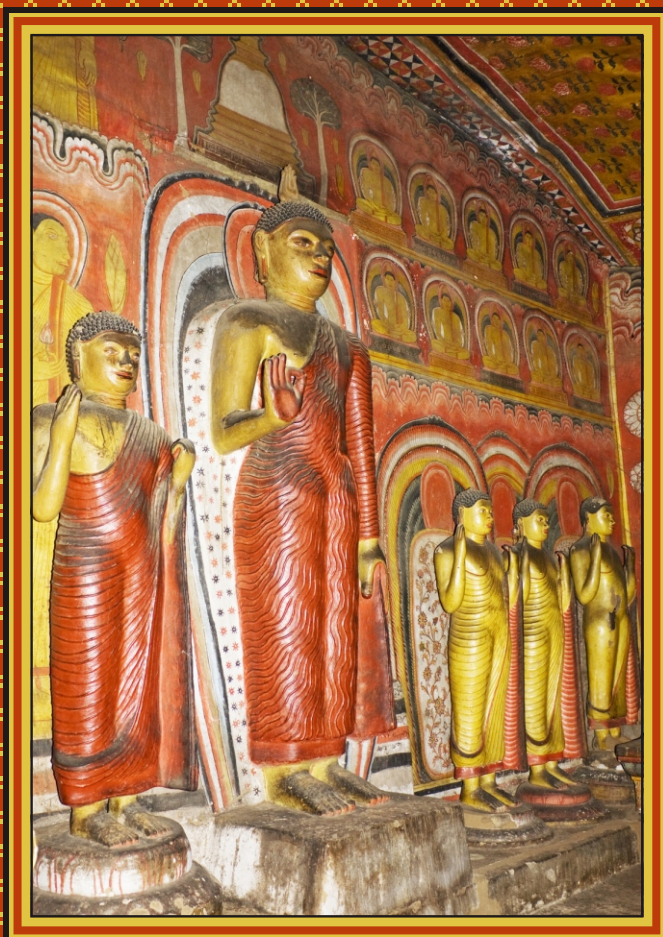


Janusz Krzyżowski

# Przypowieści buddyjskie



**Janusz Krzyżowski**

Przypowieści  
buddyjskie

**Janusz Krzyżowski**

**Przypowieści  
buddyjskie**

**Embassy of Sri Lanka**

**2011**

*Redakcja*  
Janusz Krzyżowski

*Korekta*  
Teresa Fidecka

*Projekt okładki i stron tytułowych*  
Piotr Szurgott

*Skład komputerowy*  
Piotr Szurgott

Wydanie I, Warszawa 2011

Każda część tej książki może być reprodukowana lub przenoszona w jakiegokolwiek formie na wszelkie nośniki elektroniczne, mechaniczne lub inne stworzone teraz lub w przyszłości, włączając kserokopiowanie, nagrywanie i wszelkie inne systemy magazynowania i odzyskiwania informacji, bez wcześniejszej pisemnej zgody autora.

*Wydawca*  
Embassy of Sri Lanka i **Subamarus**

ISBN 83-60440-10-7

## Preface

**I**t gives me great pleasure to sponsor the publication of “Przypowiesci Buddyjskie” (Buddhist Tales) to coincide with the commemoration of the 2600<sup>th</sup> Sri Sambuthdhatwa Jayanthi this year. Przypowiesci Buddyjskie contains selected Jathaka stories which narrate the previous births of Siddharta Gauthama who later known as Buddha and the other stories relating to Buddhism. During his discourse, Buddha drew examples from his previous births to explain and understand easily the difficult texts.

Most of the stories included in the book are directly or indirectly related to Sri Lanka. Buddhism constitutes the religious faith of majority of the population of Sri Lanka and most of whom follow the Theravada school of Buddhism. The Buddhist canon called “Thripitaka” which contains the teachings of Buddha documented in the 1st century BC in Sri Lanka and considers as the most sacred book in Buddhism for the followers of the Theravada.

Teachings of Buddha are based on the nature of non permanency of matter. Buddhism is more relevant today than any other time in the history as we witness the ever changing nature around us and suffering caused due to the impermanency.

I hope that the Jathaka stories and other tales in the “Przypowiesci Buddyjskie” would give an opportunity to have a glimpse at Buddhism for Polish readers.

*Pamela J. Deen*  
*Ambassador of Sri Lanka to Poland*

## Spis treści

Przedmowa . . . . .	9
Szczęście trenera słoni . . . . .	13
Szakał i wrona . . . . .	17
Król i dziewczyna zbierająca owoce . . . . .	19
Zając, szakał i małpa . . . . .	21
Nieproszony o radę . . . . .	25
Zarozumiały żebrak . . . . .	27
Nietrwałość ziemskich radości . . . . .	29
Sprawdzanie cnoty . . . . .	33
Życie króla ocalone przez zakłęcie . . . . .	37
Zemsta czapli . . . . .	41
Lew i byk . . . . .	44
Przyjaciele przepiórki . . . . .	47
Królowa Sussondi . . . . .	52
Zdradzony zdrajca . . . . .	56
Kot i kogut . . . . .	63
Język zwierząt . . . . .	65
Kradzież zapachu . . . . .	73
Lew w złym towarzystwie . . . . .	76
Bramin i wąż . . . . .	79
Zemsta bramina na małpach . . . . .	88
Ācaddanta . . . . .	91
Sjama i król Pilidżakha . . . . .	93
Małpi król i wodny demon . . . . .	95
Ryba Rohita . . . . .	98

Poświęcenie zająca . . . . .	100
Muczalinda . . . . .	103
Adżagara — Wielki Wąż . . . . .	104
Piekło . . . . .	106
Mrówki . . . . .	109
Kisa Gotami . . . . .	111
Hariti . . . . .	115
Sadżata . . . . .	116
Upali — balwierz . . . . .	118
Ananthapindika . . . . .	119
Budda i niewolnica Punna . . . . .	121
Wirupa . . . . .	123
Dewadatta . . . . .	126
Ambapali . . . . .	129
Anopama . . . . .	132
Potakara . . . . .	133
Studnia . . . . .	135
Zniewagi . . . . .	137
Lampka oliwna . . . . .	139
Subha i rozpustnik . . . . .	141
Oracz Bharadwadża . . . . .	144
O młodości . . . . .	147
Pierwsza potyczka z Marą . . . . .	151
O Bahii . . . . .	154
Widżaja — mniszka . . . . .	157
Wadżira — mniszka . . . . .	159
Soma — mniszka . . . . .	161
Alawika — mniszka . . . . .	163
Ptaki . . . . .	165
Ślepcy i słoń . . . . .	168
Pani Wedehika . . . . .	171
Posłowie . . . . .	174

## Przedmowa

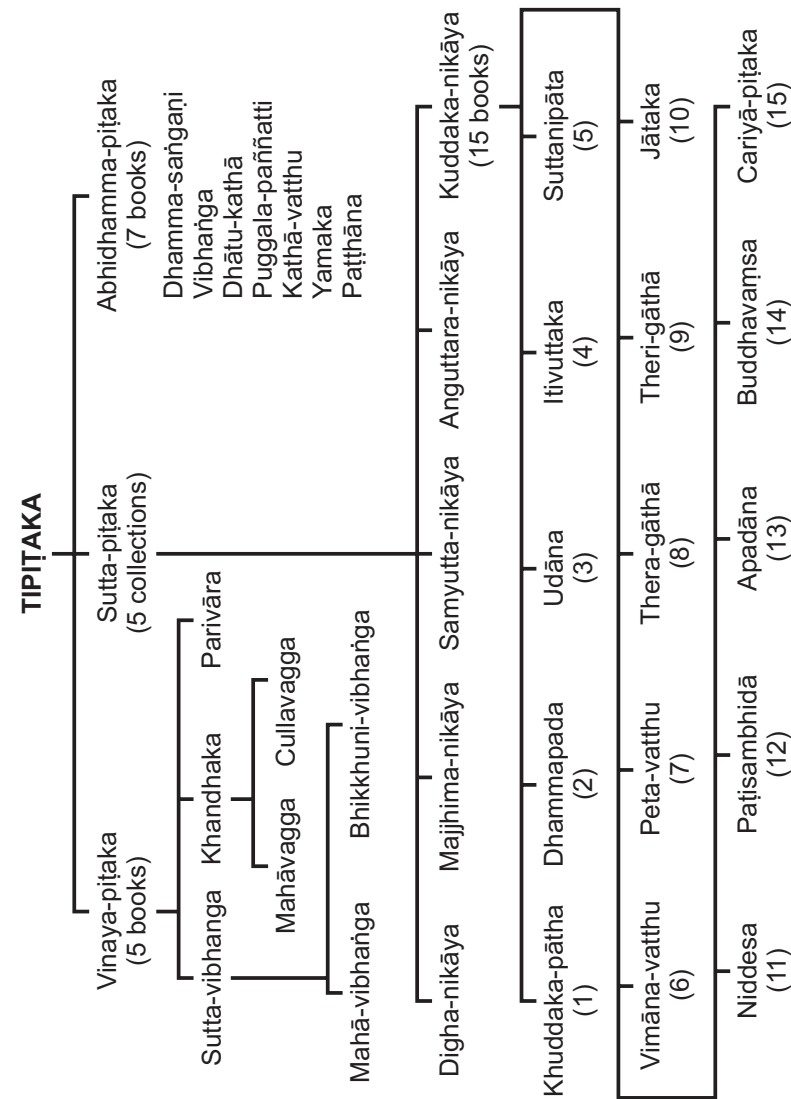
Autor oddaje, po latach, do rąk czytelnika kolejną książkę dotyczącą buddyzmu. Uprzednie: *Mity i legendy Indii* (zawierały obszerny rozdział poświęcony Buddzie), *Buddyjskie szlaki*, *Legendy króla Asioki* i *Bajki buddyjskie* spotkały się z życzliwym zainteresowaniem. I to zainteresowanie inspirowało autora do bliższego przedstawienia czytelnikowi, choćby w wybranych fragmentach, oryginalnej literatury buddyjskiej. W tym miejscu niezbędne jest pewne zbliżenie okresu historycznego, w którym owe buddyjskie teksty powstawały.

Panujący w III w. p.n.e. cesarz Indii Asioka wprowadził buddyzm jako religię panującą na obszarze swego państwa. Aby religię tę umocnić i ujednoczyć, około 250 roku p.n.e. zwołał w stolicy, w Pataliputrze, Trzeci Sobór buddyjski. Asioka również, 3 lata później, wysłał swojego syna Mihindę oraz córkę Sanghamitta na Sri Lankę, by rozpropagowali tam nową religię. Misja była skuteczna i wkrótce buddyzm stał się na wyspie religią panującą. Tam też miał miejsce Czwarty Sobór buddyjski (wg tradycji Therawady), zwołany przez króla Wattagamanię, podczas którego pięciuset recytatorów i skrybów spisało w języku pali, nauki Winaja, Sutta i Abhidhamma. Ponieważ spis obejmował trzy pitaka, tj. kosze zapisanych na liściach

palmych tekstów, został nazwany Tipitaką. Odpowiada to obecnie około 12 tysiącom stron współczesnego tekstu. Język palijski jest wymarłym językiem średnioindyjskim z grupy języków indo-europejskich, wykazujący duże podobieństwo do sanskrytu klasycznego. W języku tym powstało wiele tekstów literackich i religijnych w okresie od III w. p.n.e. Na szczególną uwagę zasługują właśnie zbiory ksiąg kanonicznych wczesnych szkół buddyjskich. Język ten jest nadal używany jako język liturgiczny przez buddystów na Sri Lance i w Azji Południowo-Wschodniej — wyznających tradycję therawada. Tripitaka, zawierająca zbiory różnych tekstów dzieli się na poszczególne dzieła, z których zaczerpnięte zostały opowiadania przedstawione przez autora tej książki, w polskiej adaptacji i tłumaczeniu z języka angielskiego. Jest to trzecie opracowanie buddyjskiej literatury przez autora, ukazujące się w ostatnich latach. Pierwsze, to obszerny album buddyjski zawierający opracowania dżatak ze zbiorów palijskich, który ukazał się w 2010 roku. Drugie opracowanie dżatak, z sanskryckiego zbioru autorstwa Arjaśury, ukazało się w tym roku. Prezentowana obecnie książka zawiera ponownie teksty ze zbiorów palijskich. Znalazły tu miejsce dżatki, które nie zmieściły się w pierwszym opracowaniu z 2010 roku oraz inne opowiadania, w większości zaczerpnięte z Tripitaki.

Dla lepszego zrozumienia bogactwa tekstów zawartych w Tripitace zamieszczono schematyczne przedstawienie jej zawartości wg obecnie uznawanych reguł.

Autor ma nadzieję, że ta publikacja, podobnie jak dwie poprzednie, przedstawi bogactwo myśli i stylu buddyjskich nauk, która wciąż budzi żywą fascynację w krajach Zachodu. Świa-



na podstawie Ven. Pannyavaro (2000)

domie prezentowano uproszczenia i omijano ściśle liturgiczne fragmenty tekstów, co oznacza, że książki te nie są przeznaczone dla filologów, orientalistów czy innych pracowników naukowych, zajmujących się wnikliwą analizą filologiczną tekstów, ale szerszemu gronu czytelników zgłębiających kulturę Orientu.

## Szczeście trenera słoni

Pewnego razu, gdy Brahmadata panował w Benares, Bodhisattwa urodził się w królestwie Kaśi w rodzinie bramina. Gdy dorastał, pobierał nauki w Taksasile, ale kiedy jego rodzice zmarli, cierpiąc bardzo zdecydował się na życie samotnika w Himalajach i tam kulturował drogę do oświecenia.

Po pewnym czasie zabrakło mu soli i przypraw. Zszedł po nie do doliny aż trafił do ogrodów królewskich. Tu główny ogrodnik zaprosił go, by pozostał w tym wspaniałym zakątku przez czas jakiś. Następnego dnia, podczas chodzenia po prośbie, dotarł do drzwi tresera słoni. Starszy ten mężczyzna zorientował się, że ma do czynienia nie ze zwykłym jałmużnikiem, ale człowiekiem wykształconym i zapewne wysoko urodzonym. Polubił jego myśli i maniery, nakarmił go i też mu zaoferował gościnę.

Zdarzyło się, że jeden z wyrobników, który zajmował się zbieraniem opału, nie zdążył wrócić na czas z lasu. Położył się na noc w pobliżu świątyni, umieszczając garść gałązek pod głową jako poduszkę. Przy tej świątyni żyło na wolności kilka kogutów i mieszkaly na gałęziach drzewa, pod którym zasnął biedak. Gdy wstawał dzień, jeden z kogutów, który siedział wysoko, nabrudził na grzbiet ptaka niżej.

— Kto to zrobił? — krzyknął ten drugi.

— Ja — odpowiedział pierwszy.

— A dlaczego?

— Nie pomyślałem — powiedział pierwszy i zrobił to jeszcze raz.

Potem zaczęli się obrażać nawzajem, krzycząc:

— Jaką masz moc, aby tak czynić? Jaką masz moc? — krzyczał obrażony kogut.

W końcu siedzący niżej powiedział — Ktokolwiek mnie zabije i zje moje mięso upieczone na węglach, dostanie rano tysiąc pensów!

Drugi odpowiedział: — Fuj, fuj, nie przechwalaj się tak, każdy, kto zje moje mięso, zostanie królem; jeśli zaś zje moją skórę, zostanie głównym generałem lub królową małżonką, w zależności od płci; jeśli zje moje kości, otrzyma posadę królewskiego skarbnika, jeśli będzie to gospodarz domu; lub, jeśli będzie duchownym, stanie się faworytem króla!

Zbieracz drewna usłyszał to wszystko i pomyślał: Jeśli zostanę królem, nie będę potrzebował tysiąca pensów.

Po cichu wspiął się na drzewo, schwytał siedzącego najwyżej koguta i zabił. Później przyczepił go do pasa przy ubraniu, mówiąc do siebie: Będę teraz królem! Gdy tylko otwarto bramy, wszedł do miasta. Oskubał koguta, oczyścił go i dał żonie, aby ta przygotowała dobry posiłek. Ta ugotowała mięso z ryżem, postawiła przed mężem, nakłaniając go do jedzenia.

— Dobra żono — powiedział — w tym mięsie tkwi wielka moc. Zjadając je stanę się królem, a ty moją królową! Wzięli więc jedzenie nad brzeg Gangesu, chcąc się najpierw wykapać. Potem, zostawiając mięso z ryżem na brzegu, weszli do wody.

Chwilę potem pojawił się wiatr i zburzył wodę, która zmyła posiłek. Jedzenie popłynęło w dół rzeki, aż zobaczył je trener

słoni, człowiek przez wszystkich szanowany, który mył słonie w rzece.

— Co my tu mamy? — powiedział i podniósł tackę. — A, to kura i ryż — mruknął zadowolony. Treser zawinął znalezione liście bananowe i wysłał do domu, do żony, z poleceniem, aby nie otwierała tego aż do jego powrotu.

W tym czasie zbieracz gałęzi także wrócił głodny do miasta. W mieście żył pewien asceta, który miał boskie wizje i dar przewidywania przyszłości i był kapłanem rodziny tresera słoni. Wiedział o przechwałkach i tajemnicy jaką przekazywały sobie koguty. Pomyślał wtedy: Mój przyjaciel nie zostawił pracy przy słoniach i nie zajął się posiłkiem, mimo, że na pewno czuł już wyraźny głód. Chyba zasłużył, aby jego los się poprawił, to człowiek wyjątkowy, ze względu na swe rozliczne cnoty. Poszedł do domu tresera i usiadł czekając na przybycie gospodarza.

Kiedy ten powrócił, powitał ascetę z szacunkiem i usiadł z boku. Posyłając po paczkę, poprosił, aby przyniesiono wodę dla gościa i podzielono jedzenie. Później wziął dla siebie tylko ryż, ale odmówił mięsa. Podzielił je natomiast między domowników. Treserowi słoni dał kawałki mięsa, skórę i zewnętrzne części żonie, a kości zostawił dla siebie. Gdy skończyli posiłek, żegnając się z nimi powiedział:

— Gospodarzu, trzeciego dnia od dziś zostaniesz królem. Uważaj, na to, co będziesz robić!

Trzeciego dnia król sąsiedniej krainy najechał Benares. Król Brahmadata powiedział trenerowi słoni, aby ten dla zmylenia wrogów, założył królewskie szaty, wsiadł na słonia i poszedł walczyć. Król zaś w stroju piechura wmieszał się w szeregi wojska. Tu jednak nadlatująca strzała przebiła go i zginął na

miejscu. Treser słoni, gdy dowiedział się, że król nie żyje, uznał, że musi ratować kraj. Posłał do skarbcza po dużą ilość pieniędzy, bił w bęben, ogłaszając:

— Ci, którzy chcą pieniędzy niech ruszają i walczą!

Tym wybiegiem pobudził żołnierzy, którzy zabili wrogię władcę, a jego armia uciekła w rozsypce. Po uroczystościach pogrzebowych, co ważniejsi dworzanie rozważali, kogo wyznaczyć królem. Powiedzieli:

— Kiedy nasz król żył, ubrał w królewskie szaty tresera słoni. Uznał, że jest on tego godny. Ten mężczyzna walczył i obronił królestwo. To jemu powinno się je oddać!

Wybrali go więc królem, a jego żona została królową małżonką, a Bodhisattwa jego powiernikiem.

Jataka 284



## Szakal i wrona

Pewnego razu, gdy Brahmadata panował w Benares, Bodhisattwa stał się duchem drzewa w pewnym gaju różanych jabłek. Wrona przysiadła na gałęzi jego drzewa i zaczęła jeść owoc. Wtedy pojawił się Szakal, spojrzął w górę i zobaczył Wronę. Pomyślał, „Jeśli pochwalę to stworzenie, być może dostanie mi się nieco owoców do zjedzenia!” Więc z pochlebstwem wypowiedział te słowa:

Któż tam siedzi na różanym drzewie.  
Słodki śpiewak! Którego głos pieści me uszy.  
Grucha słodko, jak młody paw,  
i zawsze siedzi nieruchomo na swoim miejscu.

Wrona, wychwalana, odpowiedziała tak:

Ten, szlachetnie urodzony i z dobrym pochodzeniem  
Może wychwalać pochodzenie innych, wie ile są warci.  
Jak młody tygrys wydaje się być,  
Chodź panie, jedz, co ci daję.

Z tymi słowami potrząsnęła gałęzią i sprawiła, że kilka owoców spadło. Wtedy duch drzewa, spostrzegając posilającą się

dwójkę, pochlebiającą sobie nawzajem, odezwał się:

Zbierający się tu kłamcy, znam was dobrze,  
Ta, na przykład, jadająca padlinę wrona,  
i jedzący ścierwa szakał, o infantylnym głosie.  
Bez przerwy sobie pochlebiają!

I po tych słowach, duch drzewa przybierając straszny kształt,  
wystraszył ich oboje, aż uciekli daleko.

Jataka 294



## Król i dziewczyna zbierająca owoce

**D**awno, dawno temu, gdy Brahmadata panował w Benares, Bodhisattwa był jego ministrem i duchowym doradcą.

Pewnego dnia król stał przy otwartym oknie, patrząc na dziedziniec pałacu. W tym właśnie momencie córka sadownika, piękna i młoda dziewczyna, stała z koszem słodkich owoców jajuby na głowie i krzyczała:

— Jajuba, Jajuba! Dojrzałe owoce, kto kupi jajubę.

Dziewczyna nie odważyła się wejść na dziedziniec pałacu.

A król, gdy tylko usłyszał jej głos, zakochał się w niej, a kiedy dowiedział się, że nie miała męża, wysłał po nią, obdarzył szczytami i wybrał na główną królową. Sudżata była bardzo kochana przez króla. W kilka dni później monarcha siedział i jadł jajubę ze złotego półmiska. Pojawiła się wtedy młoda królowa i kiedy zobaczyła posilającego się króla, zapytała go:

— Mój panie, co ty jesz? — i dodała:

Cóż to za dziwny owoc w kształcie jaja,

tak ładny i czerwony,

Na złotym półmisku przed tobą?

Powiedz mi, gdzie takie coś rośnie?

Król był zły i powiedział:

— Och córko zieleniarza, sprzedającego dojrzałe jajuby, nie rozpoznajesz owocu, którym handluje twoja rodzina? — i dodał te wersy:

Dobrze odziana i z dumną głową, moja królowo,  
która kiedyś nie wstydziłaś się,  
Składać w moich rękach owoce jajoby,  
teraz pytasz mnie jak się ona nazywa;  
Jesteś przepełniona dumą, moja królowo,  
nie znajdujesz przyjemności w życiu.  
Precz, idź znowu zbierać owoce.  
Nie będziesz już moją żoną.

Wtedy Bodhisattwa pomyślał:

— Nikt, poza mną nie będzie w stanie pogodzić tej pary.  
Złagodzę gniew króla i nie pozwolę mu wyrzucić jej za drzwi  
i wygłosił te wersy:

To są grzechy kobiet, mój panie,  
awansowanych na wyższe pozycje;  
Wybacz jej i opanuj swój gniew, królu,  
bo to ty zrobiłeś ją wyniosłą.

Król słysząc te słowa cofnął oskarżenie królowej. Pomyślał:  
Tak, to prawda, ludzie źle znoszą zbyt szybkie wywyższenie. Po  
zastanowieniu, przywrócił jej wcześniejszą pozycję królowej  
małżonki. Odtąd żyli zgodnie razem.

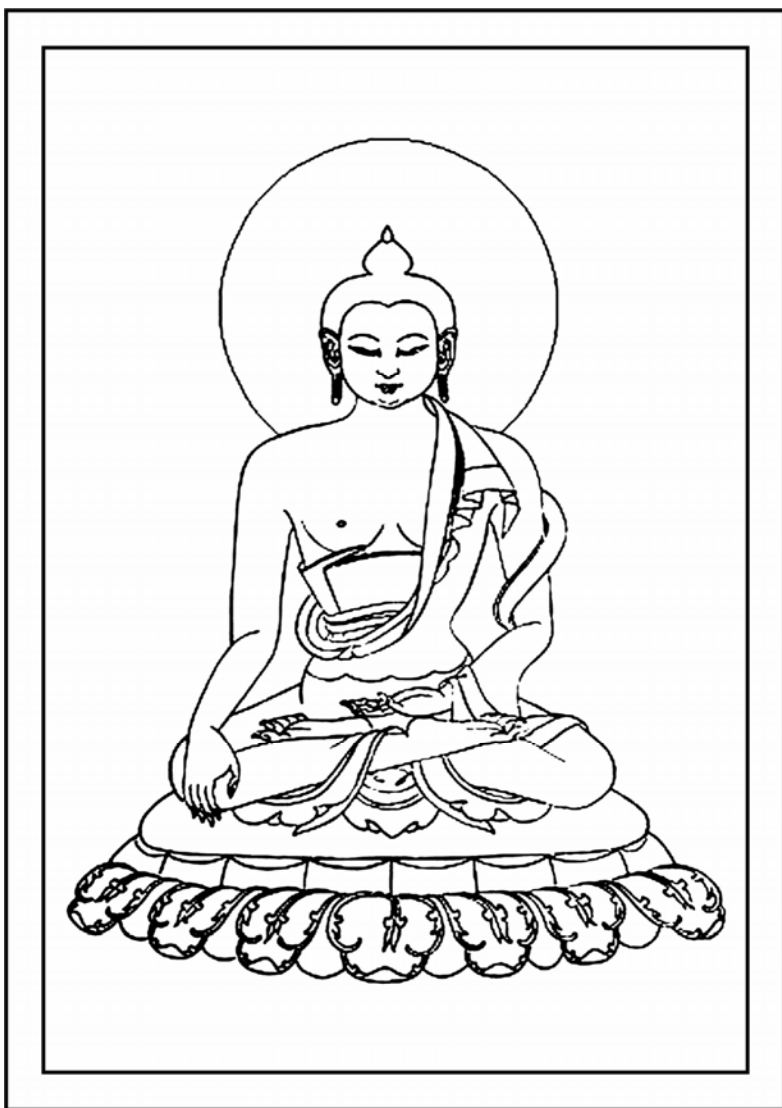
Jataka 306

## Zając, szakal i małpa

Pewnego razu, gdy Brahmadata panował w Benares, Bodhisattwa przyszedł na świat jako młody zając, który mieszkał w lesie. Przy jednym brzegu lasu znajdowało się podnóże góry, przy kolejnym rzeka, a na trzecim brzegu graniczna wieś. Zając miał troje przyjaciół, małpę, szakala i wydrę. Te cztery mądre stworzenia żyły razem, a każdy z nich zdobywał swoje własne pożywienie na swoim terenie, a wieczorem wszystkie zbierały się razem. Zając w swej mądrości przez ostrzeżenia i przypowieści uczył Prawdy swych przyjaciół, że należy dawać jałmużnę, należy obserwować prawo moralne i święcić dni święte. Oni akceptowali jego napomnienia i każde z nich poszło do swojej części dżungli i tam mieszkało.

Tak mijał czas, a Bodhisattwa pewnego dnia obserwował niebo i patrząc na księżyc wiedział, że następnego dnia będzie dzień postu i zwracając się do swoich trzech przyjaciół powiedział:

— Jutro jest post. Niech cała wasza trójka pamięta o moralnych zasadach i pobożnie przeżyje święty dzień. Dla tych, którzy spędzają post na praktyce moralnej, dawanie jałmużny przynosi wspaniałą nagrodę. Dlatego nakarmcie wszystkich żebraków, którzy przyjdą do was, dając im jedzenie z waszego własnego stołu.



Wszyscy się na to zgodzili i udali się, każdy do swojego miejsca zamieszkania.

Dość wcześnie następnego ranka wydra wypłynęła w poszukiwaniu pożywienia i dotarła do brzegu Gangesu. Tam w jej ręce wpadły trzy ryby. Zniosła je do dżungli, do miejsca, w którym żyła, z zamiarem zjedzenia ich, gdy nadejdzie odpowiedni czas. A potem leżała rozmyślając jak bardzo jest cnotliwa! Szakal także wybrał się do lasu w poszukiwaniu jedzenia i też coś znalazł. Jedzenie zaniósł do swojej jamy, myśląc: — W odpowiedniej chwili je zjem. Położył się rozmyślając jak bardzo był cnotliwy.

Małpa także nazbierała naręczę owoców mango i planując, że zje je za jakiś czas, rozmyślała o tym jak bardzo jest cnotliwa. Bodhisattwa w pewnym momencie wyłonił się z zarośli, chcąc poszukać trawy kuśa. Lecz pomyślał: Niemożliwe abym proponował trawę osobom chodzącym po prośbie, a nie mam sezamu, ryżu i nic takiego. Jeśli pojawi się jakikolwiek żebrak, powinienem mu zaproponować, aby mnie zjadł, gdyż tylko siebie mogę ofiarować. Jeden z bogów postanowił sprawdzić jak ziemskie istoty czczą czas postu i czy są szczodre w dawaniu jałmużny. Bóg ten najpierw stanął przed jamą wydry, przebrany za bramina, a zapytany, dlaczego tu stoi, odpowiedział:

— Mądra pani, gdybym mógł dostać coś do jedzenia, to później po okresie postu, mógłbym wykonywać wszystkie moje obowiązki ascety.

Wydra odpowiedziała:

— Bardzo dobrze, dam ci coś do zjedzenia — i oddała mu swoje ryby.

Podobną szczodrością wykazał się szakal i małpa.

Wtedy bóg, przebrany nadal za bramina udał się do zająca i też poprosił o jedzenie.

— Braminie, dobrze zrobiłeś przychodząc do mnie. Dziś obdaruję cię skarbem, którego nigdy wcześniej nikomu nie dałem, ale nie możesz złamać moralnego prawa odbierając zwierzęciu życie. Idź, przyjacielu, i kiedy nazbierasz już drewna i rozpalisz ogień, przyjdź i mi o tym powiedz, a ja poświęcę się wskakując w środek płomieni. Później, gdy ognisko było już rozpalone i zając do niego wskoczył, aby się upiec, zdziwił się, że ogień go nie parzy. Krzyknął:

— Braminie, ogień, który rozпалиłeś jest lodowato zimny, nie spalił nawet sierści na mojej skórze. Co to znaczy?

Jałmużnik odparł: Panie, nie jestem braminem, tylko bóstwem niebiańskim i przyszedłem, aby sprawdzić cnotę zwierząt. A ty mądry zając, bądź cnotą znaną na całym świecie. I ściskając skałę, otrzymaną w ten sposób esencją namalował znak zająca na kuli księżyca, który jest widoczny do dzisiaj.

Jataka 316

## Nieproszony o radę

Pewnego razu, gdy Brahmadata panował w Benares, Bodhisattwa pojawił się na świecie jako młody ptak singila. A kiedy dorósł, osiedlił się w dolinie u stóp Himalajów i zbudował sobie gniazdo odporne na deszcz, wedle własnych upodobań. W porze deszczowej, kiedy deszcz padał bez przerwy, pewna małpa usiadła niedaleko Bodhisattwy, szczękając zębami z zimna. Bodhisattwa, widząc zwierzę, tak cierpiące odezwał się do niej:

Małpo, z dłońmi i stopami,  
podobnymi do człowieka,  
Dlaczego nie wybudujesz sobie mieszkania,  
aby ukryć się przed burzą?

Małpa słysząc to, odpowiedziała tak:

Z figury, twarzy i rąk, ptaku,  
choć podobna do człowieka,  
mądrość, jego największy skarb,  
została mi zabroniona.

Bodhisattwa w odpowiedzi na to powtórzył dwie kolejne zwrotki:

Ten, którego zdradza niestałość  
ma lekki i nieprzewidywalny umysł.  
Małpo, wyróżniająca się w cnocie,  
spróbuj zrobić,  
bezpieczne od wiatru mieszkanie,  
chatę wykonaną z liści.

Małpa pomyślała:

— To stworzenie, choć mieszka w miejscu chronionym przed deszczem, gardzi mną. Nie ścierpię jak on odpoczywa w spokoju w swoim gnieździe.

Natychmiast, chcąc złapać Bodhisattwę, małpa skoczyła na niego. Ale Bodhisattwa wzbił się w powietrze i odleciał gdzieś dalej. A małpa, po zniszczeniu jego gniazda, mokła w lesie dalej.

Jataka 321



## Zarozumiały żebrak

Pewnego razu Bodhisattwa urodził się w rodzinie kupców i też zajmował się handlem. W tym czasie pewien żebrak, ubrany w skórzane szaty, chodził i zbierał jałmużnę. Gdy dotarł do miejsca walk byków, i widząc jak byk pada przed nim, pomyślał, że zwierzę zrobiło to z szacunku dla niego.

— W całym świecie — pomyślał — tylko ten byk rozpoznał moje wartości — i unosząc połączone dłonie w pozdrowieniu, stał i wypowiedział te wersy:

Hołd dobrej bestii uczyniony przed  
braminem wynika ze świętej tradycji.  
Jesteś dobrym, szczerym stworzeniem,  
wyższym nad wszystkie inne stworzenia!

W tym momencie mądry kupiec siedzący w swoim sklepie, aby powstrzymać żebraka, wypowiedział taką zwrotkę:

Braminie, nie spiesz się tak z zaufaniem tej bestii,  
Inni, którzy się spieszyli, leżą teraz zakopani w piachu.  
Byk po to przyklęka,  
aby nabrać rozmachu do ataku.

Gdy mądry kupiec to mówił, byk nabrał pełnej prędkości i uderzył żebraka w udo. Ten cios powalił go na ziemię. Bramin przytłoczony bólem leżał, jęcząc. Mistrz, aby wyjaśnić incydent, wyrecytował te wersy:

Ze złamaną nogą i zniszczoną misą na jałmużnę,  
Pożałuje zniszczonego szczęścia.  
Nie pozwól mu łkać z wyciągniętymi próżnie ramionami,  
Szybko ratujcie powalonego!

Wtedy żebrak odpowiedział:

Zaszczyty oddając niegodnym,  
podzielicie los, który spotkał mnie dziś,  
Zbyt głupio zaufałem i to spowodowało moją śmierć.

Jataka 324



## Nietrwałość ziemskich radości

Pewnego razu, gdy Brahmadata panował w Benares, Bodhisattwa urodził się w rodzinie bramina. A gdy dorósł, studiował wszelkie nauki w Taksasila, a potem wrócił do rodziców. Jego powrót ucieszył bardzo rodziców i uznali, że jest już czas najwyższy, aby szukać dla niego żony.

— Ależ ja nie pragnę małżeńskiego życia — powiedział Bodhisattwa. — Będę się wami zawsze opiekować, a gdy was zabraknie, przyjmę religijne zasady i będę żył jako asceta.

Starsi państwo uparcie trwali przy swoich zamiarach, a dobry syn powinien być im posłuszny. Wtedy, młody kandydat na ascetę, wykonał złoty obraz i powiedział:

— Jeśli możecie znaleźć mi taką dziewczynę, to wezmę ją za żonę.

Energiczni rodzice rozesłali w świat emisariuszy z dużą eskortą, kazali umieścić im obraz w zakrytym powozie i szukać dziewczyny w całych Indiach. Na dodatek musiała ona pochodzić z kasty bramińskiej. Złoty obraz mieli dać w prezencie rodzicom panny, a ją przywieźć ze sobą. Akurat kilkanaście lat wcześniej pewien święty mężczyzna, przechodzący ze świata Brahmy, urodził się ponownie jako młoda dziewczyna w stolicy królestwa Kaśi, w domu bogatego bramina. Ta urodziwa panna miała na imię Sammillabhasini. Mając szesnaście lat była piękna

jak apsara — uosobienie anielskiej urody. W jej głowie nie pojawiły się nigdy żadne złe myśli, była więc doskonale czysta. Wysłannicy króla Brahmadatty chodzili po królestwie Kaśi, trzymając obraz w rękach. Mieszkańcy pewnego miasteczka, widząc obraz pytali:

— Dlaczego, Sammillabhasini, córka naszego bramina jest namalowana na tym obrazie?

Posłańcy słysząc te słowa odnaleźli łatwo rodzinę obdarowanych przez bogów takim uosobieniem piękna i wybrali Sammillabhasini na narzeczoną młodego księcia. Jednak dziewczyna nie była szczęśliwa z decyzji rodziców. Powiedziała:

— Chciałabym wami zawsze się opiekować, a gdy was zabraknie wieść religijne życie. Nie chcę więc wychodzić za mąż!

Starsi państwo odpowiedzieli z gniewem:

— O czym ty myślisz, dziewczyno?

Przyjęli, bez wahania, подарowany złoty obraz, a córkę odesłali ze wspaniałą świtą. Ceremonia zaślubin miała miejsce wbrew woli obojga, Bodhisattwy i Sammillabhasini. Mimo, że dzielili wspólną izbę i spali w tym samym łóżku, nie patrzyli na siebie z pożądaniem, lecz wiedli życie jak para świętych ascetów. Gdy po pewnym czasie ojciec i matka Bodhisattwy umarli, odprawił on ceremonie pogrzebowe i wezwawszy do siebie Sammillabhasini, powiedział:

— Moja droga, majątek mojej rodziny, to osiemdziesiąt tysięcy złotych monet. Taki sam posiadają twoi rodzice. Weź to wszystko i prowadź wygodne życie. Ja pójdę do pustelni i zostanę prawdziwym ascetą.

— Panie — odpowiedziała młoda żona — jeśli ty zostaniesz ascetą, to ja też. Nie mogę cię opuścić.

— Idź więc ze mną — zgodził się książę.

Oddali cały majątek biednym i wędrownym jałmużnikom, oddali kosztowności jakby to były śmieci, udali się do krainy w Himalajach i oboje wiedli życie ascetów. Tam, żywiąc się przez długi czas dzikimi owocami i kłączami, w końcu zeszli na dół z gór, aby zdobyć sól i przyprawę. Wreszcie dotarli do Benares i zatrzymali się na czas jakiś na królewskich ziemiach. W tym właśnie czasie młoda i delikatna ascetka, po zjedzeniu mdłego ryżu złej jakości, zapadła na czerwonkę, a nie mogąc zdobyć żadnych lekarstw, bardzo osłabła. Bodhisattwa idąc po jałmużnę zaprowadził ją do bram miasta i tam położył na ławce z zapewnieniem, że wróci z lekarstwem. Ledwie odszedł kawałek, gdy jego młoda żona wyzionęła ducha. Ludzie, widząc wyjątkowe piękno ascetki, płakali i lamentowali. Gdy Bodhisattwa powrócił, i gdy usłyszał o jej śmierci, powiedział:

— Tak przemija ziemskie piękno. Wszystkie istnienia są tymczasowe.

Z tymi słowami usiadł na ławce w spokoju, oddając się medytacji. Ludzie gromadzili się wokół niego i pytali:

— Szanowny Panie, kim ta kobieta była dla pana?

— Gdy byłem świeckim mężczyzną — odpowiedział — była moją żoną.

— Święty mężu — pytali — kiedy my płacemy i nie możemy opanować naszych uczuć, dlaczego pan nie płacze?

Bodhisattwa odpowiedział:

— Kiedy żyła, w pewien sposób należała do mnie. Nic, co do niej należało nie odejdzie do innego świata. Odeszła zgodnie ze swym przeznaczeniem. Dlaczego powinienem rozpaczać? — i wyrecytował te wersy:

Dlaczego powinienem wylewać łzy,  
za miłą Sammillabhasini?  
Odeszła w majestacie śmierci.  
Ze stratą muszę się pogodzić.

Dlaczego słaby mężczyzna powinien lamentować,  
jeśli coś było mu tylko pożyczone?  
Jemu także każdy oddech,  
przybliży godzinę śmierci.

Stojąc, siedząc nieruchomo,  
poruszając się, odpoczywając  
w mgnieniu oka, w jednej chwili  
śmierć może tu być.

Życie jest niepewne,  
Los przyjaciół nieprzewidywalny.  
Pielęgnujcie wszystkich, którzy żyją,  
Nie żałujcie, jeśli przetrwaliście.

Takimi zwrotkami nauczał o przemijaniu wszystkiego. Przybyli na miejsce tragedii ludzie wypełnili obrzędy pogrzebowe dziewczyny. A Bodhisattwa powrócił do Himalajów i osiągając wyższy poziom wiedzy pochodzący z medytacji, został nagrodzony narodzeniem w świecie Brahmy.

Jataka 328

## Sprawdzanie cnoty

Jest to historia opowiedziana przez Mistrza w parku Dżetawana, o braminie, który zawsze udowadniał swoją cnotę. W tym czasie Bodhisattwa był rodzinnym kapłanem króla Benares. Bramin postanowił sprawdzić siłę swej cnoty. W tym celu udał się do lasu i zaczął wieść życie ascety. W pobliżu pustelni pewnego dnia pojawił się jastrząb, który poprzednio schwytał i skradł kawałek mięsa ze sklepu rzeźnika i ze swoim łupem frunął do gniazda. Inne ptaki otoczyły go i walczyły o zdobycz. Wyrwały mu pióra pazurami i dziobami. Jastrząb nie mogąc znieść bólu, upuścił mięso. Chwytał je kolejny ptak. On także zmuszony w ten sam sposób musiał zostawić mięso. I znów inny ptak złapał ochłap, i którykolwiek chwycił mięso, był napaśowany przez resztę. W efekcie każdy zostawiał je w spokoju. Bodhisattwa widząc to, pomyślał; Nasze pragnienia są jak te kawałki mięsa. Dla tych, którzy chwytają je są cierpieniem, a ci, którzy je upuszczają, mają spokój. I wypowiedział te wersy:

Kiedy ptak miał coś do jedzenia,  
Rybołowy dziobały go do bólu,  
kiedy zmuszony upuścił mięso,  
wtedy dały mu spokój.



Asceta chodząc od miasta do miasta, po drodze dotarł do pewnej wioski i wieczorem jeden z wieśniaków udzielił mu gościny. Młoda niewolnica o imieniu Pingala umówiła się ze swym kochankiem, że odwiedzi ją w nocy. Po sprzątnięciu obejścia gospodarza i jego rodziny, a gdy wszyscy położyli się spać, usiadła na progu czekając na chłopaka. Gdy minęła pierwsza i druga umówiona pora, nadal powtarzała do siebie:

— On zaraz przyjdzie.

Nadszedł jednak świt, i tracąc nadzieję powiedziała ze smutkiem:

— Teraz już nie przyjdzie.

Potem położyła się i zasnęła. Bodhisattwa widząc to, pomyślał: Ta kobieta siedziała tak długo, mając nadzieję, że kochanek przyjdzie, ale teraz, gdy wie, że go nie zobaczy, śpi spokojnie. I z myślą, że nadzieja z namiętnością przynoszą żal, a rozczarowanie często przynosi spokój, wypowiedział następujące wersy:

Owoc spełnionej nadziei jest błogosławieństwem.

Jak różna jest utrata nadziei?

Choć rozczarowanie niszczy nadzieję,

Patrzcie! Pingala śpi snem spokojnym.

Następnego dnia wychodząc z wioski wszedł do lasu i spostrzegł pustelnika siedzącego na ziemi i oddającego się medytacji pomyślał: Zarówno w tym, jak i w następnym świecie nie ma szczęścia poza błogosławieństwem medytacji.

I wypowiedział te wersy:

W tym świecie i w światach następnych  
Nic nie przewyższy ekstatycznej radości.  
Spokojny wyznawca,  
Sam zdrowy, nikogo nie skrzywdzi.

Jataka 330



## Życie króla ocalone przez zaklęcie

Pewnego razu, gdy Brahmadata panował w Benares, Bodhisattwa był wielkiej sławy nauczycielem w Taksasili i szkolił wielu młodych książąt oraz synów braminów we wszystkich ówczesnych naukach i sztukach artystycznych. Jednym z jego uczniów był szesnastoletni syn króla Benares. Młodzieniec był bardzo zdolny i szybko opanował wszystkie wedy i sztuki wyzwolone. I tak doskonale wykształcony opuścił mistrza. Nauczyciel posiadał cenny dar przepowiadania przyszłości. Stwierdził, że w przyszłości królewiczowi zagraża poważne niebezpieczeństwo ze strony jego przyszłego syna. Pomyślał: dzięki mojej magicznej mocy uratuję go. Układając tekst chroniącego księcia zaklęcia powiedział:

— Mój synu, gdy obejmiesz tron, i kiedy twój syn będzie miał szesnaście lat może was spotkać nieszczęście. Jeśli będziesz znał zaklęcie, będzie można nim odwrócić zły los. Pierwsze zaklęcie wypowiedz podczas spożywania ryżu, powtórz drugie podczas ablucji porannych, trzecie, gdy będziesz wspinał się na dach pałacu, stojąc na szczycie schodów, a czwarte, wchodząc do królewskiej komnaty, gdy będziesz stał na progu.

Książę podziękował za przestroagę, zapewniając, że się do niej zastosuje. Po latach, gdy jego ojciec zmarł, objął po nim tron. Gdy jego syn miał szesnaście lat, w młodzieńcu obudziła się

zazdrość o władzę i wszystkie przyjemności, jakich bez ograniczeń mógł zaznawać jego ojciec. Podziwiając jego majestat i siłę, poczuł jednocześnie pragnienie zabicia go i przejęcia królestwa. Zaczął na ten temat spiskować z dworzanami. Ci przyznawali mu rację i mówili:

— To prawda, Panie, jaka jest korzyść z przejmowania władzy, gdy jest się starym? Musisz w jakiś sposób zabić króla i przejąć jego królestwo.

Książę oznajmił:

— Zabiję go zatruwając mu jedzenie.

Wziął więc truciznę i usiadł wieczorem do posiłku razem z ojcem. Król, gdy tylko podano w misie ryż, wypowiedział pierwszą zwrotkę:

Łuski ryżu  
Nie są chętnie jedzone,  
Z tak miłym odczuciem  
Nikt nie dbał o nie.

Król zostawiał łupinki i zjadał tylko czyste ziarno po ziarnie. Zostałem przyłapany — pomyślał książę i nie ośmielając się dodać trucizny do ryżu, wstał i kłaniając się ojcu odszedł. Opowiedział z detalami całą historię swoim pomocnikom;

— Dziś zostałem odkryty. Jak więc powinienem go zabić?

Od tego dnia konspiratorzy chowając się w ogrodzie, naradzali się szeptem. Oznajmili księciu:

— Jest ciągle jeszcze jeden sposób. Kiedy nadejdzie czas uczestnictwa w porannej ablucji, schowaj swój miecz i stań

wśród doradców. Gdy zobaczysz, że strażę opuściły króla, musisz uderzyć mieczem i zabić go.

Wszystko zostało dokładnie zaaranżowane. Książę ukrył miecz i w czasie ablucji przesuając się powoli szukał możliwości uderzenia króla. W tym momencie król wypowiedział kolejną chroniącą go zwrotkę:

Tajna narada w lesie  
Jest mi znana:  
Spisek miękko szeptany do ucha  
Także jest mi znany.

Książę pomyślał: Ojciec wie, że jestem wrogiem. Wyszedł z łaźni i udał się do swoich zauszników. Po siedmiu czy ośmiu dniach powiedzieli:

— Książę, ojciec nie dba o ciebie. Musisz go zabić, bo inaczej sam zginiesz niebawem.

Następnego dnia książę wziął miecz i stanął na szczycie pałacowych schodów, czekając aż ojciec wejdzie na górę. Król stojąc na dole wypowiedział trzecie zakłęcie:

Pewnego razu małpa miała okrutne zamiary  
ale jej wrażliwe potomstwo,  
nie było w stanie ich zrealizować.

Książę pomyślał: Mój ojciec chce mnie zabić. Przerażony uciekł z pałacu, a potem powiedział służącym, że ojciec mu groził. Ci zaś odrzekli:

— Książę, jeśli król by znał twoje zamiary nie czekałby tak

długo i na pewno by cię ubiegł. Twoja wyobraźnia cię straszy. Ty jednak musisz zabić go.

Po kolejnych kilku dniach wziął więc swój miecz i wszedł do królewskiej komnaty na górnym piętrze pałacu, położył się za kanapą, z zamiarem zabicia króla, gdy ten tylko się pojawi. Przed wieczerzą król odesłał swoją świtę i chcąc się położyć, wszedł do komnaty, a stojąc na progu wypowiedział czwartą zwrotkę:

Twoje ostrożne skradanie się,  
jak jednookiego kozła w polach musztardy,  
A na kogo czekasz tu w pobliżu,  
ja dobrze to wiem.

Książę pomyślał: Ojciec odkrył moje nieczne plany. Teraz mnie zabije. Ogarnięty strachem wyszedł zza kanapy i rzucając miecz pod nogi króla powiedział:

— Wybacz mi, mój panie — i rzucił się jęcząc przed królem. Król powiedział:

— Myślałeś, że nikt nie wie o waszym planie? Od tego dnia kazał trzymać księcia pod strażą. Po latach, gdy król umarł, odprawiono ceremonię pogrzebową, a młody książę został uwolniony i objął tron.

Jataka 338

## Zemsta czapli

Historia ta została opowiedziana przez Mistrza w Dżetawanie i dotyczyła czapli, która kiedyś żyła w domu króla Kośali. Czapla ta dochowała się dwójki pięknych piskląt. Jak mówiono, ptak ten był bardzo użyteczny, gdyż prznosił królowi wiadomości i zanosił inne zgodnie z wolą monarchy. Raz król wysłał ją z listem do innego władcy. Gdy czapla odleciała, chłopcy z rodziny królewskiej bawili się z pisklętami, ściskali je tak, że je zabili. Gdy matka wróciła, pytała, kto je zabił. Służba opowiedziała jak nieostrożnie bawiły się nimi dzieci. W tym czasie w pałacu trzymano, uczepionego na mocnym łańcuchu, wielkiego i groźnego tygrysa. Chłopcy przyszli zobaczyć tygrysa, a czapla wybrała się za nimi, myśląc: Ponieważ oni zabili moje młode, ja zajmę się teraz nimi. Później złapała ich za ubrania i wrzuciła do klatki tygrysa. Tygrys pożarł ich z zadowoleniem. Czapla powiedziała:

— Teraz pragnienia mojego serca zostały spełnione.

Później wzbiła się w powietrze, poleciała w stronę Himalajów. Słyszając, co się stało, ludzie zaczęli dyskutować o tym tragicznym wydarzeniu. Bodhisattwa, który był w tym czasie na dworze króla powiedział:

— Nie tylko teraz, moi drodzy, ale i dawniej czapla także sprowadziła śmierć na tych, którzy zabili jej młode. Następnie

opowiedział legendę z przeszłości.

Pewnego razu, w poprzednim wcieleniu, gdy byłem królem w Benares rządziłem królestwem uczciwie i sprawiedliwie. Wtedy też służyła na dworze czapla roznosząca wiadomości. Wszystko stało się też tak, jak w waszej opowieści. Ale w tym przypadku ptak, pozwalając tygrysowi zabić chłopców, pomyślał:

— Nie mogę tu dłużej zostać. Odleczę stąd, ale nie mogę uciec bez słowa wyjaśnienia królowi mojej decyzji.

Wybrała się zaraz na dwór, pokłoniła królowi i powiedziała:

— Mój panie, to przez twoją beztroskę chłopcy zabili moje dzieci, i pod wpływem emocji ja w zemście sprowadziłam na nich śmierć. Nie mogę więc dłużej tu żyć. I wypowiedziała następującą stancę:

Długo uważałam ten dom za swój,  
spotykały mnie tu różne zaszczyty.  
Jednak przez twoje zachowanie  
muszę odejść.

Król słysząc to też odpowiedział wierszem:

Należy innym odpłacić —  
— zło równym złem spłacić,  
potem wściekłość powściągnąć.  
Dobra czaplo, proszę, zostań!

W odpowiedzi na te słowa czapla wypowiedziała kolejne wersy:

Pokrzywdzony nigdy nie będzie ze złoczyńcą w zgodzie.  
Tak jak wcześniej nie będzie już nigdy.  
Nie, królu, nie możesz mnie tu trzymać,  
Panie, w tej chwili znikam.

Ptak powiedział;

— Ze względu na sytuację nie mogę zostać, mój panie.

I kłaniając się królowi wzbił się w powietrze i odleciał w Himalaje.

Jataka 343



# Lew i byk

Pewnego razu, gdy Brahmadatta panował w Benares, Bodhisattwa narodził się jako jego syn i po zdobyciu wykształcenia w Taksasili, po śmierci ojca, sprawiedliwie rządził królestwem.

W tym czasie pewien pasterz, pasący krowy na ich polanach w lesie, wrócił do domu i przez nieuwagę zostawił tam krowę, która była cielna. Na tej samej polanie nocami zazwyczaj polowała lwica. Tym razem żal jej się zrobiło bezbronnego stworzenia, które niebawem miało zostać matką. Po pewnym czasie między krową, a lwicą powstała mocna więź. Oba zwierzęta szybko stały się przyjaciółkami i spędzały czas razem. Niebawem krowa się ocieliła, a lwica w tym samym czasie urodziła lwiątko. Te dwa małe stworzenia, siłą więzów rodzinnych, także zostały przyjaciółmi i bawiły się razem. Pewien leśniczy, widząc taką zażyłość, postanowił o tym dziwnym zjawisku opowiedzieć królowi. A kiedy król zapytał go:

— Mój wierny sługo, widziałeś może ostatnio jakieś niezwykle wydarzenie w lesie?

Odpowiedział:

— Nie widziałem nic niezwykle cudownego, mój panie, poza tym, że widziałem jak lew i byk spędzają razem czas, odnosząc się do siebie bardzo przyjaźnie.

— Powinno pojawić się trzecie zwierzę — powiedział król — wtedy na pewno pojawią się między nimi jakieś intrygi. Przyjdź i powiedz mi, gdy do tej pary dołączy trzecie stworzenie.

— Oczywiście, mój panie — odpowiedział leśniczy.

Wkrótce po opisywanej na dworze rozmowie do lwa i byka dołączył szakal. Gdy stróż lasu zobaczył tę sytuację, powiedział do żony:

— Powiem królowi, że pojawiło się trzecie zwierzę — i znów wyruszył do miasta. Szakal tymczasem zastanawiał się: Poza mięsem lwów i byków jadłem już każdy rodzaj mięsa. Muszę poróżnić tych dwoje, a zdobędę ich mięso do zjedzenia.

Pewnego dnia powiedział do lwa:

— Panie, ten niecny byk cię obmawia.

W skutek tych intryg, szakal, oddzielając jedno zwierzę od drugiego, szybko doprowadził do kłótni i bójki.

Leśnik wybrał się do króla i powiedział:

— Mój panie, pokazało się trzecie zwierzę.

— Jakie? — zapytał król.

— Szakal, panie.

Król zawyrokował:

— Wkrótce wywoła on konflikt pomiędzy tą dwójką, a potem doprowadzi do ich śmierci. Gdy dotrzemy tam, z pewnością jedno z nich nie będzie żyło.

Mówiąc to wsiadł do swojego powozu i podróżując drogą wskazaną przez mężczyznę dotarł do polany w chwili, gdy dwa zwierzęta z powodu konfliktu zniszczyły się nawzajem. Szakal z zachwytem pożywił się, na zmianę, mięsem lwa i mięsem byka. Król, gdy zobaczył, że byk i lew są martwe, stanął na swoim powozie i zwracając się do woźnicy wypowiedział te wersy:

Nic wspólnego ze sobą nie miała ta para,  
Nie mieli wspólnej żony ani pożywienia,  
Teraz ujrzeli okropny świat,  
Ostry jak dwustronny miecz.

Świat obmyślony w przebiegły sposób,  
Rozdzielający starych przyjaciół.  
Dlatego byk i lew  
stali się ofiarą najgorszej bestii — wrogości.

Król wypowiedziawszy te słowa, poprosił o zebranie grzywy,  
skóry, łap i zębów lwa, po czym powrócił prosto do swojego  
miasta.

Jataka 349

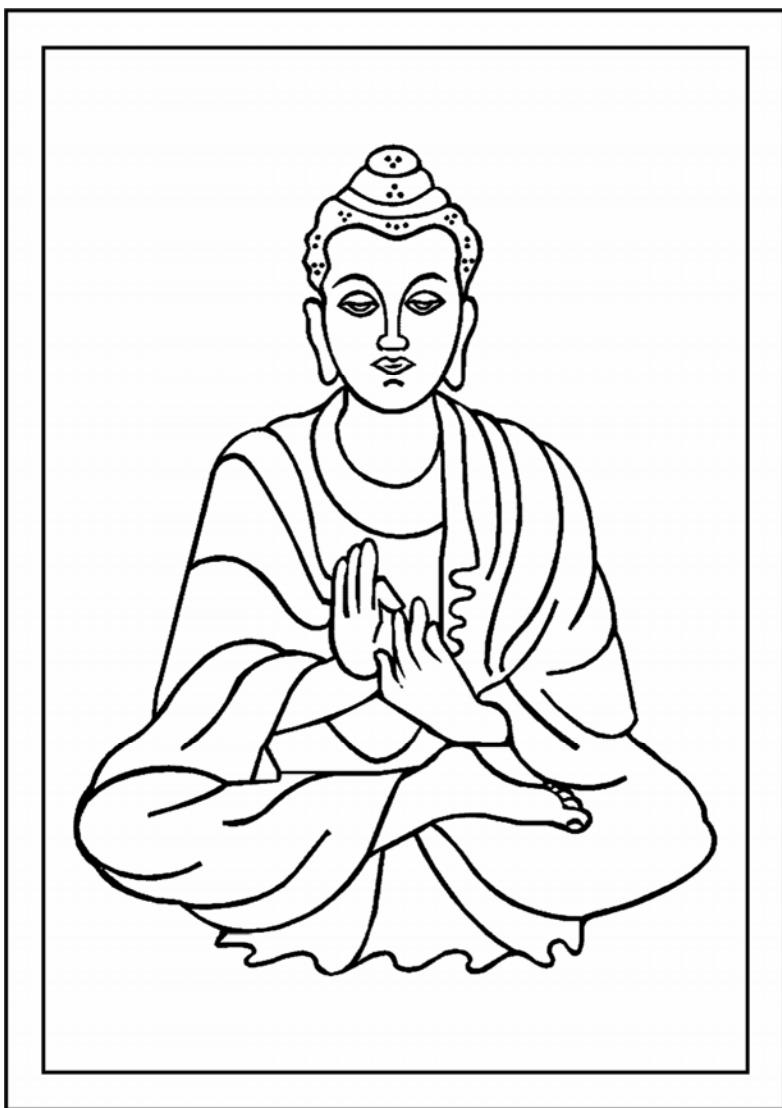


## Przyjaciele przepiórki

Pewnego razu, gdy Brahmadata panował w Benares, Bodhisattwa przyszedł na świat jako młody słoń i rosnać, stał się przywódcą stada, składającego się z osiemdziesięciu tysięcy słoni, mieszkającego u podnóża Himalajów. W tym czasie pewna przepiórka złożyła jaja w miejscu, gdzie słonie się posilały. Kiedy jaja były wysiedziane, młode ptaki wyłoniły się z pękniętych skorupki. Zanim ich skrzydła urosły, ptaki nie mogły jeszcze latać, Bodhisattwa, przewodzący stadu osiemdziesięciu tysięcy słoni, w poszukiwaniu jedzenia przybył w miejsce, gdzie przepiórka miała gniazdo. Widząc tyle słoni przepiórka powiedziała:

— Te królewski zwierzęta podepczą moje małe. Panie! Błagam o szlachetną ochronę mojego potomstwa. Potem rozpostarła skrzydła i stojąc przed nim wypowiedziała te wersy:

Sześćdziesięcioletni słoniu,  
Panie lasu wśród rówieśników,  
Jestem tylko słabym ptakiem,  
Ty przywódcą stada,  
Swoimi skrzydłami składam ci hołd,  
Oszczędź moje maleństwo, błagam!



Słoń odparł:

— Przepiórko, nie martw się. Ochronię twoje potomstwo.

I stanął nad młodymi ptakami, gdy osiemdziesiąt tysięcy słońi przechodziło obok, później odezwał się jeszcze do przepiórki:

— Za nami idzie samotny słoń, jego także musisz błagać, aby zapewnić bezpieczeństwo swoim dzieciom.

Gdy zbliżył się wreszcie ostatni z olbrzymów przepiórka ponownie ze skrzydłami uniesionymi wysoko, kłaniając się z szacunkiem, wypowiedziała drugą zwrotkę:

Przemierzając góry i doliny,  
Wybierając samotną podróż,  
Ciebie, królu lasu, proszę,  
Moimi skrzydłami składam hołd.

Jestem tylko mizerną przepiórką,  
Proszę, oszczędź moje potomstwo.

Słyszac te słowa, słoń odezwał się tak:

Zabiję twoje młode, przepiórko,  
Na nic mi twoja nędzna prośba,  
Moja lewa stopa z łatwością zgniecie  
Wiele tysięcy takich ptaków.

Mówiac to, zgniół młode ptaki na pył, po czym odszedł głośno tupiąc. Przepiórka usiadła na gałęzi drzewa i powiedziała:

— Odejdź więc i trąb sobie. Wkrótce zobaczysz, co zrobię. Nie rozumiesz, jaka różnica jest pomiędzy siłą ciała a siłą umysłu. Cóż! Dam ci nauczkę.

I grożąc mu wypowiedziała te wersy:

Wykorzystana siła nie zawsze jest korzyścią,  
Siła jest często zmorą głupich.  
Bestia, która zabiła moje młode.  
Sama odczuje krzywdę.

Później pofrunęła do wrony, a ta zapytała:

— Co mogę dla ciebie zrobić, mała przyjaciółko?

Strapiona matka opowiedziała całe zdarzenia i brak dobrego wychowania zwalistej bestii. Na koniec poprosiła:

— Nic innego nie można zrobić, Pani, ale chciałabym abyś swoim dziobem wykuła oczy temu okropnemu słoniowi.

Wrona zgodziła się, a przepiórka wybrała się do niebieskiej muchy i też jej opowiedziała tę samą historię, a kiedy mucha zapytała:

— Co mogę dla ciebie zrobić?

Odpowiedziała:

— Kiedy oczy tego okropnego słonia zostaną wydziobane przez wronę, chciałabym abyś złożyła tam larwę. Mucha zgodziła się. Następnym zwierzęciem, które poprosiła przepiórka o pomoc, była żaba. Ta też zgodziła się pomóc biedaczce w żalobie.

— Kiedy ten okropny słoń oślepnie i będzie szukał wody do picia, wtedy zacznij rechotać na szczycie góry, a gdy wejdzie na szczyt, ty zejdź i rechocz znowu nad przepaścią. To wszystko,

czego od ciebie oczekuję.

Słyszac to, żaba zgodziła się szybko. Później, kiedy wrona wykuła słoniowi oczy, a słoń, gryziony przez larwy muchy był oszalały z bólu i ogarnięty pragnieniem plątał się w poszukiwaniu wody. W tym momencie żaba siedząc na szczycie góry zaczęła rechotać. Słoń pomyślał: Tam musi być woda.

Wspiął się na górę, a wtedy żaba zeskoczyła na dół i stojąc nad krawędzią urwiska znowu zaczęła rechotać. Słoń pomyślał: Tam będzie woda. Ruszył w stronę urwiska i zginął w przepaści. Kiedy przepiórka dowiedziała się że słoń nie żyje, powiedziała:

— Widziałam wreszcie plecy mojego wroga.

Jataka 357



# Królowa Sussondi

Pewnego razu, gdy król Tamba panował w Benares, jego małżonką była kobieta o wyjątkowej urodzie. Na imię miała Sussondi. W tym czasie Bodhisattwa przyszedł na świat jako młody Garuda na wyspie Naga, która wtedy nosiła nazwę wyspa Serum. Garuda wybrał się do Benares, przebrany za młodzieńca i trafiwszy do pałacu, grał w kości z królem Tambą. Wszyscy podziwiali przybyłego młodzieńca, który nie tylko był piękny, ale wszechstronnie wykształcony i sprawiał wrażenie człowieka szlachetnie urodzonego. Dworzanie zwrócili uwagę królowej Sussondi na urodziwego przybysza.

— Młody człowiek o wyjątkowej urodzie gra w kości z naszym królem.

Królowa, jak wszystkie kobiety obdarzona była ciekawością i pragnęła zobaczyć go osobiście. Pewnego dnia włożyła na siebie odświętne szaty i tak wystrojona udała się do komnaty, w której grano w kości. Tam, stając wśród świty, utkwiała wzrok w młodzieńcu. On także patrzył na królową i poczuli ku sobie dziwną skłonność, a po chwili zakochali się w sobie. Król Garuda dzięki ponadnaturalnej mocy rozpętał w mieście srogą burzę. Ludzie, bojąc się, że ich domy się zawalą, wybiegali na ulicę. Później swoją mocą sprawił, że miasto ogarnęła ciemność jak w nocy. Pod osłoną burzy i nocy wykradł z pałacu królową Sussondi

i unosząc ze sobą w powietrze, wyruszył do swojego domu na wyspie Naga. Garuda spędzał z nią przyjemne chwile, a nawet długie godziny, jednak jak każdy człowiek uzależniony tęsknił za podniecającą rozrywką i ciągle przybywał grać w kości z królem. Król miał doradcę o imieniu Sagga, który był również wielkiej klasy muzykiem. Władca nie wiedząc, co stało się z królową, zalecił mu:

— Idź, sprawdź każdy kawałek lądu i morza, i dowiedz się, co się stało z moją żoną.

Tak więc wyprawił Saggę na poszukiwania zaginionej. Mądry minister wziął wszystko, co było mu potrzebne w drodze i zaczynając poszukiwania od bram miasta, dotarł aż do nadmorskiej miejscowości Bharukaczca. W tym czasie kilku kupców wypływało w morze do Złotego Lądu. Sagga zwrócił się do nich:

— Zabierzcie mnie ze sobą. Jestem ministrem naszego władcy i jeśli nie przyjmiecie mojej zapłaty za podróż, będę zachowywał się jako wasz minister.

Zgodzili się bez wahania, zabrali na pokład jego bagaże i podnieśli kotwicę. Kiedy statek wypłynął, poprosili, aby dla nich zagrał. Sagga odparł:

— Zagram wam, ale jeśli to zrobię, ryby będą tak podniecone, że wasz statek się rozbije.

— Jeśli zwykły śmiertelnik — odpowiedzieli oni — wykona muzykę, na żadnej rybie nie zrobi to wrażenia. Nie bój się i graj nam.

— Żebyście potem nie mieli do mnie pretensji — odpowiedział minister i biorąc w dłonie lutnię, grał dla nich a utrzymywał idealną harmonię pomiędzy słowami pieśni i akompaniamentem lutni. Ryby rzeczywiście były rozdrażnione muzyką aż wyska-

kiwały nad powierzchnię wody. Pewien potwór morski podskakując spadł na statek i przełamał go na pół. Prądy morskie zagnęły leżącego na desce Sagge aż do drzewa bananowca na wyspie Naga, wyspie króla Garudy. Królowa Sussondi, gdy tylko jej ukochany wybierał się grać w kości, wychodziła z domu i spacerowała po nadmorskim brzegu. Ona pierwsza zobaczyła i rozpoznała w rozbitku ministra Sagge. Oczywiście zainteresowało ją, jak tutaj dotarł. Musiał opowiedzieć jej całą historię z detalami. Po wysłuchaniu jej uspokoiła rozbitka i powiedziała:

— Nie bój się.

Obejmując go za szyję, zaprowadziła go do swojego mieszkania i ułożyła na kanapie. A gdy zupełnie oprzytomniał, nakarmiła go niebiańskim jedzeniem, wykąpała w aromatycznej wodzie, ubrała w cudowne szaty i przystroiła kwiatami o cudownym zapachu. Pod wpływem pożądania, zaspokajała z nim swoje namiętności. Dbała o niego, a gdy tylko król Garuda wracał, ukrywała swojego kochanka. Po paru miesiącach inni kupcy z Benares, wylądowali na wyspie u podnóża bananowca, aby zaopatrzyć się w opał i wodę. Sagga niezwłocznie wsiadł z nimi na pokład i po dotarciu do Benares, gdy tylko zobaczył króla grającego w kości, wyjął lutnię i zaśpiewał:

Wąchałem zapach gaju tiraira  
Słyszałem jęki zmęczonego morza,  
królu, cierpię z miłości,  
Ponieważ Sussondi mieszka daleko ode mnie.

Garuda słuchając mężczyzny był pełen żalu i powiedziała do jednego z przyjaciół:

— Choć mieszkam w pałacu boga — ptaka Garudy, nie umiałem zapewnić jej bezpieczeństwa. Kim jest dla mnie ta podła kobieta?

Odszedł i nie pojawił się nigdy więcej, aby grać w kości.

Jataka 360



# Zdradzony zdrajca

**D**awno, dawno temu, gdy w Benares panował król Brahma-datta, Bodhisattwa odrodził się jako Sakka. W tym czasie pewien młody bramin po zakończeniu edukacji w Taksasila, uzyskując dodatkowo mistrzostwo w łucznictwie, był znany jako mądry Mały Łucznik.

Jeden z jego nauczycieli pomyślał: Ten młodzieniec zdobył umiejętności równe moimi, na pewno zajdzie w życiu daleko. Tak przewidując wydał za niego własną córkę. Zdolny Łucznik, chcąc powrócić do Benares wyruszył w drogę z żoną. W połowie podróży trafili na polanę, na której leżał słoń, wyglądający na chorego. Nikt nie odważył się do niego podejść. Odważny łucznik, chociaż ludzie próbowali go powstrzymać, postanowił pomóc zwierzęciu. Kiedy już był blisko olbrzyma, słoń wstał, aby ich zaatakować. Jednak łucznik szybko trafił go w czoło strzałą, która przebiła czaszkę zwierzęcia i wyszła z tyłu głowy, i słoń padł martwy na miejscu. Dzielny młodzieniec ruszył z żoną dalej, aż dotarli do następnego lasu. W nim gnieździło się pięćdziesięciu rabusiów napadających na podróżnych. Gdy wędrowcy dotarli do siedliska złoczyńców, ci akurat piekli zabitego dopiero co jelenia. Rozbójnicy widząc zbliżających się, postanowili ich schwytać. Jednak przywódca bandy, umiejąc rozpoznawać ludzkie charaktery, spojrzął tylko na łuczника

i rozpoznał w nim nieustraszonego bohatera. Nie pozwolił, aby go zaatakowano, choć przeciwnik był tylko jeden. Łucznik wysłał swoją żonę do złodziei mówiąc:

— Idź i poproś o kawałek mięsa, przynieś je, a razem zjemy posiłek. Kobieta poszła do bandytów i bez lęku poprosiła o poczęstunek.

Przywódca złodziei powiedział:

— Nasz gość jest szlachetnym człowiekiem, dajcie tej kobiecie, o co prosi.

Złodzieje zaczęli krzyczeć:

— On ma jeść nasze upieczone mięso?!

Niechętnie dali jej tylko kawałek surowego mięsa. Łucznik był zły na złodziei, którzy dali mu surowiznę. Widząc jego minę złoczyńcy powiedzieli:

— Co! Czy tylko on jest tu jedynym mężczyzną, a my zaledwie kobietami?

Groząc mu, powstali i zaczęli szykować się do napaści na małżonków. Łucznik też wstał i uprzedzając ich atak zabił pięćdziesięciu złodziejasków taką samą liczbą strzał. Wtedy zabrakło mu strzały dla ich przywódcy. Zabrał z domu tylko pięćdziesiąt strzał, jedną z nich zabił słonia, a resztą wszystkich rzezimieszków poza przywódcą. Powalił go jednak na ziemię i siedząc na jego torsie poprosił żonę, aby ta przyniosła mu miecz. Jednak dokładnie w tym momencie kobietę ugodziła strzała boga miłości Kamy i poczuła nieopanowaną namiętność do szefa bandy. Chwyła więc rękojeść miecza i umieściła go w jego dłoni. Złodziej jednym ruchem miecza odciął głowę łuczника. Później pojął kobietę jako żonę i zaczęli podróżować razem. W czasie drogi chciał poznać jej pochodzenie.

— Jestem córką — powiedziała — znanego na całym świecie profesora z Taksasila.

— W jaki sposób zostałam żoną tego człowieka? — zapytał herszt.

— Mój ojciec — odpowiedziała — był tak zadowolony z jego osiągnięć w sztuce łuczniczej, że dał mu mnie za żonę. A ponieważ zakochałam się w tobie, pozwoliłam ci zabić mojego prawowitego męża.

Żłodziej pomyślał: Ta kobieta zabiła właśnie swojego męża. Gdy tylko zobaczy jakiegoś innego mężczyznę, potraktuje mnie w ten sam sposób. Muszę się jej pozbyć.

Gdy szli dalej, zobaczyli, że ich drogę przecina to, co zawsze było małym strumyczkiem, a teraz stało się wartką rzeką.

Bandyta powiedział:

— Moja droga, w tej rzece żyje okrutny krokodyl. Co zrobimy?

— Mój panie — odpowiedziała kobieta — weź wszystkie ozdoby, które mam na sobie i zapakuj je w sakiewkę zrobioną z twojej górnej szaty, przenieś je na drugi brzeg rzeki, a potem wróć i mnie przenieś.

— Bardzo dobrze — odparł mężczyzna i bez wahania, mając już ustalony plan, wziął jej wszystkie klejnoty i wchodząc do wody w pośpiechu, szybko dotarł do drugiego brzegu, zostawił ją i uciekł.

Widząc to kobieta krzyknęła:

— Mój panie, idziesz tak szybko, jakbyś mnie zostawiał. Dlaczego to robisz? Wróć i weź mnie ze sobą.

I zwracając się do niego wypowiedziała te wersy:

Gdy dotarłeś na drugi brzeg,  
Z całym moim bogactwem,  
Wróć tak szybko, jak możesz  
I przenieś mnie.

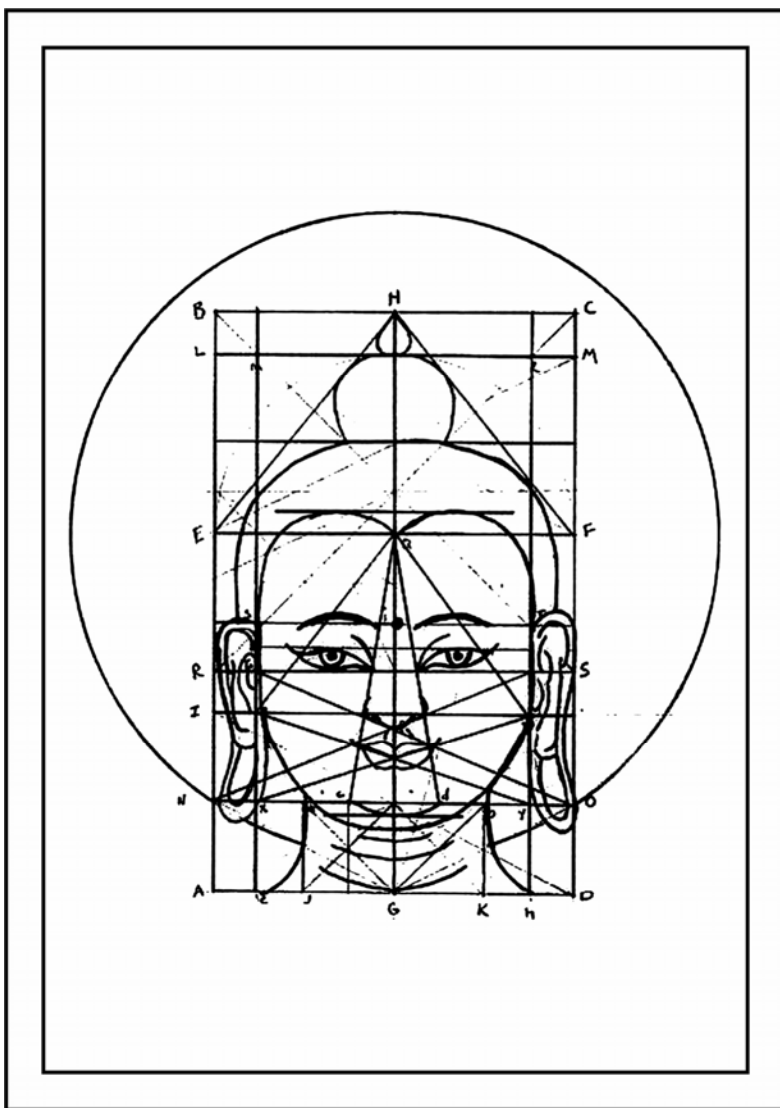
Żłodziej, słysząc to, stał na dalszym brzegu i wypowiedział te słowa:

Kapryśna pani, płaczesz się  
Od sprawdzonej wiary do lekkiej miłości,  
Mnie też niedługo byś zdradziła,  
Dlatego wolę uciec daleko.

Taki był los, który spadł na biedną, głupią niewiastę z powodu nadmiaru namiętności. Bezradna, dotarła do kępy strączyńca, siedziała pod nim i płakała. W tym momencie Sakka, patrząc na świat, zobaczył ją przytłoczoną pożądaniem i płaczącą po utracie zarówno męża, jak i kochanka. Myśląc o tym, żeby ją zawstydzić, wziął ze sobą Matali i Pancasikha, zszedł i stanął na brzegu rzeki, powiedział:

— Matali, ty staniesz się rybą, a ty Pancasikha — zamienisz się w ptaka, ja zaś stanę się szakalem. A biorąc w pysk kawałek mięsa, pójdę i położę się przed tą kobietą, a kiedy zobaczycie mnie tam, ty, Matali, masz wyskoczyć z wody i upaść obok mnie, a kiedy upuszczę mięso i wyskoczę, aby złapać rybę, ty Pancasikha, schwycisz kawałek mięsa i wzbijesz się w powietrze. Ty zaś Matali, wskoczysz wtedy do wody.

Gdy Sakka poinstruował ich dokładnie, co mają robić, powiedzieli:



— Dobrze, nasz panie.

Matali zmienił się w rybę, a Pancasikha w ptaka. Sakka stał się szakalem. I biorąc kawał mięsa w zęby podszedł i położył się przed kobietą. Ryba wyskakująca z wody upadła przed szakalem. Szakal upuścił mięso, które trzymał w zębach, aby schwytać rybę. Ryba skoczyła i wpadła do wody, a ptak chwycił kawałek mięsa i odleciał. Szakal stracił zarówno rybę i mięso, i usiadł patrząc smutno w stronę kępy roślin. Kobieta widząc to, powiedziała;

— Będąc zbyt chciwym, nie zdobył ani mięsa ani ryby.

Rozumiejąc cel tego przedstawienia, śmiała się gorzko. Szakal, słysząc to, wypowiedział zwrotkę:

Kto sprawia że zarośła dzwonią śmiechem,  
Choć nikt nie tańczy ani nie śpiewa,  
Ani klaszcze w dłonie?  
Droga, nie śmiej się, powinnaś płakać.

Słyszając to, kobieta wypowiedziała następane wersy:

Głupi szakalu, chciałbyś  
Mieć i mięso i rybę.  
Biedny głupcu! Przykro patrzeć  
Co wyszło z twojej głupoty.

Wtedy szakal wygłosił następane słowa:

Winy innych są wyraźnie widoczne,  
Ciężko jednak zobaczyć własne.

Myszę, że ty także musisz zastanowić się nad faktem,  
Że straciłaś na raz męża i kochanka.

Słyszac jego słowa kobieta odpowiedziała:

Królu szakalu, jest tak jak mówisz,  
Więc pospiesznie odejdę,  
Aby szukać innej nowej miłości  
I postaram się być dobrą żoną.

Wtedy Sakka, król nieba, słyszac słowa tej bezwzględnej  
i nieczystej kobiety, wypowiedział ostatnie wersy:

Ten, który ukradnie gliniany dzban,  
Pewnego dnia skradnie mosiężny,  
A ty, która byłaś zmorą twojego męża,  
Będziesz tylko zła lub nawet gorsza.

W ten oto sposób Sakka zawstydził ją i sprawił, że odczu-  
wając żal, wróciła do domu ojca z mocnym postanowieniem  
poprawy.

Jataka 374

## Kot i kogut

Pewnego razu, gdy Brahmadata był królem w Benares, Bodhisattwa narodził się jako kogut i mieszkał w lesie w towarzystwie wielu kogutów. Niedaleko żyła kocica, która zwodziła wszystkie ptaki poza Bodhisattwą i zjadała je. Tylko Bodhisattwa nie dał się jej nigdy podejść. Kocica pomyślała: Ten kogut jest bardzo przebiegły, ale nie wie, że ja też jestem przebiegła i umiem kusić; przymilę się do niego, mówiąc:

— Będę twoją żoną.

Później go zjem, gdy wpadnie w moje sidła — tak mówiła do siebie, pomiaukując z zadowoleniem.

Poszła do drzewa, gdzie siedział kogut, wychwalając jego piękno i wypowiedziała te wersy:

Ptaku ze skrzydłami wesoło machającymi,  
z grzebieniem pochylającym się tak wdzięcznie,  
Będę twoją najlepszą żoną,  
zejdź tylko z drzewa i chodź do mnie.

Bodhisattwa słyszac ją, pomyślał: Zjadła wszystkich moich krewnych, teraz chce skusić mnie i mnie zjeść; muszę się jej pozbyć. Wypowiedział wtedy te wersy:

Miła i cudowna pani,  
ty masz cztery nogi, ja tylko dwie,  
Bestie i ptaki nigdy nie powinny się pobierać,  
Poszukaj więc innego męża.

Kocica pomyślała: On jest wyjątkowo przebiegły, w ten czy inny sposób podejdę go i zjem. Wypowiedziała kolejną zwrotkę:

Dam ci młodość i piękno,  
przyjemne mowy i uprzejmości,  
Szanowana żona lub prosta niewolnica,  
będę na każde twoje skinienie.

Wtedy Bodhisattwa pomyślał: Najlepiej napiętnować ją i przegonić i wygłosił kolejną strofę:

Piłaś krew moich krewnych,  
chwyciłaś i mordowałaś ich okrutnie:  
Słowa, „szanowana żona!”, mówione przez ciebie,  
nie budzą mego zaufania.

Kocica odeszła zawstydzona i więcej już nie odważyła się na niego spojrzeć.

Jataka 383

## Język zwierząt

Pewnego razu, kiedy król o imieniu Senaka panował w Benares, Bodhisattwa był Sakką. Król Senaka był przyjacielem pewnego króla naga. Król naga, jak mówiono, zostawił świat naga i zapuścił się na ziemię w poszukiwaniu jedzenia. Chłopcy ze wsi widząc go mówili, „To jest wąż” i uderzali go kijami i rzucali w niego kamieniami. Król, przebywając w tym czasie w ogrodzie, zobaczył ich, i gdy usłyszał, że biją węża, powiedział do służby:

— Nie pozwólcie im go bić, zabierzcie ich stąd.

Polecenie zostało natychmiast spełnione, chłopców przepędzono z ogrodu.

Król węży, bo to właśnie on został wyzwolony z opałów, był wdzięczny królowi Senace za uratowanie życia. Po udaniu się do swego podziemnego królestwa ze skarbca wziął wiele klejnotów i przychodząc o północy do sypialni królewskiej dał je mu, mówiąc;

— Dzięki tobie odzyskałem życie.

W ten sposób zaprzyjaźnił się z Senaką i co jakiś czas odwiedzał go i zawsze był pożądanym gościem. Wyznaczył jedną ze swoich kuzynek, a jednocześnie jedną z najładniejszych poddanek — nagiń na strażniczkę przyjaciela. Senace zaś dał ważne zaklęcie, po wymówieniu, którego natychmiast widać było

miejsce, w którym przebywa owa strażniczka. Władca nagów powiedział do króla:

— Jeśli kiedykolwiek nie będziesz jej widział, wymów zaklęcie, a natychmiast ją zobaczysz.

Pewnego dnia Senaka poszedł do ogrodu z dziewczyną naga i przyglądał się w stawie kwiatom lotosu. Dziewczyna widząc wodnego węża porzuciła swoje ludzkie kształty i pełna żądy kochała się z nim. Król, który stracił ją z oczu, krzychał do służby:

— Gdzie ona zniknęła?

Przypomniał sobie wtedy zaklęcie i wymówił je. Zobaczył dziewczynę — węża w trakcie aktu miłosnego z innym wężem. Uważając, że samowolnie opuściła swoje stanowisko — osobistego strażnika królewskiego, uderzył kawałkiem bambusa. Dziewczyna ze złością powróciła do świata nagów i opowiedziała swemu władcy o zachowaniu jego przyjaciela:

— Uderzył mnie w plecy, ponieważ nie spełniłam jego polecenia.

Pokazała przy tym ślad po ciosie. Król naga, nie znając prawdy, wezwał czterech młodzieńców i wysłał ich z rozkazami wejścia do sypialni Senaki i zabicia go. Nagowie wślizgnęły się do komnaty z królewskim łóżem. Akurat w tym czasie król mówił do królowej:

— Pani, czy wiesz gdzie znikła dziewczyna naga? Dziś, gdy kąpał się w stawie, porzuciła swój kształt i zabawiła się z wężem wodnym, wtedy powiedziałem jej: „Nie rób tego” i rzucałem w nią kawałkiem kija bambusowego, aby dać jej nauczkę. Teraz boję się, że wróciła do świata naga i naopowiadała jakichś kłamstw mojemu przyjacielowi, niszcząc naszą bliskość.

Młodzi naga słysząc te słowa powrócili natychmiast do podziemnego świata i powiedzieli wszystko królowi. On, poruszony, natychmiast wybrał się do sypialni króla, opowiedział mu wszystko i uzyskał przebaczenie Senaki. Potem naga dodał:

— Pozwolisz, panie, że wynagrodzę ci nasze nieporozumienie i dam jeszcze jedno zaklęcie pozwalające rozpoznawać wszystkie dźwięki. To, mój drogi królu, jest bezcenne zaklęcie, jeśli dasz je komukolwiek, natychmiast ogarnie cię ogień i zginiesz.

Król odparł:

— Będę pamiętał o twej przestrodze, a za prezent dziękuję.

Od tej pory rozumiał nawet głosy mrówek. Pewnego dnia, gdy siedział i jadł posiłek z miodem i melasą: kropla miodu, kropla melasy i kawałek ciasta spadły na podłogę. Jedna z mrówek, widząc to krzyknęła:

— U króla na podium jest rozbity dzban miodu i rozbite są misy na melasę i ciasto; chodźcie i jedzcie.

Król słysząc to, zaśmiał się. Królowa będąc w pobliżu powiedziała do służącej:

— Cóż król widzi takiego, co mogło go rozbawić?

Kiedy Senaka zjadł posiłek, wykapał się i zasiadł ze skrzyżowanymi nogami, mucha powiedziała do królowej:

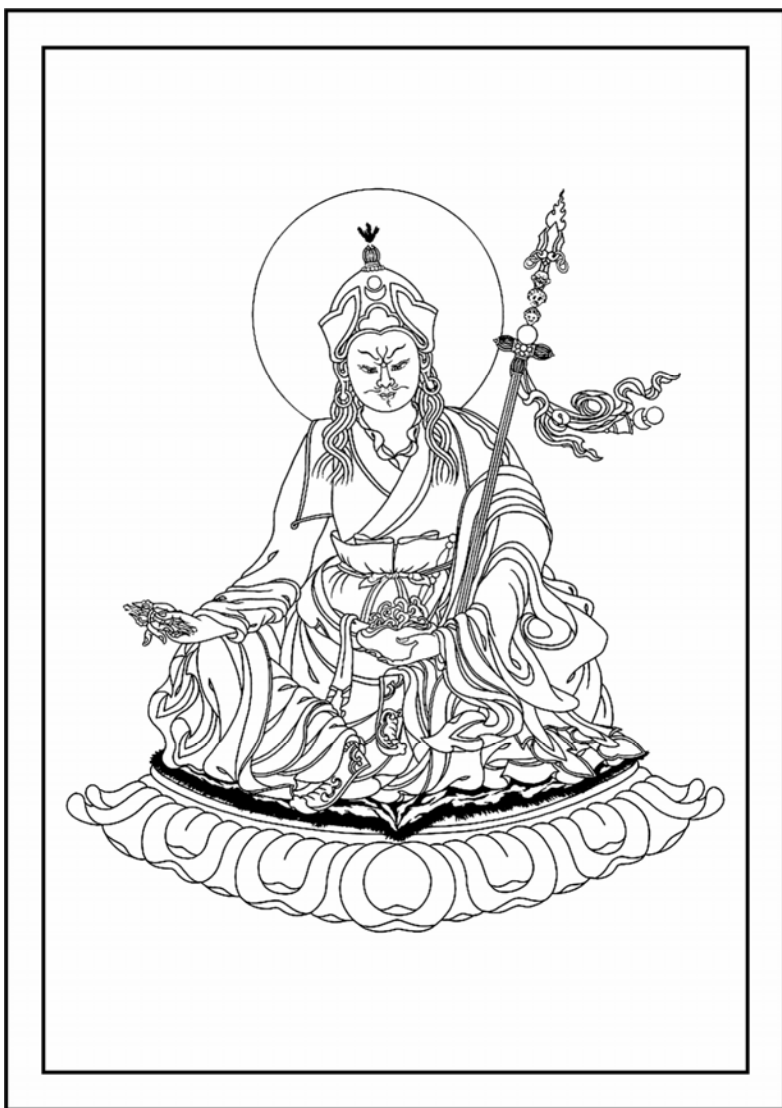
— Idź, pani, pozwól mężowi cieszyć się miłością.

Królowa powiedziała mężowi:

— Wybacz mi na chwilę, mężu, wkrótce przyniosą perfumy, gdy otoczy nas zapach, będziemy cieszyć się sobą nawzajem.

Innym razem, gdy Senaka jadł kolację, grudka ryżu upadła na ziemię. Mrówki krzychały:

— Wagon ryżu pękł w pałacu króla, i nikt nie jest w stanie tego zjeść.



Król słysząc to, znów zaśmiał się. Królowa biorąc złotą łyżkę i pomagając mu, w nakładaniu ryżu pomyślała: Czy to na mój widok król się śmieje?

Gdy poszli razem do sypialni, przed snem królowa zapytała:

— Dlaczego się śmiałeś, panie?

— Czemu chcesz wiedzieć dlaczego się śmieję? — odparł król, ale ponieważ ciągle go o to indagowała, powiedział jej wszystko.

Niecierpliwa niewiasta poprosiła wtedy:

— Powiedz mi to zaklęcie.

— Nie mogę tego zrobić — odparł Senaka.

Ciekawość kobieca jest jak woda, co drąży skałę, królowa naciskała go cały czas na wyjawienie tajemnicy. Wreszcie król powiedział:

— Jeśli dam ci to zaklęcie, umrę.

— Nie umrzesz, na pewno nie umrzesz. Naopowiadano ci banialuk, przekaz mi zaklęcie.

Król, będąc zmęczony utarczkami z żoną odparł:

— Dobrze, już dobrze. Jedźmy do parku tam ci powiem.

Dodał jeszcze:

— Po przekazaniu tego zaklęcia stanę w płomieniach.

W tym momencie, Sakka, król bogów, spojrział na ziemię i widząc tę sytuację powiedział:

— Ten głupi król, wiedząc, że zginie w płomieniach przez ród kobiecy dąży do zagłady. Uratuję jego życie. Spłynął na ziemię z jedną z bogiń i przybrali postacię kozła i kozy. Stanęli na drodze przed powozem królewskim i udawali, grę miłosną. Król i mądre jego konie rasy Sindh zaprzężone w powozie zobaczyli tę scenę, ale nikt poza nimi. Jeden z koni widząc tę parę powiedział:

— Przyjacielu, słyszeliśmy wcześniej, że kozły są głupie i bezwstydną, ale wy robicie to, gdy my wszyscy patrzymy. To powinno odbywać się w miejscu prywatnym, intymnie, a nie bezwstydną. Później powiedział stając:

„Kozły są głupie”, mówią i słowa te to z pewnością prawda.  
Głupcem zapewne jest ten, co tego nie wie,  
obnosząc się z tym, co powinno być robione w sekrecie.

Kozioł słysząc to wygłosił dwie zwrotki:

To ty jesteś głupcem, ośle!  
Pozwól, że ci wyjaśnię:  
Twój pysk jest szarpany wędzidłem,  
twoim łbem kręcą lejce.

Kiedy uwalniają cię, nie uciekasz,  
co też jest głupotą.  
A Senaka, którego wiesz  
jest głupszy niż ty.

Król rozumiał rozmowę obu zwierząt, i słysząc to szybko odesłał powóz. Koń słysząc to, co powiedział kozioł, odpowiedział tak:

Cóż, panie koźle, wiesz teraz wszystko  
o mojej głupocie:  
Ale czym objawia się głupota Senaki,  
proszę, wyjaśnij mi to.

Kozioł wyjaśnienia zawarł w piątej zwrotce:

On, który posiada wyjątkowy skarb,  
wyrzuci go dla żony,  
Nie mogąc utrzymać jej wierną,  
musi zdradzić swoje życie.

Król słysząc jego słowa powiedział:

— Królu kozłów, wkrótce z pewnością zrobisz coś na moją korzyść; powiedz mi, co powinienem zrobić.

Wtedy kozioł powiedział:

— Królu, dla wszystkich zwierząt nikt nie jest droższy niż on sam dla siebie, niedobrze jest niszczyć siebie i porzucać honor dla kogokolwiek kochanego.

I wypowiedział te wersy:

Król, jak ty, mógł mieć wszystko, co zapragnął.  
Lecz zawsze własne życie jest najważniejsze,  
czego więcej może chcieć człowiek?  
Jeśli życie jest w niebezpieczeństwie,  
nigdy nie należy spełniać żądz.

Król zastanowił się nad tymi słowami i zapytał:

— Królu kozłów, skąd przybywasz?  
— Jestem Sakką, panie, przybyłem, aby ocalić cię od śmierci.  
— Królu bogów, obiecałem dać jej zakłęcie, nie należy cofać obietnicy. Co mam teraz zrobić? — pytał zdezorientowany Senaka.

— Nie ma potrzeby abyście zniszczyli się oboje. Wiesz

i uświadom ją o tym, że tradycja wymaga, aby przed otrzymaniem wtajemniczenia trzeba przejść trudną próbę. Powiedz jej, że musi przejść najpierw biczowanie i kaź ją wychłostać.

W inny sposób nie otrzyma zaklęcia.

Senaka pomyślał i powiedział:

— Bardzo dobrze:

Później król poszedł do ogrodu, wezwał królową i zapytał:

— Pani, czy chcesz poznać zaklęcie?

— Tak, panie — odparła żona z niecierpliwością.

— Musisz więc przejść tradycyjny obrzęd.

— Jaki? Pytała zaciekawiona.

— Sto razy na plecy, ale nie możesz wydać z siebie najmniejszego dźwięku.

Królowa zgodziła się ochoczo, pożądamy zaklęcia. Król zaraz rozkazał niewolnikom wziąć bity i chłostać ją z obu stron. Wyrwała dwa czy trzy uderzenia, a potem krzyknęła:

— Nie chcę zaklęcia:

I w ten sposób, dzięki chłości, król pozbył się problemu. A po tym wszystkim królowa nie chciała nawet rozmawiać na ten temat.

Jataka 386

## Kradzież zapachu

Pewnego razu, gdy Brahmadata panował w Benares, Bodhisattwa urodził się w rodzinie bramina w miejscowości Kaśi. Gdy dorósł, kształcił się w sztukach w Taksasila, a później został ascetą i żył w pobliżu stawu z kwiatami lotosu. Pewnego dnia wszedł do jeziora i stał wężając w pełni rozwinięty kwiat. Bogini, która była w zagłębieniu pnia drzewa, ostrzegając go przemówiła tak:

Czy nie wiesz o tym, że wężając kwiat  
zabierasz mu jego skarb?

To rodzaj kradzieży, drogi panie,  
kradniesz jego zapach.

Wtedy Bodhisattwa odpowiedział:

Nie zrywam ani nie psuję kwiatu,  
tylko wężam jego zapach.

Nie wiem, na jakiej podstawie mówisz,  
że kradnę zapach.

W tym samym momencie człowiek kopiący w stawie w poszukiwaniu pędów wrywał jeden pęd po drugim. Bodhisattwa

widząc go powiedział:

— Nazywasz złodziejem człowieka, który wacha kwiat z od-  
dali, dlaczego nie odzywasz się do tego drugiego mężczyzny?

Rozmawiając z nią wypowiedział kolejną zwrotkę:

Mężczyzna, który wykopuje korzenie lotosu,  
łamie je i niszczy.

Dlaczego nie sprawdzisz jego zachowania?

Bogini, wyjaśniając, dlaczego nie odezwała się do tamtego  
człowieka, wypowiedziała następujące słowa:

Zaniedbani mężczyźni są niechlujni.  
Nie rozmawiam z takimi ludźmi jak on,  
ale odzywam się do ciebie.  
Kiedy człowiek jest wolny od złych intencji  
i szuka czystości,  
Grzech jest widoczny w nim,  
jak ciemna chmura na niebie.

Zaniepokojony jej słowami Bodhisattwa emocjonalnie ode-  
zwał się w te słowa:

Z pewnością, znasz mnie dobrze,  
łaskawie mnie przestrzegając.  
Jeśli zobaczysz mnie,  
gdy czynię podobną niegodziwość,  
odezwij się proszę znowu.

Bogini przemówiła do niego tak:

Nie jestem tu, aby ci służyć,  
nie jesteśmy najemcami  
Znajdź bracie drogę dla siebie,  
aby osiągnąć szczęście.

Nakłaniając go do tego udała się do swego raju. Bodhisattwa  
zaś wszedł na drogę głębokiej medytacji i odrodził się w świe-  
cie Brahmy.

Jataka 392



## Lew w złym towarzystwie

Pewnego razu, gdy Brahmadatta panował w Benares, Bodhisattwa był lwem i mieszkał z lwicą, z którą mieli dwoje młodych, syna i córkę. Syn miał na imię Manodża. Gdy dorósł wziął sobie młodą lwicę za żonę i wtedy stado liczyło już pięćcioro osobników. Manodża zabijał dzikie byki i inne zwierzęta, miał więc sporo mięsa aby nakarmić rodziców, siostrę i żonę. Pewnego dnia w miejscu gdzie polował, zobaczył szakala zwanego Giridża, niemogącego uciec i leżącego na brzuchu.

— Co ci jest, przyjacielu? — zapytał.

— Chciałbym ci służyć, mój panie, ale teraz jestem chory — odparł szakal.

Lew ulitował się nad chorym i wziął go do swojego legowiska. Bodhisattwa widząc to, powiedział:

— Drogi Manodża, szakale są przebiegłe i grzeszne. Potrafią źle doradzać, nie sprowadzaj ich do swojego otoczenia.

Lew nie zwrócił uwagi na przestrożę. Pewnego dnia szakal chciał zjeść koniny i powiedział do Manodża:

— Panie, każde mięso poza koniną jedliśmy, przynieś nam teraz konia.

— Ale gdzie tu są konie, przyjacielu?

— W Benares, przy brzegu rzeki — odparł szakal.

Lew posłuchał tej rady i poszedł do miejsca gdzie konie

myły się w rzece. Wziął jednego, i rzucając go na plecy, szybko dotarł z nim do legowiska. Jednak ojciec lew, doświadczony przez życie, jedząc koninę powiedział:

— Mój drogi, konie są własnością króla, królowie zaś mają wiele metod, by powstrzymać rabusiów, mają zdolnych łuczników. Lwy, które jedzą mięso konia nie żyją długo, więc od dziś nie przynoś nam więcej koni.

Młody i silny lew nie posłuchał rady ojca i ciągle przynosił konie do jedzenia. Król, słysząc, że lew nadal zabiera konie, kazał zrobić staw do kąpania koni w mieście, ale lew ciągle się tam podkradał. Później król kazał zbudować strzeżoną stajnię i tam karmić, i poić konie. Lew przeskakiwał przez mur i zabierał konie nawet ze stajni. Król na koniec wezwał zdolnego łucznika, który strzelał jak błyskawica i nakazał mu zabić lwa. Zbudowano wieżę w pobliżu miejsca, gdzie pojawiał się lew i łucznik czekał na rabusia. Lew przyszedł i — zostawiając szakala na zewnątrz cmentarza — wskoczył do stajni i porwał konia. Łucznik strzelił do niego, kiedy bestia odchodziła z koniem, przytłoczona dużym ciężarem. Strzała trafiła lwa w zad, przeszła na wylot i wyleciała w powietrze. Lew krzyknął:

— Zostałem postrzelony.

Szakal słysząc ryk lwa powiedział do siebie:

— Mój towarzysz został postrzelony i z pewnością zabity. Nie ma przyjaźni z martwymi, pójdę teraz do mojego starego domu w lesie.

Wypowiedział do siebie też dwie zwrotki:

Łuk wystrzelił, słyszałem odgłos cięciwy,  
Manodża, król bestii, mój przyjaciel, nie żyje.

Niestety, przeszukam lasy innego przyjaciela.  
Martwi przyjaciele są do niczego, gdzie indziej muszę żyć.

Lew zaś dowlókł się, rzucił konia w pobliżu legowiska i padł martwy. Jego krewni przyszli i zobaczyli go we krwi, martwego. Ojciec do matki, siostry i żony wypowiedzieli te wersy:

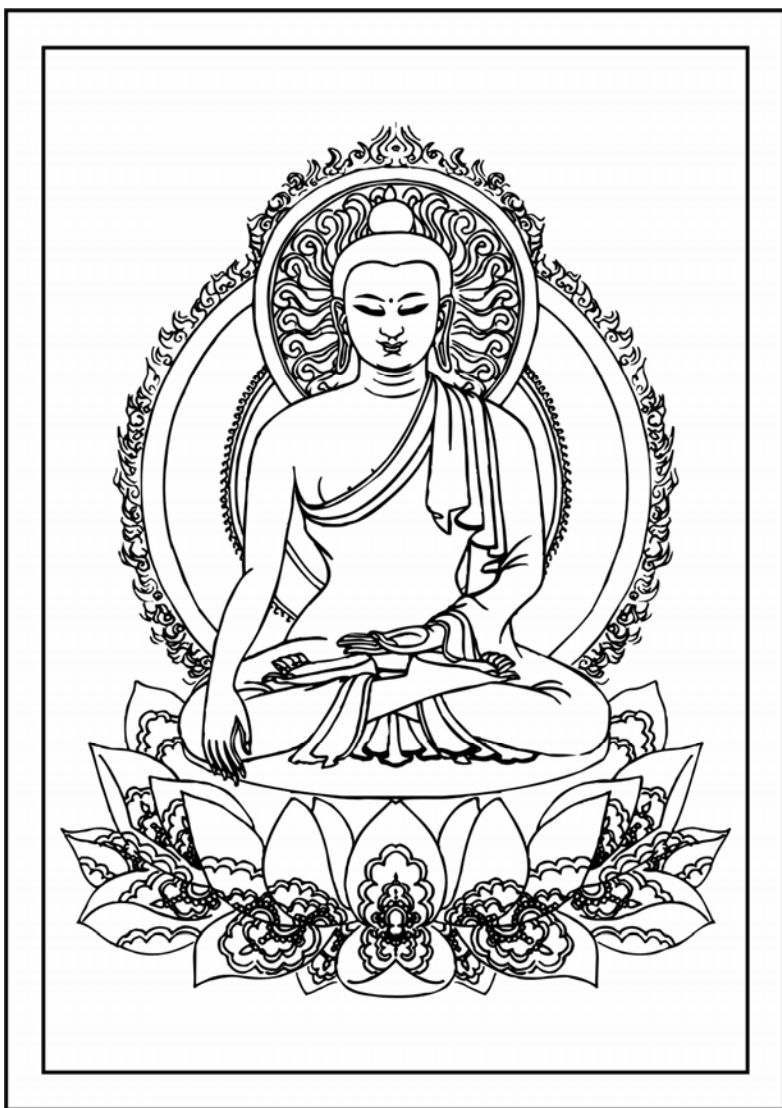
Jego los już się nie odwróci,  
skusił go zły kolega,  
Patrzcie na Manodża leżącego tu,  
z powodu rad Giridża.  
Nie zaznają radości matki synów,  
których przyjaciele są źli;  
Patrzcie na Manodża leżącego tu,  
całego pokrytego krwią.

Kto nie słucha rad prawdziwego  
i mądrego przyjaciela,  
Spotyka go taki lub gorszy los.  
Kto jest wysoki, a ufa małym,  
Choćby był z królewskiej klasy,  
Pada od łuku.

Jataka 397

## Bramin i wąż

Pewnego razu król o imieniu Dżanaka panował w Benares. W tym czasie Bodhisattwa urodził się w rodzinie braminów i nosił imię Senaka. Kiedy dorósł uczył się sztuk w Taksa-sila, a po powrocie do Benares miał audiencję u króla. Król Dżanaka uczynił go ministrem i przyczynił się do jego wielkiej chwały. Nauczał on króla o sprawach doczesnych i duchowych. Będąc wspaniałym głosicielem prawa, przedstawił królowi pięć zasad, nauczył o dawaniu jałmużny, dotrzymywaniu postów, dziesięciu zasadach prawego działania, oraz wprowadził na drogę cnoty. Przez cały czas królestwo było takie, jak w czasie pojawienia się Buddy. Na odbywający się, co dwa tygodnie post król, ministrowie i inni dworzanie gromadzili się i dekorowali miejsce spotkania. Bodhisattwa nauczał prawa w pokoju przyozdobionym skórą jelenia. Wtedy pewien stary bramin otrzymał od króla tysiąc srebrnych monet, które zostawił u sąsiada, też z kasty braminów. Gdy jałmużnik nadal zbierał datki rodzina sąsiada wydała wszystkie pozostawione pieniądze. Gdy zaś powrócił sąsiad nie mogąc mu ich oddać dał mu córkę za żonę. Jałmużnik zamieszkał z młodą żoną w bramińskiej wiosce niedaleko Benares. Jego młoda żona była niezadowolona i niezaspokojona i zaczęła grzeszyć z innym młodym braminem. A oto szesnaście rzeczy, które nie mogą być zaspokojone:



Morze nie jest zaspokojone wszystkimi rzekami, ogień węglem, ani król swoim królestwem, głupek grzechami, ani kobieta trzema rzeczami: współżyciem, ozdobami i rodzeniem dzieci, bramin zaś świętymi tekstami, ani mędrzec ekstatyczną medytacją, ani nowicjusz honorem, ani energiczny człowiek energią, ani rozmówca rozmową, ani polityk radą, ani wierzący służbą w kościele, ani wolny człowiek oddawaniem, ani uczoney wysłuchaniem prawa, ani cztery zgromadzenia widzeniem Buddy. Tak więc ta kobieta, będąc niezaspokojona współżyciem, chciała odstawić męża i grzeszyć bez ograniczenia.

Pewnego dnia z niecnymi myślami położyła się do łóżka. Kiedy mąż zapytał:

— Jak się czujesz, żono?

Odpowiedziała mu:

— Braminie, nie mogę wykonywać ciężkich prac w twoim domu, zatrudnij służącą.

— Żono, nie mam pieniędzy, co mam zrobić, aby cię zadowolić?

— Poszukaj więcej pieniędzy prosząc o jałmużnę i zdobądź służbę.

— W takim razie, żono, przygotuj coś na moją podróż.

Kobieta wypełniła jego worek pieczonym i surowym mięsem i dała to mężowi na drogę. Bramin, chodząc przez wsie, miasta i stolice, zebrał siedem tysięcy srebrnych monet i pomyślał: Te pieniądze wystarczą, żeby zatrudnić służbę. Gdy wracał więc do własnej wioski, w pewnym momencie trafił na źródło z czystą wodą. Usiadł opodal, otworzył worek z jedzeniem, a później zszedł na dół, aby napić się wody. Do nie związanej torby, wyczuwając jedzenie, wślizgnął się czarny wąż, mieszkający w opusz-

czonym drzewie. Gdy bramin wrócił, nie zaglądając do środka, zawiązał worek i zarzucając go na ramię, udał się w drogę. Wtedy duch mieszkający w dziupli pnia drzewa powiedział do niego:

— Braminie, jeśli zatrzymasz się w drodze umrzesz, jeśli wrócisz dziś do domu, umrze twoja żona.

Mężczyzna spojrział, ale nie widząc ducha był przerażony i oszołomiony strachem, tak więc wrócił do bramy Benares płacząc i lamentując. Był to post na piętnasty dzień, dzień nauk Bodhisattwy, siedzącego pośrodku miejsca zgromadzeń, a tłum z perfumami i kwiatami przybył, aby wysłuchać nauk. Bramin zapytał:

— Gdzie idziecie?

Usłyszał odpowiedź:

— O braminie, dziś mądry Senaka wychwala prawo słodkim głosem i urokiem Buddy, czyżbyś nic o tym nie wiedział?

Stroskany kapłan pomyślał: Mówią, że jest to mądry człowiek, a ja jestem ogarnięty strachem przed śmiercią. Mądrzy ludzie są w stanie odgonić nawet wielki żal, dobrze będzie, jeśli pójdę tam i posłucham. Poszedł więc z nimi i kiedy wszyscy zasiedli wokół Bodhisattwy, on stanął na zewnątrz, niedaleko, z workiem jedzenia na ramieniu, ogarnięty strachem. Bodhisattwa przemawiał, jak gdyby miał sprowadzić ponownie świętą Gangę na ziemię. Tłum był bardzo przejęty naukami. W tym momencie Bodhisattwa, otwierając łaskawie swoje oczy oglądał zgromadzonych, a widząc strapionego bramina, pomyślał: To wspaniałe zgromadzenie było bardzo zadowolone i słuchało, wyrażając aplauz, ale ten jeden bramin jest niezadowolony i płacze. Coś złego musiało mu się przytrafić, skoro wywołało u niego

łzy, jak gdyby dotknąć rdzy kwasem. Nauczę go praw, sprawiając, że uwolni się od żalu i będzie zadowolony. Wezwał biedaka ku sobie i powiedział:

— Braminie, jestem Senaka, uwolnię cię od smutku, tylko mów śmiało. I wypowiedział pierwsze wersy:

Twoje myśli są zagubione, rozum poruszony,  
Łzy płynące z twoich oczu są na to dowodem.  
Co sprawiło że tak się dzieje, czemu się pojawiłeś,  
przyszedłeś tu? Opowiedz mi.

Wtedy brahmin, wyjawiając przyczynę swojego żalu, wypowiedział kolejne wersy:

Jeśli pójdę do domu, moja żona umrze,  
Jeśli nie, duch powiedział, że umrę ja.  
To właśnie ta myśl jest tak bolesna,  
Wyjaśnij mi to, mądry Senako.

Bodhisattwa, słysząc słowa bramina, rozszerzył sieć swej wiedzy, tak jakby zarzucali na morze sieci rybacy, myśląc: Jest wiele przyczyn śmierci istot żywych na tym świecie, niektórzy toną w morzu, lub są tam zabijani przez potwory, niektórzy wpadają do Gangesu, lub są zabijani przez krokodyle, niektórzy spadają z drzewa lub są rażeni piorunem, niektórzy giną od różnego rodzaju broni, niektórzy zjadają truciznę, wieszają się, spadają w przepaść lub zamarzają, są atakowani przez różne choroby, i tak umierają; wśród tak wielu przyczyn śmierci, z jakiego powodu bramin ma umrzeć, jeśli zostanie dziś na drodze,

lub jego żona, jeśli wróci on do domu? Gdy się tak zastanawiał, zobaczył worek na ramieniu bramina i pomyślał: Tam musi być wąż, który wszedł do tego worka, bo skusił go zapach posiłku, kiedy bramini jadł śniadanie. Jeśli zostanie na drodze, wieczorem przy odpoczynku powie, „Zjem coś”, i otwierając worek włoży tam rękę, wtedy wąż ugryzie go i pozbawi życia; to będzie przyczyną jego śmierci. Jeśli wróci jednak do domu, worek przekaże w ręce żony, a ona powie, „Sprawdź, co on tam ma,” otwierając worek, włoży dłoń, wtedy wąż ugryzie ją i pozbawi życia.

Wtedy przyszła mu do głowy taka myśl: Wąż ten musi być czarnym wężem, odważnym i nieustraszonym. Kiedy worek uderza o bok bramina, wąż nie rusza się ani nie drży, nie pokazuje żadnych oznak swojej obecności pośród takiego zgromadzenia. Wtedy Bodhisattwa wypowiedział te słowa:

Najpierw poradziłem sobie z wieloma wątpliwościami,  
Teraz mój język deklaruje prawdę.  
Braminie, w twojej torbie z jedzeniem,  
Siedzi niezauważony wąż.

Mówiąc to, zapytał:

- Braminie, czy jest jeszcze coś do jedzenia w twojej torbie?
- Jest, panie.
- Czy jadłeś dziś coś na śniadanie?
- Tak, panie.
- Gdzie siedziałeś?
- W lesie, przy pniu drzewa.
- Kiedy zjadłeś posiłek i poszedłeś się napić, zamknąłeś torbę czy nie?

- Nie zamknąłem, o panie.
- Kiedy napiłeś się wody i wróciłeś, czy zajrzałeś do worka zanim go zamknąłeś?
- Zamknąłem bez zaglądnienia do środka, panie.
- O, braminie, kiedy poszedłeś zaspokoić pragnienie, myślę, że wąż czując zapach posiłku wślizgnął się do środka bez twojej wiedzy. Tak wygląda sprawa. Wobec tego odłóż worek, połóż go na środku i otwórz, stań z tyłu, weź kij i uderzaj nim w torbę; wtedy zobaczysz jak wychodzi z niej czarny wąż sycząc i rozkładając kaptur, nie będziesz miał wątpliwości.

Porada ta została wydana w formie wierszowanej:

Weź kij i uderz w worek,  
Głupi i z rozdwojonym językiem jest wąż,  
Uspokój swój umysł ogarnięty wątpliwościami.  
Otwórz worek, zobaczysz węża.

Bramin słysząc słowa Wielkiej Istoty, zrobił tak, chociaż był zdenerwowany i przestraszony. Wąż wyszedł z worka, kiedy został uderzony kijem, i stał tam patrząc na tłum.

Kiedy odpowiedź na pytanie została podana przez Bodhisattwę, pewien mężczyzna czarujący węże wykonał opaskę, złapał węża i uwolnił go w lesie. Bramin, podchodząc do króla, pokłonił mu się i wypowiedział słowa wychwalające go w tych wersach:

Tyś jest wszystkowiedzący, niszczysz wszystko, co próżne  
Twoja budząca strach mądrość należy do ciebie.  
To tobie zawdzięczam życie,  
I ochronę mojej żony.

Słyszając to, Bodhisattwa odpowiedział:

Za recytowanie poezji,  
Mądrzy mężczyźni nie biorą zapłaty,  
Pozwól nam raczej obdarować ciebie,  
Zabierz to do domu.

Mówiąc to, Bodhisattwa przygotował okrągły tysiąc monet dla bramina i zapytał go:

- Przez kogo zostałeś wysłany, aby prosić o pieniądze?
- Przez moją żonę, o panie.
- Twoja żona jest stara czy młoda?
- Młoda, panie.

— Ona pewnie grzeszy z innym i wysłała cię myśląc, że to zapewni jej bezpieczeństwo. Jeśli weźmiesz te pieniądze do domu, ona odda je swojemu kochankowi. Wobec tego nie powinieneś iść prosto do domu, a jedynie po zostawieniu gotówki poza miastem, w dziupli drzewa lub jakimś innym miejscu.

Brahmin, zbliżył się do wioski, zostawił pieniądze w pniu drzewa i na wieczór wrócił do domu. Jego żona w tym momencie była z kochankiem. Bramin stanął w drzwiach i zawołał:

— Droga żono!

Kobieta rozpoznała głos męża i gasząc światło otworzyła drzwi, kochankowi zaś uchyliła okno, potem, wracając zapytała:

- Drogi mężu, jak dużo jałmużny dostałeś w podróży?
- Tysiąc srebrnych monet.
- Gdzie one są?

— Zostawiłem je w takim i takim miejscu, nieważne, weźmiemy je jutro. Kobieta, czym prędzej poszła i powiedziała

kochankowi, gdzie są pieniądze męża. Ten poszedł i zabrał pieniądze, jakby należały do niego. Następnego dnia bramin wybrał się i nie znalazłszy pieniędzy udał się ponownie, do Bodhisattwy, który zapytał:

- O co chodzi braminie?
- Nie znalazłem schowanych pieniędzy, o panie.
- Czy powiedziałeś o nich swojej żonie?
- Tak, panie.

— Cóż, trudno jest chronić człowieka, który sam się nie strzeże — powiedział Bodhisattwa.

Jataka 402



## Zemsta bramina na małpach

Pewnego razu, gdy Brahmadata był królem w Benares, Bodhisattwa urodził się jako małpa i żył w ogrodzie króla w towarzystwie pięciu tysięcy małp. Dewadata także urodził się jako małpa i żył w tym stadzie. Pewnego dnia, kapłan rodziny królewskiej wybrał się do ogrodu, gdzie się wykąpał i założył najlepsze swoje ozdoby. Jedna z małp siedząc na łukowatej bramie ogrodu nabrudziła kapłanowi na głowę, gdy ten wychodził. Kapłan odwrócił się, mówiąc z groźbą do małpy:

— Bardzo dobrze wiem, jak sobie z wami poradzić!

Bodhisattwa dowiedział się, że kapłan był bardzo zły i groził małpom. Powiedział do nich:

— Nie jest dobrze mieszkać w pobliżu miejsca zamieszkania rozłuszczonych ludzi. Niech cała wasza gromada przeniesie się w inne miejsce.

Psotna małpa zgromadziła wokół siebie swych zwolenników i zdecydowali, że nie odejdą z królewskich ogrodów. Bodhisattwa wziął ze sobą, małpy, które mu ufały i zamieszkali w pobliskim lesie. Pewnego dnia niewolnica ucierająca ryż, położyła kilka garści na słońcu, a kozioł, pasący się w pobliżu zjadł go. Dziewczyna rzuciła w niego płonącą szczapą, od której zapaliła się jego broda i sierść. Kozioł uciekał płonąc, a później ocierał się o ścianę szałas z trawy w pobliżu stajni słoni. Ogień przeszedł

na chatę, a z niej na stajnię słoni. Gdy słonie się poparzyły musieli opatrywać je doktorzy. W tym samym czasie królewski kapłan cały czas chodził szukając sposobu na zemścić się na małpach. Na naradzie król powiedział do niego:

— Panie, wiele z naszych słoni zostało rannych, a weterynarze nie wiedzą jak je leczyć. Może ty znasz jakiś sposób?

— Znam, wielki królu.

— Co to jest?

— Tłuszcz małp, wspaniały władco. W twoich ogrodach, panie, żyje wiele małp.

Wtedy król rozkazał łucznikom:

— Zabijcie małpy z ogrodu i przynieście ich tłuszcz.

Łucznicy zabili strzałami pięćset małp. Jedna stara małpa uciekła, choć odniosła ranę od strzały, i choć nie padła na miejscu, zdechła, gdy dotarła do lasu, w którym żył Bodhisattwa. Ten zaś rzekł:

— Ludzie mieszkający w pobliżu wrogów giną w ten sposób:

Żaden mądry człowiek nie mieszka w miejscu,  
gdzie mieszka jego wróg:

Jedna noc, dwie noce,  
wkrótce spotka go bieda.  
Głupiec jest wrogiem wszystkich,  
którzy ufają jego słowom.  
Jedna małpa sprowadziła cierpienie  
na całe stado.  
Głupi przywódca,  
mądry we własnej opinii,

Zawsze doprowadzi,  
jak ta mała, do klęski.  
Silny głupiec  
nie jest dobrym przywódcą stada.  
Jest przekleństwem  
dla swoim krewnych.  
Zaś silny i mądry  
jest dobrą ochroną dla stada,  
Dlatego cnota, wiedza, nauka sprawiają,  
że otacza go szacunek.

Jataka 402



## Ćaddanta

Dawno, dawno temu stado ośmiu tysięcy królewskich słońi mieszkowało w dolinie pod Himalajami przy jeziorze. Bodhisattwa urodził się jako cały biały słoń — Ćaddanta — syn przywódcy stada. Nie tylko z powodu białego koloru był on niezwykłym zwierzęciem, był ponadto olbrzymem wśród słońi. Miał on później dwie żony — Cullasabhade i Mahasubhade. Gdy został on kolejnym przywódcą stada mieszkał z żonami w wielkiej Złotej Jaskini. Młodsza była jednak nienasycona w swych żądaniach. Stale chciała nowych ozdób i dowodów miłości. Starsza żona była skromna i miła. Nic dziwnego, że po pewnym czasie Ćaddanta wolał jej towarzystwo niż młodej złośnicy. Wtedy to, niepokorna kobieta podjęła postanowienie zemsty. Modliła się żarliwie, aby, chociaż w przyszłym życiu, pomścić wymagowaną zniewagę. Kiedy więc odrodziła się ponownie była znów piękną, i niestety znów kapryśną księżniczką Benares. Postanowiła poszukać swego męża, który powinien też przyjść na świat w nowym, lepszym wcieleniu.

Pewnego dnia dowiedziała się, że w okolicy pojawił się wyjątkowy, piękny, biały słoń. Była przekonana, iż jest on jej byłym mężem. Zażądała od myśliwych w całym kraju, aby słońia tropili, zabili, a jej jako trofeum dostarczyli jego piękne,

białe kły. Jeden z myśliwych o imieniu Sunottara zwabił wreszcie białego słonia do dołu — pułapki.

— Cóż złego ci zrobiłem? — Pytał Ćaddanta.

— Królowa pragnie twych kłów, o panie. Ja jestem tylko pokornym sługą i muszę wypełniać rozkazy.

Bodhisattwa wiedział, że takie jest jego przeznaczenie. Pomógł Sunottarze odpiłować kły, gdyż myśliwy sam nie dawał rady. Zginął biały słoń, aby odrodzić się w przyszłości z dala od złej żony, która w następnym wcieleniu niechybnie została żmiją lub sępem.

*„Niezrównane, piękne oczy”, tak rozpoczął Mistrz naukę w Dżetawanie dla pięknej młodej mniszki, która właśnie rozpoczęła nowicjat. I dalej opowiedział jak owe piękne oczy mogą być początkiem niezamierzonej tragedii, gdy tylko w sercu człowieka pojawi się zazdrość. Przytoczony powyżej skrót oryginalnej dżataki opowiada właśnie taką historię.*

Jataka 514

## Sjama i król Pilidżakha

**D**akulaka i jego żona Parika byli biedakami mieszkającymi we wsi nad brzegiem Gangesu, niedaleko Benares. Z powodu jakichś przewinień w poprzednim życiu oboje przyszli na świat jako niewidomi. W tym życiu byli jednak ludźmi nadzwyczaj bogobojnymi i uczciwymi. Prawdopodobnie, dlatego urodził się im zdrowy syn, którego nazwali Suwana Sjama. Synek był prawdziwą podporą swych ociemniałych rodziców. On pomagał im w chodzeniu po okolicy, on robił zakupy, on zbierał dla nich leśne owoce i zioła. Sjama był Buddą a właściwie Bodhisattwą, w jednym ze swych poprzednich wcieleń, urodzonym w tak skromnej rodzinie.

Panujący władca tych stron, król Pilidżakha był zapalonym myśliwym. Regularnie zapuszczał się w okoliczne lasy w pogoni za sarnami i jeleniami. Jednego dnia, kiedy młodzieniec swawolił w leśnych ostępach wraz z gromadą swych rówieśników — jeleni, król polował właśnie w okolicy. Dojrawszy jelenia wypuścił ze świstem zatrutą strzałę. Ta ugodziła Sjamę i życie zaczęło z niego uchodzić. Rozpaczał:

— Nie mam wrogów. Nikogo nie skrzywdziłem, a teraz ginę. Kto zajmie się moimi biednymi, opuszczonymi rodzicami?

Wzruszył się sprawiedliwy król. Błagał chłopca o przebaczenie. Obiecał, że będzie się zajmował jego rodzicami do końca

życia, tak jak swymi własnymi. Scenę tę obserwowali bogowie z wysokich gór, tam gdzie zwykli przebywać. Jedna z bogiń zstąpiła na ziemię i za pomocą swych nadprzyrodzonych mocy uzdrowiła Sjamę i przywróciła też wzrok jego rodzicom. Król Benares, Pilidżakha wydał zarządzenie, że od tego czasu nikt nie może odbierać życia w jego kraju ani człowiekowi, ani zwierzęciu, ani ptakowi.

Jataka 540



## Małpi król i wodny demon

**D**awno temu w lasach na północy Indii mieszkało duże stado małp, które miały dobrego i mądrego króla. Zebrał on pewnego razu wszystkie małpy i powiedział:

— W tutejszym lesie rośnie wiele pożywnych owoców. Są jednak tu również owoce trujące. Zanim zaczniecie jeść je z jakiegoś drzewa, zapytajcie mnie o radę, czy owoce nie są niebezpieczne. W lesie spotkać możecie też jeziorka, w których mieszkają wodne demony. Nie pijcie z nich wody, bo demon może was utopić i pożreć. Jak napotkacie nowe jezioro, zawsze pytajcie mnie o radę.

Posłuszne małpy wędrowały bezpiecznie przez lasy i unikały trujących owoców. Pewnego razu, po dłuższej wędrówce wszystkie były bardzo zmęczone i spragnione. W lesie napotkały małe jezioro, w którym woda wyglądała bardzo zachęcająco. Pomne jednak przestrogi poprosiły, aby ich małpi król najpierw orzekł, czy nie mieszka w nim wodny demon. Małpi władca nikomu nie pozwolił pochylać się nad wodą. Sam obszedł jezioro dookoła i stwierdził, że wszystkie ślady zwierząt prowadzą tylko ku niemu, a żaden ślad nie odchodzi od jeziora. Wiedział już, że wszystkie zwierzęta, które przyszły pić wodę, już nie wróciły, lecz zostały pożarte przez demona. Małpi król kazał wszystkim swym poddanym usiąść wokół



jeziora i poczekać. Po kilku minutach z jeziora wyłoniła się okropna postać demona. Cały był fioletowy, a oczy miał czerwone. Złościł się, dlaczego małpy nie zbliżają się do wody, a tylko spokojnie siedzą w pobliżu. Małpi król zapytał:

— Czy ty jesteś demonem, który pożera zwierzęta?

— Tak — odparł demon — was też zjem, bo będziecie musiały napić się wody z tego jeziora. W pobliżu nie ma innego. Ha, ha, ha — zaśmiał się na końcu, a z obrośniętej zielonej mordy pociekła mu ślina.

Małpi król kazał swej kompanii wyrwać z pobliskiego zagajnika młode pędy bambusa, wydmuchać z nich znajdujące się w środku przegródki i tymi rurkami pić wodę. Wszystkie małpy piły łączywie przez rurki, siedząc w pewnej odległości od jeziora. Żadna nie musiała się nad nim pochylać, tak, że demon nie mógł je chwycić. Ten zaś złościł się okrutnie. Cała woda falowała i pełno było na powierzchni wielkich bąbli, po tym jak demon sapał i zgrzytał zębami z głębi.

[www.buddhanet.net/bt1\\_22.htm](http://www.buddhanet.net/bt1_22.htm)

# Ryba Rohita

Tak słyszałem. Dawno, dawno temu, kiedy Bhagawan był jeszcze Bodhisattwą, w królestwie Benares panował król o imieniu Padmaka. W tych czasach wszyscy ludzie w Dżambudwipie cierpieli na straszną, śmiertelną chorobę. Ludzie marnieli, skora ich żółkła, nic nie mogli jeść i umierali. I nie było lekarstwa na tę plagę, a najlepsi medycy rozkładali jeno ręce w bezładnych gestach niemocy. Naczelny kapłan długo badał gwiazdy. Przepowiednia, jaką uzyskał, była dziwna i zagadkowa. Nakazano w niej złapać wielką rybę Rohitę i rozdzielić ją w maleńkich kawałeczkach między żyjących mieszkańców, a wtedy już nigdy nie zapadną na tę straszną chorobę. Żywo ruszono na poszukiwanie owej ryby, lecz, mimo iż rybacy bezustannie krążyli po rzece i raz po raz zarzucali sieci, nikomu owej ryby nie udało się złowić. Zmarniałby całkiem święty gród Benares, gdyby król nie postanowił poświęcić dla niego swego życia. Stał nad brzegiem rzeki, odmówił modły i poprosił bogów, aby mógł sam zostać ową rybą o imieniu Rohita. Mówiąc to, rzucił się w toczący się nurt, a po chwili został rybą.

Już na drugi dzień wyłowiono rybę Rohitę i podzielono na maleńkie kawałeczki. Bogobojny król nie czuł ciosów noża, cały zdjęty miłością do cierpiących. Mieszkańcy miasta z niecierpliwością jedli rybę na surowo. Od tego czasu nikt już

więcej nie chorował. Tak to poświęcenie dobrego króla uratowało ich wszystkich. Podobnie jak ów bogobojny król, każdy z uczniów i wyznawców buddyzmu powinien być gotów współczuć nieszczęściu, jakie trapi bliźnich, a bliźnim w razie potrzeby, z miłości do nich, nawet życie ofiarować. Cóż bowiem warte jest życie doczesne? Cóż warte są starania i śmieszne zabiegania o bogactwo w obliczu ostateczności?

Avadanasataka No. 31



## Poświęcenie zająca

**D**awnymi czasy żył w górskim wąwozie pewien asceta. Okryty korą drzew, pił jeno wodę i jadał dzikie owoce i korzonki. Jedynym towarzyszem jego był zając, który mówił ludzkim językiem i rozmawiał chętnie z ascetą, korzystając z jego nauk i usiłując dojść do mądrości. Nastąpiło pewnego roku wielka susza, wyschły górskie źródła i nie było na drzewach kwiatów ni owoców. Ascecie zabrakło jedzenia i napoju, zmierzył sobie pustelnię i zrzucił pewnego dnia odzież z kory. Widząc to, zając spytał:

— Cóż to czynisz, przyjacielu?

— Porzucam, jak widzisz, tę odzież.

— Czyżbyś chciał opuścić wąwóz górski?

— Tak. Udam się pomiędzy ludzi, będę otrzymywał jałmużnę, a jedzenie tak jest lepsze, niżli owoce i korzonki.

Zasmucił się zając tymi słowami, jak dziecko, które chce opuścić ojciec, i zawołał:

— Nie odchodź, przyjacielu, nie porzucaj mnie! Wszak wiesz, że życie pośród miasta wiedzie do zguby, a zbawienna jest jeno samotność w lesie.

Ale asceta trwał nadal w swym postanowieniu. Widząc to, rzekł mu zając:

— Idź, skoro chcesz. Uczyń mi jednak łaskę i zaczekaj jeden

dzień tylko. Zostań przez dziś, a jutro zrobisz, co ci się podoba!

Zające umieją sprytnie odnajdywać żywność — pomyślał asceta — i często mają zapasy. Zapewne przyniesie mi coś do jedzenia! Obiecał tedy zaczekać, zając opuścił go, uradowany wielce. Asceta był czcicielem Agni i podtrzymywał ciągle ogień w wąwozie.

— Nie mogę jeść — rzekł sobie asceta — ogrzeję się przynajmniej, zanim zając wróci. Zając wrócił istotnie nazajutrz rano o świcie, ale bez żywności, a asceta doznał rozczarowania. Zając pokłonił mu się i rzekł:

— Przebacz mi, wielki mężu, jeśli czymś zawinił wobec ciebie, i zważ, że my, zwierzęta, nie posiadamy rozumu waszego!

Potem skoczył w ogień.

— Co czynisz? — krzyknął asceta, przypadł do ognia i wydobył zeń zająca, który wyjaśnił:

— Nie chciałem, byś sprzeniewierzył się obowiązkom, odchodząc z pustelni. Ponieważ nie ma nic do jedzenia, poświęciłem ciało moje, zjedz je i pozostań w wąwozie!

Wzruszyło to ascetę i rzekł:

— Nie pójdę do miasta i zostanę tu, choćby mi przyszło umrzeć z głodu!

Uszczęśliwiło to zająca, podniósł oczy w niebo i jał się modlić:

— O, Indro! Żyłem ciągle miłując samotność! Wysłuchaj mnie tedy i spuść deszcz!

Wysłuchał Indra modlitwy zająca. Spadły deszcze ulewne, i mieli obaj niezadługo tyle jedzenia, ile im było potrzeba.

— Czasu onego, o mnisi, ja byłem zającym, owym ascetą zaś był jeden z was. To ty Wimalo! Będąc zającym w górskim wąwozie, strzegłem cię, Wimalo, byś nie zboczył na złe drogi, teraz zaś, zostawszy Buddą najwyższym, powiodę cię ku świętości. Oczy twe przejrzą, uszy zaczną słyszeć i oto teraz już wstydzisz się, i żeś chciał udaremnić zbawienie swoje.

*The Life of Buddha, Sacred-texts.com*



## Muczalinda

**W**śród korzeni wielkiego drzewa Bo mieszkał olbrzymi wąż. Pod tym drzewem Buddha odbywał właśnie medytację. Zagłębiony w niej nie spostrzegł, że zbliża się monsunowa nawałnica. Potrafią one być nadzwyczaj gwałtowne, a mogą nawet być niebezpieczne. Wielki wąż spostrzegł, że Wielki Nauczyciel nie zwraca uwagi na gwałtowną zmianę aury. W tej sytuacji Muczalinda (bo takie imię nosił wąż) oplótł siedmioma zwojami wielkie drzewo, a szerokim kapturem (kobry mają rozplaszczoną część przy głowie), jak parasolem ochronił mistrza przed deszczem. Muczalinda, wielki król nagów, pozostał symbolem nawróconego na naukę Buddy zwierzęcia.

Mucalinda Sutta. Udana

# Adżagara — Wielki Wąż

**W** czasach, gdy żył Budda w królestwie Widiadhara panował król Kańczanawega. Żył on bezbożnie, nie szanował biednych, namiętnie polując, pozbawiał wiele żywych stworzeń niepotrzebnie życia. Był nieczuły dla swych starych rodziców i zbyt surowy dla poddanych. Budda przeklął go i zamienił w wielkiego węża Adżagarę.

Zamieszkał w lasach pełnych moczarów i rozpamiętywał swe przewinienia.

Zdarzyło się, że przez las wędrowało małżeństwo, które bieda wygnała z ich kraju, a źli ludzie skazali na wygnanie. Adżagara, zgłodniały długim postem, połknął mężczyznę. Żona padła wtedy z krzykiem i płaczem na ziemię.

— Czemu lamentujesz zacna? — ludzkim głosem zapytał wąż.

— Jakże nie mam lamentować, gdy przez cię, Wielka Istoto, pozbawiona możliwości w obcym kraju, mam żyć choćby z jałmużny?

Usłyszawszy to, wielki wąż wyrzucił z paszczy złotą miskę i dał ją wieśniaczce.

— Weź to naczynie do zbierania jałmużny — rzekł.

— Kto da mi jałmużnę, o szczęśny panie, gdy jestem kobietą? — na to powiedziała.

— Kto ci odmówi jałmużny, tego głowa w sto kawałków w tejże chwili się rozleci. Prawdziwe są moje słowa.

Słyszając to cnotliwa i wierna mężowi żona rzekła — jeśli tak, to daj mi męża mego za jałmużnę.

Ledwie to wyrzekła zacna, wypluł jej męża żywego, nieuszkodzonego wcale.

W tym samym momencie odmienił się też los Adżagary i na powrót stanął w królewskiej postaci. Miał bowiem przyrzeczone przez Buddę, że dobry uczynek, dla uczciwej kobiety wyzwoli go od klątwy.

Buddhagosa-Buddhist-Legends-Part-I



# Piekło

Jest to opowieść z życia króla Asioki. Ten bogobojny i wielki władca z dynastii Mauriów panował w Indiach w latach 268–233 p.n.e. Położył wielkie zasługi nie tylko w umacnianiu i powiększaniu swego imperium, ale i w szerzeniu nauki Buddy. Chiński mnich Fu-hien wędrujący śladami Nauczyciela po Indiach opowiada o wielkim królu, że gdy na swoim Żelaznym Wozie przemierzał królestwo, otworzyła się ziemia i zobaczył czeluść piekielną otoczoną żelaznym ogrodzeniem. Wewnątrz przeżywali tortury i męczarnie potępieńcy, którzy złym życiem na to zasłużyli. Władca postanowił w swym wzorowo prowadzonym królestwie też stworzyć taki karczer. Uczeni powiedzieli mu, że tylko najbardziej źli ludzie na ziemi mogą coś takiego mu zbudować. Rozesłał więc król posłów w poszukiwaniu najgorszych ludzi w Indiach. Gdy wreszcie takiego znaleziono, a było to monstrum o czarnej skórze, żółtych włosach i zielonych oczach, król polecił mu zbudować piekło w Indiach. Nosił on imię Candagirika.

Najbardziej Zły Człowiek wywiązał się ze swego zadania. Otoczył wysokim murem obszerny kawał pola, a wewnątrz zgromadził wszystkie akcesoria piekielne. I nie było nawet boskich dźwięków w tym odludziu ani żadnej harmonii. Przewalały się tylko burze i wyły huragany, a czas zastygł w oczekiwaniu

potępionych, którzy swymi jękami i płaczem mieli dopełnić groźne odgłosy natury.

Pewnego razu ubogi, bogobojny i zagubiony mnich zablądził i przez przypadek przekroczył straszne progi. Zły Człowiek, który został Strażnikiem Piekła ujrawszy go zaraz zaczął przygotowania do tortur. Mnich pogodził się ze swym losem i poprosił o możliwość zmówienia ostatniej modlitwy. Gdy się modlił piekielne bramy przekroczył kolejny zbłąkany. Strażnik Piekła wrzucił go do wielkiego moździerza i ubił na czerwoną pianę. Kiedy przyszła kolej na mnicha i został wrzucony do moździerza, tłuczek nie chciał bić, piekielny ogień wygaśł, a na dnie wykwitł wielki lotos, na którym siedział mnich.

Strażnik Piekła zaniepokojony pobiegł po króla z wieścią, że w piekle zdarzył się cud. Gdy przybył król ze świtą, bogobojny mnich pouczył wszystkich, że nie można budować piekła na ziemi.



## Mrówki

Pewnego razu, daleko w górskim lesie żył sobie stary i młody mnich. Starszy mnich był wielkim praktykującym i przebywał często w głębokiej medytacji. Zwykle medytacja zajmowała mu cały dzień. W dodatku, w czasie medytacji mógł wiedzieć, co zdarzy się w przyszłości. Pewnego dnia odkrył, że jego młody uczeń umrze za 8 dni. Zawołał go i powiedział:

— Drogie dziecko, zamierzam ci dać 8-dniowe wakacje, abyś mógł pójść do domu i zobaczyć się ze swoją matką i ojcem.

— Rzeczywiście? To bardzo dobrze, dziękuję ci mistrzu. Faktycznie ostatnio stęskniłem się za domem.

— Jednakże, musisz pamiętać, żeby wrócić tutaj ósmego dnia.

— Dobrze mistrzu, proszę dbaj o siebie, wyruszam już teraz.

Zachwycony młody mnich szybko rozpoczął swą podróż. Nie zauważył, że w oczach mistrza był smutek żal. Po długim marszu, młody mnich zatrzymał się na brzegu strumienia, napił się trochę wody gdyż poczuł pragnienie. Zobaczył wtedy mrowisko, z którego i do którego wędrowała — w pośpiechu — niezliczona ilość mrówek. Zainteresowany, został tam na chwilę i obserwował je. Kiedy chciał odejść spostrzegł:

— O, poziom wody w strumieniu podnosi się? O, nie! Mrówki utopią się zaraz!

Powodem był deszcz, który padał bez przerwy przez parę dni w górze strumienia. Mnich szybko zdjął ubranie i nabrał w nie ciężkiej ziemi, żeby zrobić zaporę ochronną wzdłuż mrowiska. Nie tylko chciał powstrzymać wodę zalewającą mrowisko, ale i umiejętnie zmienić kierunek strumienia. Pracował w ten sposób parę godzin i uratował życie niezliczonej ilości mrówek.

Osiem dni minęło szybko. Stary mnich przechadzał się zmarzwiony po górskim lesie. Nagle, zdumiony, w oddali zobaczył powracającego bardzo radosnego swojego młodego ucznia. Wzruszony, poprosił, by ten opowiedział, co robił w czasie minionych ośmiu dni. Kiedy rozważył zasłyszana opowieść, zrozumiał, że skoro jego uczeń uratował życie niezliczonej ilości mrówek, to czyn ten musiał spowodować wydłużenie jego „ośmiodniowego” tylko życia, na życie długie i szczęśliwe.

Oto zaleta uprawiania dobrych uczynków, jakkolwiek niepozornymi i nieznaczącymi wydają się one być.

Buddhist Children's Stories 1993

## Kisa Gotami

**W** jednej ze wsi, do której przybył Budda, młoda wdowa przeżywała wielką tragedię. Kisa Gotami, tak bowiem nazywała się ta nieszczęśliwa kobieta, naprawdę była osobą srodze doświadczoną przez los. Nie dość, że młodo owdowiała to jeszcze dziś rano zmarł jej jedyny syn. Płaczący krewni rozpoczęli przygotowania do pogrzebu dziecka, ale matka nie chciała wypuścić maleństwa ze swych ramion.

— Proszę poczekajcie! — płakała. Znajdę lekarstwo, które przywróci go do życia!

Zanim ktokolwiek zdążył ją powstrzymać, Kisa Gotami wybiegła z domu z małym ciałem w objęciach.

Pobiegła do domu starej kobiety, która mieszkała na peryferiach miasta. Miała ona opinię osoby, która wie wiele rzeczy.

— Moje dziecko jest na granicy śmierci! — krzyczała biedna matka do starej kobiety. Proszę powiedz mi gdzie mogę zdobyć lekarstwo, które je wyleczy. Proszę! Błagam Cię!

Stara kobieta spojrzała na dziecko trzymane kurczowo przez matkę.

— Przykro mi — powiedziała — ale twoje dziecko nie żyje. Byłoby cudownie gdyby istniało lekarstwo zdolne przywrócić je do życia... ale nie ma takiego. Sama też straciłam dziecko... Ale

Kisa Gotami nie chciała słuchać tego, co mówiła staruszka. Pobiegła do domu wielce szanowanego doktora.

— Doktorze — błagała — proszę pomóc mojemu biednemu dziecku!

— Przykro mi — odparł lekarz — ale rzecz, o którą prosisz jest poza zasięgiem i mocą każdego...

— Proszę tak nie mówić — płakała — proszę pomóc mojemu dziecku, proszę...

Doktor pogładził delikatnie ramię kobiety.

— Jeśli będzie to lekarstwem dla ciebie — powiedział medyk — to zapytaj o to Siakjamuniego Buddę, który przebywa teraz w gaju Dżetawana.

Na dźwięk słowa „lekarstwo” strapiona matka zebrała wszystkie siły i pospieszyła do Dżetawany.

Zrozpaczona przybiegła do Buddy wiedząc, że jest miłosierny i czyni cuda.

— Wielki nauczycielu, mistrzu, proszę przywróć życie mojemu chłopcu.

Budda, zdjęty litością, zgodził się jej pomóc pod warunkiem, że przyniesie mu garść ziaren gorczycy dla przygotowania lekarstwa.

— Ziarna gorczycy muszą jednak pochodzić z domu, w którym nikt nie umarł, w którym nikt nie stracił dziecka, ojca albo matki, małżonka czy przyjaciela.

— Niedługo dam ci lekarstwo — powiedziała do swego martwego synka. Proszę, zaczekaj jeszcze trochę.

I pobiegła natychmiast do miasta.

— Czy możesz dać mi ziarna gorczycy jako lekarstwo dla tego dziecka, proszę? — zapytała osobę, która otworzyła drzwi pierwszego domu.

Żona gospodarza natychmiast przyniosła ziarna.

— Czy kiedykolwiek obchodziłaś żałobę po kimś z twojej rodziny? — zapytała Kisa Gotami zaniepokojona.

— Tak — odparła kobieta — mój mąż odszedł w minionym roku, a rok przed tym straciłam rodziców... ale dlaczego o to pytasz?...

Po wysłuchaniu historii biednej matki, wdowa ledwie powstrzymała łzy.

— Tak mi przykro — powiedziała. Gdyby to miało być zwykłe ziarno gorczycy, które jest każdym domu, jestem pewna, że dostałabyś ich nawet kilka. Ale dom, w którym nigdy nie było żałoby... Byłoby cudownie gdyby znalazł się, choć jeden...

Kisa pobiegła do następnego domu, w którym mieszkało wiele dzieci. Matka, która wyszła jako ostatnia, powiedziała, że niedawno zmarła jej młodsza siostra, i że opiekuje się jej dziećmi tak jak własnymi.

W następnym domu, młoda żona powiedziała, że jej dziecko urodziło się martwe. Stary mężczyzna w kolejnym domu zaśmiał się, kiedy zapytano go czy kiedykolwiek obchodził żałobę po członku swojej rodziny.

— Mieszkam tu razem z żoną, która podobnie jak ja jest wiekową osobą — odparł. Mamy dwóch synów, ale moi rodzice, rodzice mojej żony, rodzice mojego ojca i rodzice mojej matki, i tak samo ze strony żony... Oni wszyscy już nie żyją. Zobaczmy... ile to wychodzi?... Jeden, dwa, trzy... Niewiele brakuje i my także wybierzemy się na tamten świat...

Podczas gdy Kisa Gotami słuchała tego, co mówiły jej napotkane osoby, poczuła jak gorzka i gorąca bryła w jej piersiach stopniowo się rozpuszcza. Zmęczona i przygnębiona, stwier-

dziła ze smutkiem, że nie może znaleźć domu, którego śmierć by nie odwiedziła.

W końcu pogrążona w smutku uświadomiła sobie, że to, co przytrafiło się jej dziecku, przytrafia się wszystkim; że wszyscy rodzą się i umierają. Powróciła do Buddy, poprosiła, aby odprawił uroczystość pogrzebową syna i pozostała na zawsze uczennicą mistrza.

Anguttara-nikaya 225-227



## Hariti

Hariti była kiedyś demonem. Jej „specjalnością” było porwanie dzieci. Najpierw dziecko zapadało na ospę, a później przychodziła po nie Hariti. Na nic się zdały płacze i rozpacz biednych matek, którym zabierano ich najwięksi skarby.

W Ramajanie poeta pisał swego czasu:

Jak owocom, raz dojrzałym,  
nic nie grozi prócz spadnięcia,  
tak ludziom, raz urodzonym,  
nic nie grozi oprócz śmierci.

Powiadano, że pewnego czasu spotkała Buddę, który ukrył jej najmłodszego syna Pingalę. Hariti wpadła w rozpacz. Wielki Nauczyciel wytłumaczył jej, jak wstrętne było jej dotychczasowe postępowanie i jak wielki ból sprawiała matkom. Gdy doświadczyła go sama, nawróciła się na naukę Buddy. Została mniszką i przybrała imię Nandy, a to oznacza Radość. Od tego czasu pomagała już tylko chorym dzieciom i ich zrozpaczonej matkom.

Haritattheragatha Thag 3.15

# Sadžata

**W** oddalonej od świata pustelni, Śakjamuni i pięciu jego uczniów postanowiło zostać ascetami. Przez sześć lat umartwiali straszliwie swoje ciała. Doszło do tego, że ich pożywieniem było tylko jedno ziarno konopne dziennie, a całą uwagę skupiali na tym, jak można przebyć ocean powracających żywotów i śmierci i dotrzeć do wyzwolenia. Aż stali się podobni do badyli, do wyschniętych gałęzi. Ciała ich zwiędły i opadły z sił. Tu, nie chronieni przed wiatrem, słońcem ani ulewą, kąsani przez komary, gzy i węże, trwali w ascezie. Twarz Sidharty przypominała wyschniętą śliwkę. Widać było wyraźnie, że jest bliski śmierci. Nie miał siły iść, a razu pewnego powstawszy upadł. I wszyscy byli przekonani, że jest martwy.

W tym czasie przechodziła tamtędy córka pasterza o imieniu Sadżata. Widząc leżącego, uniosła jego głowę i dała mu pić, a później trochę niesionej dla ojca polewki. I ożywił się nasz bohater, a umysł jego stał się jasny i przenikliwy. Zrozumiał wtedy, że gdy ciało jego ulegało obumieraniu, on sam nie zbliżył się do swego celu — do wyzwolenia. Chyba należy więc dbać o ciało, aby i umysł mógł skupiać się i możliwa była wewnętrzna harmonia. Od tego dnia Śakjamuni zaczął jadać regularnie, a tym rozczarował swych uczniów. Zwątpili w jego siłę i opuścili go rozczarowani. I poznał Siddharta, iż zewsząd

otacza go samotność. Opanował jednak smutek i ruszył w dalszą wędrówkę.

Uspokojony, pogodzony w duchu swoim, ruszył dalej przez kraj. Wonie płynęły z dalekich pól i ogrodów, i mieszały się z zapachami leśnych kwiatów, a patki śpiewały swe pieśni upojne. Na koniec znalazł wielkie drzewo bodhi i siadł pod nim szykując się do medytacji. Przyrzekł sobie nie wstawać, póki nie zdobędzie mądrości.

[www.buddhanet.net/e-learning/](http://www.buddhanet.net/e-learning/)



## Upali — balwierz

O d dawna już książęta z rodu Śakjów: Ananda, Dewadatta i Nanda zamierzali pójść i zostać mnichami bhikku. Kiedy już się zdecydowali i porzucili miasto rodzinne, po drodze spotkali golibrodę Upalę. Postanowili mu oddać wszystkie swoje kosztowności, które nie będą im potrzebne jako zakonnikom. Na biednego Upalę spadło wielkie szczęście. Oto niespodziewanie stał się bardzo bogatym człowiekiem. Zaczął jednak rozważać. Jeśli teraz wróci do miasta i będzie chciał coś ze swych pozyskanych skarbów sprzedać, niewątpliwie wzbudzi podejrzenie. Zostanie posądzony, że obrabował i zabił księcia lub, że przystał do jakiejś bandy, która napadła na podróżujących młodzieńców. W miarę jak o tym myślał, stawał się coraz bardziej zatroskany i skonfundowany.

— O, jakim szczęśliwym człowiekiem byłem, kiedy miałem tylko brzytwę i pędzel. Prawdę mówił mistrz, że bogactwa tylko trosk przydają. Powieszę wszystkie te ozdoby na drzewie i wyruszę za tamtymi, a może i mnie mistrz przyjmie?

Tak też postąpił i został przyjęty do grona adeptów zgromadzenia.

Dhammapada Story  
what-buddha-said.net/Canon/

## Ananthapindika

W tamtym czasie przebywał w podróży bogaty kupiec Ananthapindika z Sawatti. On również słyszał wiele o naukach mistrza i pragnął go poznać osobiście. Kiedy się to stało, był urzeczony tym co słyszał. Zdecydował się zaprosić Buddę do swego miasta. W tym celu odkupił od króla kawał lasu pod miastem na przyszlą siedzibę zgromadzenia. Transakcja ta była jednak niezwykajna. Król zorientowawszy się, że kupcowi bardzo na owej ziemi zależy, zażądał za nią takiej ilości złotych monet, jakimi jest w stanie przyszły kupujący ją zakryć. Wymienił więc darczyńca cały swój majątek na złote krążki i zakrywał połacie lasu. Kiedy już zakończyła się ta operacja dziwnego zakupu Ananthapindika ofiarował zagajnik Buddzie i jego zakonowi. Szlachetny darczyńca doszedł jednak do wniosku, że zachował się zbyt egoistycznie. Pozbawił tą transakcją możliwości złożenia darów mistrzowi przez współmieszkańców swego miasta. Wyruszył więc jako osoba żebrząca, od domu do domu, zbierać datki na urządzenie przyszłego klasztoru. W ten sposób wszyscy mieszkańcy mieli poczucie współudziału w tym wielkim darze.

W czasie, gdy Ananthapindika zbierał dary dla zakonu miało miejsce jedno charakterystyczne wydarzenie.

Pewna biedna dziewczyna złożona chorobą w swej izbie,

też z przejęciem chciała coś ofiarować na tak szlachetny cel. Nie miała jednak nic, poza jedyną suknią, którą sama nosiła. Nie namyślając się jednak wiele, zdjęła suknię i rzuciła ją przez okno jako swój datek.

Kupiec, który znał swe miasto i jego mieszkańców, domyślił się, od kogo pochodziła owa skromna szata. Wiedział też, że dziewczyna nic więcej do odzienia pewnie nie miała. Wzruszony taką szczodrobliwością, nakazał sługom, zanieść następnego dnia dziewczynie nowe ubranie. Okazało się, że biedna, chora, nie doczekała już przesyłki. Mieszkańcy powiadali, że w nagrodę została przyjęta do nieba Indry i cieszyła się wieczną łaską.

Database of the Entire Buddhist Pali Canon ISBN 978-9748235875

*The Dhammakaya Foundation*



## Budda i niewolnica Punna

Do zgromadzenia buddyjskiego — sanghi, przystępowali różni ludzie, a często bywali to biedni i nieuczeni, których jednak pociągała dobroć mistrza. On, bowiem, nie uznawał kast i wszystkich traktował jednakowo. A oto historia jednej niewolnicy, która później została mniszką.

Budda wracał pieszo i samotnie z dalekiej podróży do parku Dżetawana. Był wielce strudzony i głodny z powodu długiego marszu. Na drodze spotkał niewolnicę bogatego rolnika, niosącą gotowany ryż dla swego pana. Dziewczyna miała na imię Punna.

— O mistrzu, jak chętnie dałabym ci jałmużnę, lecz nic nie mam. Jestem tylko niewolnicą. Mam jednak ryż dla mego pana — pomyślała — posilę nauczyciela nim. Jestem już niewolnicą, nic gorszego nie może mnie spotkać, więc się nie obawiam.

Tak też uczyniła. Gdy dotarła do domu, a pan pytał, co się stało, że ma tylko trochę ryżu, przyznała się z lękiem do swego czynu. Pan jej jednak rzekł:

— Nie bój się, Punno, nie ukarzę cię. Ja śpię, a ty czuwasz. Postąpiłaś słusznie. Przystajesz być z tą chwilą niewolnicą.

Wtedy uradowana dziewczyna odeszła wolna. Udała się do parku Dżetawana i została mniszką. Stosunek Buddy do kobiet był zawsze nacechowany życzliwością i szacunkiem. A ponieważ

były one w tamtych czasach często lekceważone i poniżane przez mężczyzn, starał się w każdej możliwej sytuacji im to wynagradzać.

Dhammapada Story  
what-buddha-said.net/Canon/



## Wirupa

**P**rasendźit był szczęśliwym monarchą. Miał tylko jedno zmartwienie. Miał, bowiem córkę Wirupę o wyjątkowej szpetocie. I mimo, że była to mądra i uczciwa dziewczyna, brzydota jej odstraszała od niej wszystkich ewentualnych zalotników. Pewnego razu do miasta zjechał kupiec o imieniu Ganga, z odległego kraju. Król postanowił wykorzystać fakt, że nie miał on jeszcze rozeznania o wadach księżniczki, ożenić go z nią. Zaprosił go, co rychło, do pałacu i kiedy kupiec zadowolony z przyszłej koligacji ochoczo przystał na małżeństwo, ślub odbył się natychmiast. Na ślubie, panna młoda wystąpiła w szczelnym welonie. Upojna noc poślubna nastąpiła w zupełnej ciemności, a była długa i pełna uniesień oraz czarownych doznań. Szczęśliwy był Ganga; nie dość, że został nieoczekiwanie zięciem króla, to jeszcze żona okazała się nadzwyczaj biegłą w miłosnych sztukach Kamasutry. Z pogryzionymi wargami, z podrapanymi plecami i obolałymi członkami obudził się rankiem szczęśliwy i nasycony. Jakież było jego rozczarowanie, kiedy w pełnym świetle poranka ujrzał swą żonę. Pewnie by ją wygnał, gdyby nie była królewską córką. Od tego dnia w dzień jej nienawidził, a namiętnie kochał nocami — w pełnej ciemności. Wrócił z nieszczęsną kobietą do swego miasta. Wstydząc się ludzi zamykał ją w domu, kiedy tylko z niego wychodził.



Pewnego razu umówił się z przyjaciółmi na ucztę. Każdy miał na nią przyprowadzić swoją żonę. Czyja nie przyjdzie, ten będzie musiał zapłacić karę w wysokości pięciuset sztuk złota. Oczywiście Ganga od razu wiedział, że będzie musiał płacić karę. Tak też było. Przyjaciele jego zadziwieni byli sytuacją. Podejrzewali go o wielką zazdrość i domniemywali, że żona jago musi być wielką pięknoscią. Dlatego zmówili się i spili kupca do nieprzytomności. Zabrali mu klucze i postanowili obejrzeć jego żonę podstępem.

W międzyczasie Wirupa cierpiąc, siedziała w domu zamknięta. Obrzydło jej takie życie. Miała dość swej szpetoty, męża, który się jej wstydział. Życie było dla niej bez przyszłości. Postanowiła się powiesić. Zakładając sznur wspomniła sprawiedliwego Buddę. On na pewno ulitowałby się nad nią, gdyby znał jej cierpienia!

W tym czasie Budda medytując w Dżetawanie zastanawiał się, kto w tej chwili potrzebować może jego pomocy? Swą przenikliwością dojrzał zdesperowaną Wirupę, która szykowała już sznur. W okamgnieniu poszybował do niej i zabrał go:

— Drogie dziecko, wynagrodzę twe cierpienia. Oto staniesz się urodziwą niewiastą! Spójrz w lustro!

Wirupa oderwać wzroku nie mogła od swego odbicia w lustrze. Była teraz piękną kobietą o oryginalnej urodzie. W międzyczasie, do domu ich zbliżali się podochoceni kompani męża. Zastali Wirupę ze zwierciadłem w dłoni. Tak pięknej kobiety jeszcze nie widzieli. Teraz pojęli, czemu zazdrośny Ganga wołał zapłacić sporo złota niż pokazywać żonę. A Wirupa, od tego czasu zawsze z czcią wielką wspominała Buddę.

# Dewadatta

Kuzyn Buddy Dewadatta był pyszałkiem. Nie mógł znieść, że musi być posłusznym uczniem i mnichem. Zastanawiał się jak zająć miejsce kuzyna i zostać duchowym przywódcą całego ruchu. Zdawał sobie sprawę, że jawnym działaniem nigdy tego nie osiągnie. Mnisi nie odwrócą się od mistrza. Postanowił nawiązać spisek i knowaniami uzyskać swój cel. Zbliżył się do księcia Adżatasatru, syna króla Bimbisary. Książę również był ambitny i również niezadowolony ze swego położenia. Od dawna chciał już rządzić samodzielnie, ale drogę do tronu blokował mu ojciec. Dewadatta zręcznie podburzał księcia.

Dewadatta znał sentencję z Hitopadesi:

Głupiec, by pieniądze zdobyć,  
jako nierządnicą będzie.  
Przystroi się i wypiękni,  
i zmieni w czyjeś narzędzie.

Twierdził więc Dewadatta, że kraj popada w ruinę, a tak zdolny przyszły władca stale musi stać pokornie na uboczu. Przekonał wreszcie pyszałka, że starego króla należy usunąć. Bystrzy mnisi spostrzegli częste wizyty Dewadetty u księcia. Poinformowali o tym Buddę.

Niech robi, co chce. Dowiemy się wkrótce, jakim jest naprawdę — rzekł mistrz. Pycha Dewadetty wiezie go do zguby.

Zły człowiek jak gliniany dzban,  
zbyt łatwo pęka, a trudno się spaja,  
a dobry jest jak złoty dzban,  
nieprędko pęka, a spaja się prędko.

Na koniec sam mąciiciel zgłosił się do Buddy.

— Mistrzu osiągnąłeś już wiek podeszły. Nie masz dość sił i energii, aby kierować zgromadzeniem. Medytuj w spokoju, a mnie oddaj kierowanie gminą wiernych.

Budda z wyrozumiałością pokiwał głową. Poinformował jednak pyszałka, że sam będzie wiedział, kiedy przyjdzie mu porzucić swe dzieło. Na razie jest ono jeszcze nieukończone. Kiedy jednak ów czas nadejdzie, wiernymi muszą pokierować ludzie wybitni, o umyśle jasnym jak światło pochodni. Zaś Dewadatta jest człowiekiem przeciętnym, a umysł jego przypomina światełko nocnej lampki, która z trudem rozświetla jeno mrok. Odszedł kuzyn mistrza obrażony wielce i w sercu swym poprzysiął zemstę.

Z mocnym postanowieniem dokonania jakiejś zmiany zgłosił się do Adżatasatru i zaczął go podburzać, aby podstępem z tronu usunął swego ojca. Kiedy monarcha zorientował się w knowaniach syna zawezwał go do siebie i wprost zapytał, o co synowi chodzi. Nie zdzierzył napięcia, wynikłej z tej sytuacji królewicz i przyznał:

— Chciałem cię ojciec zabić, aby rządzić.

— Rządz, więc! — odpowiedział król. — Królestwo nie warte jest tyle, aby przez nie mieć wroga we własnym synu.

Następnego już dnia Adżatasaru rządził krajem. Nie ustały jednak intrygi Dewadatty. Sączył stale do ucha młodemu władcy jad zdrady. Tym razem powtarzał, że póki żyje stary król, władza syna jest niepewna. Najlepiej byłoby umieścić Bimbisara w lochu i nie dawać mu jedzenia, a wtedy sam zemrze, bez potrzeby kalania rąk synowskich krwią. Chwiejny młody monarcha dał się przekonać i uwięził ojca w lochu dając mu jedynie wodę do picia. Po pewnym czasie głodzony król zmarł. Dewadatta knuł jednak dalej przeciwko Buddzie. Uprosił, aby Adżatasaru dał mu zbrojnych, z pomocą których chciał pojmać Oświeconego. Wojsko się jednak zbuntowało i nie chciało słuchać rozkazów wicherzyciela. Przeciwnie, wszyscy oddali cześć Mistrzowi, a przegnali wyrodnego mnicha. Tułał się on jeszcze czas jakiś po sąsiednich królestwach szukając chętnych, którzy wystąpiliby przeciwko Buddzie. Na koniec rycerze z rodu Sjakjów, pojмали buntownika i sprowadzili przed oblicze Nauczyciela. Tu Dewadatta udawał skrucę, padł do stóp Buddy, ale jeszcze i teraz paznokciami nasyconymi przedtem trucizną, usiłował zadrapać Błogosławionego. Ten odepchnął go jednak, a w tej samej chwili ziemia rozwarła się i pochłonęła nikczemnika.

Devadatta Sutta

## Ambapali

Pewnego razu piękna kurtyzana Ambapali dowiedziała się, że Budda przybył do Wesali i zatrzymał się szukając miejsca dobrego do ochłody jak i mogącego być wystarczająco dogodnie do prowadzenia nauczania. Był to gaj należący właśnie do pięknej dziewczyny. Ambapali czym prędzej przyjechała do owego gaju swym eleganckim powozem. Po tym wehikule można było zorientować się jak zamożną jest kobietą. Ostatni odcinek drogi przebyła pieszo, aby podkreślić szacunek, jakim darzy czcigodnego gościa. Wtedy wypowiedziała zdanie, które zapamiętały przyszłe pokolenia:

— Niechaj Błogosławiony wraz z mnichami, łaskawie przyjmie zaproszenie na jutrzejszy posiłek.

Nauczyciel przyjął zaproszenie w milczeniu. W tym czasie wielcy arystokraci — księżęta Liczczawich z Wesali dowiedzieli się, że Nauczyciel przybył w ich strony. W drodze powrotnej pojazd kurtyzany Ambapali spotkał się z pojazdem Liczczawich, oś w oś, koło w koło i jarzmo w jarzmo. Jeden ze szlachetnych młodzieńców zawołał wzburzony:

— Dlaczego, Ambapali, zajeżdżasz nam w ten sposób drogę?

— Wracam, szlachetny panie, od Oświeconego, którego zaprosiłam wraz z mnichami do swego domu — odparła strojna i dumna dziewczyna.

— Zaniechaj swego zaproszenia, Ambapali, dam ci za to sto tysięcy złotych monet!

— Nawet, jeśli zamierzałbyś oddać mi cały swój kraj, księżę, nie zaniecham tego zaproszenia. Jest ono dla mnie szczególnie cenne.

Wtedy jeden ze szlachetnie urodzonych młodzieńców rzekł z żalem w głosie:

— Spójrzcie, przyjaciele! Zostaliśmy pokonani przez tą dziewczynę o licach niby mango!

Pyszni młodzieńcy kontynuowali dalej swą misję i pojechali do gaju należącego do dziewczyny.

Przybywszy pieszo stawili się przed oblicze Błogosławionego i powitali go w miłych słowach. Później najstarszy z nich rzekł:

— Niechaj Błogosławiony wraz z mnichami, łaskawie przyjmie zaproszenie na jutrzejszy posiłek.

— Przyjąłem już zaproszenie na jutrzejszy posiłek od kurtyzany Ambapali — odparł Mistrz.

— Spójrzcie, przyjaciele! Zostaliśmy prześcignięci przez tą dziewczynę o licach niby mango! — raz jeszcze powiedział najstarszy z nich.

Następnego dnia też przed południem, Błogosławiony wyruszył z miską żebraczą i kilkoma mnichami i pokornie zbierał datki w okolicy gdzie mieszkała dziewczyna.

Wieczorem Ambapali przygotowała w domu najbardziej wykwintne potrawy i przyniosła je do parku. Później skłoniwszy się zaprosiła Mistrza:

— Już czas, o Szlachetny. Posiłek jest gotów.

Z szacunkiem Ambapali osobiście usługiwała Buddhcie

i mnichom podając im najprzedniejsze kąski. Kiedy Błogosławiony skończył posiłek dziewczyna się odezwała:

— Ten, oto park, panie, pragnę ofiarować zgromadzeniu mnichów prowadzonych przez ciebie.

Budda przyjął hojny dar i przez jakiś czas nauczał właśnie w tym gaju.

Mahaparinibbana Sutta



## Anopama

**A**nopama była córką skarbnika Madżdżhy. Urodzona w szlachetnej rodzinie o wielkim bogactwie, a sama była w niej najcenniejszym klejnotem. Piękna ta dziewczyna miała znakomitą cerę i piękną figurę. Była ponadto młodą damą o wielu umiejętnościach, takich jak znajomość poezji i grała na kilku instrumentach. Pragnęli jej synowie wielu bogatych kupców. Wzdychali do niej synowie królów. Jeden z nich nawet wysłał ojcu gońca z ofertą:

— Daj mi Anopamę, a oddam ci za nią ośmiokrotną jej wagę w klejnotach i złocie.

Dziewczyna jednak, kiedy ujrzała Przebudzonego, niedoścignętego, poza światem, złożyłam hołd u jego stóp i usiadła u jego boku. Wtedy Mistrz nauczał ją zasad stąpania prawdziwą ścieżką wiedzy. Anopama ścięła włosy i wybrała bezdomność, a później wszelkie jej pożądania zwiędły.

Anopamatherigatha Thig 6.5

## Potakara

**P**ewnego razu ciężarna kobieta o imieniu Potakara wracała z mężem i dzieckiem do domu rodziców. Gdy byli w drodze rozpętała się wielka burza. Wystraszona kobieta poprosiła męża, by znalazł dla nich schronienie. Gdy mąż ścinał trzcinę i gałęzie na szałas, ukąsił go jadowity wąż. Nie minęło wiele czasu i człowiek ten wyzionął ducha. W przemakającym szalasie, wiedząc, jakie nieszczęście spotkało męża, kobieta dostała bólów porodowych i niebawem urodziła niemowlę. Własnym ciałem osłaniała teraz dwójkę dzieci przed nawałnicą. Rankiem, zrozpaczona postanowiła kontynuować podróż do domu rodziców, lecz drogę zagroziła jej rwąca rzeka, która wezbrała po burzy. Patakara nie mogła przenieść dwójki dzieci jednocześnie, zostawiła więc niemowlę na brzegu i przeprowiła się na drugi brzeg ze starszym dzieckiem, a potem zostawiła je tam i zaczęła wracać po noworodka. Nagle pojawił się jastrząb, który wziął niemowlę za łatwą zdobycz i rzucił się na nie. Patakara uniosła ręce i próbowała odpędzić ptaka, lecz nadaremnie — jastrząb chwycił dziecko i uniośł je ze sobą. W tym samym czasie starsze dziecko zobaczyło, że matka podnosi do góry ręce i uznało, że ta przywołuje je do siebie. Wskoczyło więc do rwącej rzeki, a wartki prąd je od razu porwał. Zrozpaczona kobieta wróciła do domu rodziców, gdzie dowiedziała się, że ich dom spłonął poprzedniej nocy od

uderzenia pioruna, a zwłoki jej rodziców i brata znajdują się na pogrzebowym stosie. Biedaczka oszalała z rozpacz i zaczęła błąkać się półnaga po okolicy. Równowagę psychiczną odzyskała dopiero po spotkaniu i długiej rozmowie z Buddą. Później Patakara została mniszką.

Patacaratherigatha Thig 5.10



## Studnia

Słyszałem, że pewnego razu Mistrz wraz z wielką grupą mnichów wędrował wśród Mallanów. Dotarł do pewnej wioski, w której mieszkali sami bramini. Cała ta kasta była bardzo niechętna nowopowstającemu ruchowi religijnemu i starała się tępić jej wyznawców oraz lekceważyć Wielkiego Nauczyciela. Gospodarz wioski zebrał kilkunastu mieszkańców i odezwał się w te słowa:

— Siakja Gotama, medytujący mnich, wędruje wraz z grupą swych wyznawców i niebawem dotrze do naszej wioski. Wypełnili więc studnię po brzegi trawą, sieczką i liśćmi. Nie pozwolimy tym ogolonym medytującym czerpać naszej wody do picia.

Gdy Błogosławiony dotarł do wsi, siadł pod drzewem bodhi, aby odpocząć. Później zwrócił się do Anandy:

— Anando, zaczerpnij trochę wody do picia z tutejszej studni i daj jej, bo wszyscy jesteśmy strudzeni wędrówką w słońcu.

Gdy wierny uczeń zbliżył się do studni i zajrzał w głąb, stwierdził, że nie da rady zaczerpnąć z niej wody. Gałęzie, liście i sieczka wypełniały ją, aż po wierzch. Powiadomił o tym Błogosławionego, ten jednak rzekł do czcigodnego ucznia:

— Anando, zaczerpnij trochę wody do picia z tej studni.

Ananda raz jeszcze nachylił się nad studnią i próbował nabrać wody w naczynie. Po kolejnym niepowodzeniu stwierdził:

— O panie, bramini wypełnili studnię po brzegi trawą i liśćmi. Na pewno nie chcieli pozwolić abyśmy czerpali z niej wodę.

Po raz trzeci Błogosławiony rzekł do wiernego ucznia:

— Anando, zaczerpnij trochę wody do picia z tej studni.

— Jak każesz, panie — odrzekł uczeń, wziął naczynie i raz jeszcze poszedł do studni. Gdy się do niej zbliżał, studnia wyrzuciła całą trawę i sieczkę, i wypełniła się po brzegi czystą, przejrzystą, rześką wodą. Wtedy pomyślał czcigodny Ananda: Czyż to nie wspaniałe? Czyż to nie jest zadziwiające? Jak wielka jest moc naszego Nauczyciela! Jak wielka jest jego siła ducha!

Udapanasuttam Ud 7.9



## Zniewagi

Pewnego razu Błogosławiony przebywał w Gaju Bambusowym. W tym czasie jeden z przywódców lokalnych braminów dowiedział się, że jeden z członków jego kasty wybrał życie bezdomnego mnicha przy Błogosławionym. Rozgniewany i niezadowolony udał się do Nauczyciela i znieważył go niemilnymi i obraźliwymi słowami. Wtedy Budda zwrócił się do niego:

— Powiedz mi, czcigodny braminie: czy przyjaciele i znajomi, krewni i rodzina przychodzą do ciebie w gościnę?

— Tak, mistrzu Gotamo, przyjaciele i znajomi, krewni i rodzina chętnie przychodzą do mnie w gościnę.

— I powiedz mi: czy częstujesz ich wykwintnym jedzeniem i smakołykami?

— Tak, panie. Właśnie tak czynię.

— A jeśli jej nie chcą lub nie mogą jeść, do kogo należy wtedy to jedzenie?

— Jeśli jej nie chcą, mistrzu Gotamo, jedzenie to należy do mnie.

— Tak właśnie, braminie, tego, czym mnie znieważyłeś, nie przyjmuję. Nie przyjmuję; tego, czym mnie złażałeś. Ja tego wszystkiego od ciebie — nie biorę. To wszystko jest twoje, braminie. To wszystko jest twoje.

Akkosasuttam SN 7.2



## Lampka oliwna

**W** mieście Sawatthi żyła biedna kobieta o nazwisku Nanda. Utrzymywała się z żebrania — datków i garstek jedzenia, które dawali jej dobrzy ludzie. Nie miała gdzie mieszkać i dni jej mijały na siadywaniu przy drodze. Zwykle prawie wszyscy przechodnie ignorowali ją. Kilku ludzi poruszał jednak jej los, dali jej jedzenie, dzięki któremu mogła przeżyć. Buddha przebywał wówczas w gaju Dżetawana ze swymi uczniami. Ludzie z okolicy tłoczyli się codziennie w gaju, spragnieni słuchać jego nauk. Pewnego dnia Nanda zauważyła, że zachowanie przychodzących się zmieniło. Zainteresowało ją to i zapytała mijającego mężczyznę:

— Co się dzieje?

— Buddha opuszcza nasz zagajnik i przenosi się w inne miejsce — odparł przechodzień.

Nanda pomyślała: Być może już nigdy w życiu nie będę mogła go zobaczyć i usłyszeć tego, który jest przez wszystkich chwalony. Nie mogę tak pozostać, muszę i ja złożyć mu ofiarę.

Wtedy po raz pierwszy wstała i poszła żebrac od domu do domu. Kiedy nastał wieczór i jak co dzień odezwał się jej stały towarzysz — głód, nawet nie myślała o jedzeniu pokarmu, który zebrała. Wróciła, czym prędzej do Dżetawany, gdzie ujrziała migotanie wielu lampek oliwnych darowanych wielkiemu Nau-

czycielowi. Zatrzymała się i pomyślała: Jakie one są piękne! I zaraz później, pospieszyła do sklepu z olejkami. Właściciel spojrział podejrzliwie na swoją obdartą klientkę, ale Nanda nie wahała się.

— Daj mi proszę za to jedzenie oleju do lampki — powiedziała.

— Co zamierzasz z nim zrobić? — zapytał podejrzliwie.

Gdy Nanda opowiedziała o przeznaczeniu oleju właściciel sklepu był zaskoczony jej szczerością.

— No cóż — powiedział — ale to, na co chcesz się wymienić nie starczy na wiele... I odmierzył niewielką ilość olejku. Jeśli do tego celu chcesz go użyć, to nie musisz mi płacić. Proszę zatrzymaj jedzenie dla siebie.

Nanda ostrożnie niosła olejek do gaju. Pierwszy raz w życiu zapalała lampkę w ofierze. Jej ręce i serce trzęsły się nerwowo. Knot lampy przez chwilę się poruszał, potem płomień wzrastał, aż po chwili stał się duży i stabilny. Tej nocy silny wiatr zdmuchnął prawie wszystkie lampki, tylko lampka ofiarowana przez Nandę ciągle paliła się jasno.

Buddhist Ceremonies and Rituals of Sri Lanka  
(The Wheel Publication No. 402/404)  
Kandy, Sri Lanka: Buddhist Publication Society

## Subha i rozpustnik

**M**niszka Subha wracała z modlitw i szła przez piękny gaj mangowy Dziwaki. Wtem zastąpił jej drogę znany z rozpustnego życia syn złotnika. Zapytała go:

— Cóż złego ci uczyniłam, że zastępujesz mi drogę? Nie godzi się, by mężczyzna napastował kobietę, zmierzającą swą ścieżką do domu. Zważ, że jestem mniszką i sprawy uciech przestały mnie już zajmować! Zważam na słowa Mistrza i szanuję naukę głoszoną przez tego, który podąża właściwie. Jestem czysta, bez skazy. Dlaczego zastępujesz mi drogę? Ty, którego umysł jest wzburzony i łaknący uciech. I ja — spokojna, pozbawiona pragnień, umysłem uwolnionym, nie możemy być parą. Dlaczego zastępujesz mi drogę, powiedz?

Podochocony winem hultaj odparł:

— Jesteś młoda i niebrzydka. Z jakiego powodu podążasz tą ścieżką? Zrzuć szatę — chodź, zaznajmy rozkoszy w tym kwitnącym gaju. Słodycz przepelnia wszystko. Początek wiosny to miły czas — chodź, zaznajmy rozkoszy w tym kwitnącym gaju. Drzewa pokryte są kwieciami, zdają się śpiewać na wietrze. Jakiej przyjemności zaznasz, jeśli wejdiesz do gaju sama? Bywa tu zwierz groźny a dzikie słonie mącą pokój. Czy naprawdę chcesz wejść bez towarzysza do tego wielkiego, bezludnego, strasznego gaju? Jeśli zostaniesz ze mną na tej polanie, chętnie spełnię

każdą twą prośbę. Będiesz czczona niczym figura ze złota, podobna bogini w ogrodach niebios, odziana w delikatne tkaniny. Zalśnisz, jak piękność bez miary! Gdyż nie ma dla mnie istoty droższej, niż ty, nimfo o cudnym wyglądzie. Jeśli zrobisz to, o co proszę, przyjdiesz do mego domu, zamieszkasz w zaciszu pałacu. Moje kobiety będą ci służyć. Odzieję cię w zwiewne szaty, przyozdobię kwieciami i wonnościami. Podaruję ci wiele ozdób ze złota, klejnotów i pereł. Wejdziesz w me łóżce, zdobne w ornamenty rzeźbione w drzewie, z pięknym, czystym nakryciem. Będiesz niczym błękitny lotos unoszący się na wodzie, gdzie żaden człowiek nigdy nie przebywał. A gdy zestarzejesz się, dopiero wtedy wieść będziesz święte życie.

Subha ze zdenerwowaniem pytała jednak:

— Cóż dostrzegasz we mnie z prawdziwej mej natury? Tylko to ciało skazane na klęskę? Cóż widzisz, gdy patrzysz na mnie, ty, który odszedłeś od zmysłów?

Zalotnik, nie zmieszany dalej jednak prawil swe komplemety, sądząc, że w ten sposób trafi do serca kobiety:

— Twe źrenice są jak oczy sarny płowej, jak źródła górskie. Gdy widzę twe oczy, ma rozkosz rośnie tym bardziej. Są one niczym kwiaty błękitnego lotosu na twej złotej twarzy bez skazy. Nawet, gdy odejdziesz daleko, będę myślał jedynie o twym czystym spojrzeniu, gdyż nic nie jest mi droższe niż twe oczy, nimfo o cudnym wyglądzie! Subha jednak powstrzymywała spokojnie jego oracje:

— Czy chcesz zboczyć ze ścieżki cnoty? Chcesz księżyc za zabawkę, chcesz górę Sineru przeskoczyć, ty, który czynisz zakusy na tą, co służyką jest Buddy. Wiedz, że nie istnieje taka rzecz w całym kosmosie ze wszystkimi bogami, która byłaby

przedmiotem mych pragnień. Me poświęcenie jest stałe. Znając brzydotę rzeczy złożonych umysł mój nie lgnie do niczego. Podążam za tym, który idzie właściwie, podążam wozem ośmiorakiej ścieżki. Widziałam malowane lalki, umocowane sznurkami i patykami, które tańczyły, jak im kazano. Gdy usunie się sznurki i patyki, co czynić będzie owa lalka? Gonisz ślepo za czymś nierealnym.

Później Subha bojąc się gwałtowności zalotnika, który z trudem trzymał swe zmysły na wodzy wyjęła swe śliczne oko z umysłem wolnym od przywiązania. Nie czuła żalu mówiąc:

— Weź, proszę, to oko. Jest twoje.

I wręczyła mu je, a wtedy jego żądza zgasła i błagał ją o przebaczenie. Zalotnik zaś zaczął błagać ją:

— Rzecz taka, jak dziś już nigdy się nie powtórzy. Krzywdzić osobę taką jak ty, to jak próbować objąć płomień. Bądź więc pozdrowiona i przebac mi.

A gdy nic jej tam już nie zatrzymało, mniszka poszła do czcigodnego Buddy. A Mistrz, gdy ujrzał znak jej wielkiego poświęcenia, uczynił, że jej oko znalazło się znów na swoim miejscu.

Subhajivakambavanikatherigatha Thig 14.1

# Oracz Bharadwadza

Pewnego razu Błogosławiony przebywał pośród Maghadanów w Dakkhinagiri w wiosce braminów. W owym czasie zaprzęgnięto woły do około pięciuset pługów bramina Kasi Bharadwadży. Była to pora siewu. Wczesnym rankiem Błogosławiony wdział szaty, wziął miskę, po czym udał się tam, gdzie pracował bramin — rolnik Bharadwadza. Błogosławiony przyszedł tam, gdzie wydawano posiłek i stanął z boku. Bharadwadza zobaczył, że Mistrz przyszedł po jałmużnę i rzekł:

— Ja, o medytujący, orzę i sieję. Gdy zaorzę i zasieję, wtedy jem. Ty również, o medytujący, powinienesz orać i siać. Gdybyś zaorał i zasiał, teraz byś jadł.

— Ja również, braminie, orzę i sieję — odparł Mistrz — gdy zaorzę i zasieję, też jem.

— Ależ, panie, nie widzę przy tobie jarzma ani pługu, nie widzę ani lemiesza, ani ościenia, ani wołów, a jednak mówisz: „Ja, również, orzę i sieję. Gdy zaorzę i zasieję, też jem”.

Potem Bharadwadza rzekł:

Mówisz, żeś oracz,  
Lecz nie widzę, byś orał.  
Jeśli jesteś zapytany, opowiedz o swym oraniu,  
Gdyż chcemy o nim usłyszeć.

Na to Mistrz odparł:

Przekonanie ludzi jest mym ziarnem,  
Prostota słów i czynów — mym deszczem,  
Właściwe postrzeganie mym jarzmem i pługiem,  
Świadomość ościeniem,  
Umysł powrozem, powaga lemieszem.  
Pilnuję ciała, pilnuję mowy,  
Panuję nad brzuchem i łakomstwem,  
Prawdą niszczę chwasty,  
Spokojem zdejmuję jarzmo.  
Upór jest mym wołem,  
Który niesie mnie od jarzma ku spoczynkowi;  
Wiedzie mnie, nie zerkając wstecz,  
Tam, gdzie nie ma smutku.  
Tak właśnie orzę moje pole.  
Gdy orze się w ten sposób, zdejmuje się jarzmo  
Wszelkiego bólu i cierpienia.

Wtedy Bharadwadza nałożył ryż do misy z brązu i podał ją Błogosławionemu mówiąc:

Mistrzu Gotamo, posil się tym ryżem.  
Jesteś oraczem, gdyż orzesz pole,  
Które rodzi owoce Nieśmiertelnego.

Na koniec Bharadwadza, przejęty tymi słowami odparł:  
— Pozwól mi stać się mnichem, mistrzu Gotamo, przyjmij mnie do swego grona.

Bramin Bharadwadza w niedługim czasie osiągnął i utrzymał stan, który jest ostatecznym celem świętego życia, dla którego ludzie słusznie porzucają swe domy, osiągają wiedzę jeszcze w tym życiu. Wiedział, że: narodziny dobiegły końca, święte życie zostało dopełnione, zadanie zakończone. Powiedział:

— Nie ma już dla mnie nic więcej na tym świecie.

I tak oto czcigodny Kasi Bharadwadza dołączył do grona arhantów.

Kasibharadvajasuttam Snp 1.4



## 0 młodości

Pewnego razu Błogosławiony przebywał w Dżetawanie, w klasztorze podarowanym przez Anathapindikę. W owym czasie król Pasenadi Kosala udał się do Błogosławionego. Król uprzejmie go pozdrowił i — po wymianie pozdrowień oraz grzeczności — usiadł z boku. Gdy tak siedział, zwrócił się do Mistrza:

— A więc czy mistrz Gotama twierdzi: „Zbudziłem się do niezrównanego, właściwego Przebudzenia?”

— Tak, wielki królu — powiedział Błogosławiony — ktoś, kto mówi prawdę mógłby powiedzieć: „Przebudził się on do niezrównanego, właściwego przebudzenia”. Gdyż ja, wielki królu, przebudziłem się do niezrównanego, właściwego przebudzenia.

— Lecz mistrzu Gotamo, wielu kapłanów i medytujących ma swoich uczniów, swe zgromadzenie, nauczyciela grupy, szanowanego przywódcę, poważanego przez wielu ludzi. Lecz nawet oni, gdy ich zapytałem czy przebudzili się do niezrównanego i właściwego przebudzenia, nawet oni nie twierdzili, że tego dokonali. Kimżeś jest więc mistrzu Gotamo, by tak twierdzić. Wszak wciąż jesteś jeszcze młody i niedawno opuściłeś dom?

— Są cztery rzeczy, wielki królu, które nie powinny być pogardzane ani umniejszane ze względu na młody wiek. Wymienię te rzeczy:

Szlachetny wojownik nie powinien być pogardzany  
ani umniejszany ze względu na młody wiek.  
Wąż nie powinien być pogardzany  
ani umniejszany ze względu na młody wiek.  
Ogień nie powinien być pogardzany  
ani umniejszany ze względu na młody wiek.  
Mnich nie powinien być pogardzany  
ani umniejszany ze względu na młody wiek.

Następnie Błogosławiony powiedział:

Nie należy patrzeć z góry  
Na szlachetnego wojownika  
Dobrze urodzonego  
Godnego księcia wysokiej rangi;  
Nie należy go umniejszać  
— Z powodu jego młodego wieku —  
Gdyż zdarzyć się może,  
Że ten pan ludzkich istot  
Zdobędzie tron  
I, rozwścieczony poniżeniem,  
Ukarze surowo  
Posiadłszy królewską władzę.

Nie należy patrzeć z góry  
Na węża spotkanego  
W wiosce lub lesie;  
Nie należy go umniejszać  
— Z powodu jego młodego wieku —

Gdyż ten groźny wąż,  
Pełznący obok, mieniący się kolorami,  
Może któregoś dnia ukąsić głupca:  
— Kobietę lub mężczyznę.  
Więc w trosce o życie  
Unikaj go.

Nie należy patrzeć z góry  
Na nikły płomień.  
Nie należy go umniejszać.  
Gdyż, jeśli uzyska paliwo  
Stanie się wielką kulą ognia  
I może spopielić głupca  
—Kobietę lub mężczyznę.  
Więc w trosce o życie  
Unikaj tego.

Jeśli zaś mnich,  
Doskonały w cnocie,  
Spali cię swą mocą  
Nie będziesz miał synów,  
Nie rozmnoży ci się bydło,  
A twoi dziedzice nie zazną bogactwa.  
Staną się bezpłodni, jałowi  
Jak pień palmy.

Więc mądry człowiek  
W trosce o własne dobro  
Powinien zawsze okazywać

Należy szacunek: wężowi, płomieniowi,  
Szlachetnemu wojownikowi  
I mnichowi doskonałemu w cnocie.

Wtedy, król Pasenadi rzekł do Błogosławionego:

— Dzięki, ci mistrzu! Tak jakby ktoś postawił przewrócony wóz, odkrył to, co ukryte, pokazał drogę temu, który się zgubił lub wniósł lampę w ciemności, aby ci, co mają oczy, mogli widzieć formy; tak właśnie mistrz Gotama — poprzez zręczne rozumowanie — objaśnił Dhammę. Niech błogosławiony zapamięta mnie jako świeckiego wyznawcę, który przyjął u niego schronienie, od tego dnia do końca życia.

Daharasuttam SN 3,1

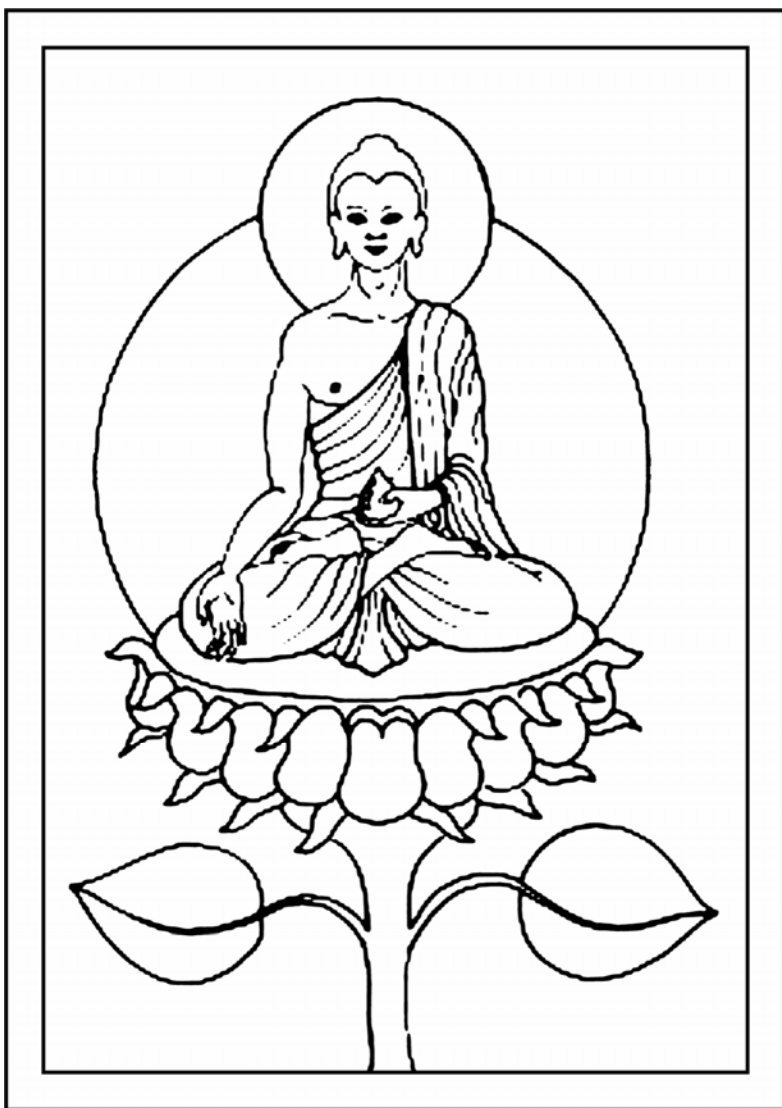


## Pierwsza potyczka z Marą

Po uzyskaniu Oświecenia blask i światłość zaczęła bić od Śakjamuniego, tak wielka, że dotarła aż do niebios. Ucieszyła się tym jego matka Majawedi przebywająca w jednym z nieb. Blask ten, dotarł też do kręgów piekielnych i wzburzył Marę, pana pięciu żądź, wroga prawdy i popadł on w wielkie przygnębienie.

— Tam, tam, syn Śudhadany skupia się teraz i pewnie nie długo już będzie w stanie nieść pomoc wszystkim śmiertelnym. Nie można dopuścić do tego! Musimy poplątać mu myśli, przeszkodzić w osiągnięciu celu! — krzyczał do córek swych — szatańskich pomocnic. Jeśli Siddharta sam się wyzwoli, to będzie wyzwalał innych. Jeśli odkryje drogę do prawdy, to wszystkim ją udostępni. I cóż wtedy pocniemy? Kto nam służyć będzie?

I ruszył z piekielnymi swymi córkami wieść na pokuszenie świętego męża. Rzucił na ascetę całą siłą burze i ulewy, aż zaciemniły się niebiosa. Siła burz zamieniła się w orkan gwałtowny, a z nieba lały się całe oceany wody, przeorywane błyskawicami i rozrywane grzmotami. Wszystkie te furie sił przyrody cichły jednak i milkły przy zbliżaniu się do medytującego mistrza. I tak jak po burzach, powietrze tylko stawało się rześkie, pachnące i czyste. Wtedy Mara rzucił do boju swe córki. Przybrały one postać najbardziej zalotnych dziewcząt. Tańcząc lubieżnie,



obiecowały wszelkie wyrafinowane rozkosze, byleby tylko zechciał zaprzestać ascezy i podążył za nimi do ogrodów rozkoszy. Nie raz już wielu świętych mężów skusiły. Były więc w tym zajęciu doświadczone i perfekcyjne. I pewnie ktoś bardziej roztrągniony niż Śakjemuni, dałby się zwieść. Nasz asceta, skupiony na swym wnętrzu, nie zainteresował się nimi, a jedyne spojrzenie, jakie na nie rzucił, zamieniło je wnet w zgrzybiałe staruszki.

Rzucił się Mara wraz ze swymi pomocnikami do ucieczki z przeraźliwym wyciem. Deszcz, który wciąż padał obudził wielkiego węża Muczalindę. Zobaczył moknącego ascetę i postanowił ochronić go od złej aury. Siedem razy owinał się wokół jego ciała, a swój wielki kaptur rozpostarł nad jego głową. Wysoko zaś w niebie bogowie radowali się.

Mahāparinibbana Sutta



## 0 Bahii

Pewnego razu Błogosławiony przebywał w Dżetawanie, w klasztorze podarowanym przez Anathapindikę. W owym czasie w mieście na brzegu morza, żył człowiek imieniem Bahija o przydomku W-Korę-Odziany. Był czczony, błogosławiony, wychwalany; otrzymywał szaty, strawę z jałmużny, mieszkanie i przybory do leczenia chorych. Pewnego razu, gdy przebywał w odosobnieniu, zaczął zastanawiać się: Jest na świecie wielu arhantów, którzy dotarli do końca ścieżki. Czy jestem jednym z nich?

Wtedy to pewna dewa, która była kiedyś krewną Bahii, współczująca, pragnąca jego szczęścia, znając jego rozterki, które powstały w jego umyśle, udała się do miejsca, w którym przebywał i rzekła:

— Ty, Bahijo, nie jesteś ani arhantem, ani nie wszedłeś na ścieżkę wiodącą ku temu stanowi. Nie prowadzisz nawet praktyki, która uczyniłaby cię arhantem lub wprowadziła na tę ścieżkę.

Wówczas strapiiony asceta zapytał:

— Lecz któż na tym świecie ze wszystkimi jego dewami jest arhantem lub wstąpił na tę ścieżkę?

— Bahijo, jest pewne miasto w północnej krainie, a zwie się Sawatthi. Błogosławiony, arhant, który samodzielnie osiągnął

oświecenie, przebywa tam teraz. Jest on prawdziwym mędrcom i naucza Dhammy, dzięki której można też zostać arhantem.

Bahija, głęboko poruszony tym, co powiedziała mu krewna, udał się do Dżetawany, do klasztoru Anathapindiki. W tym czasie wielu mnichów uprawiało medytację spacerując po gaju. Podeszedł do nich i rzekł:

— Gdzie, szlachetni panowie, znaleźć mogę Błogosławionego, arhanta, który samodzielnie osiągnął oświecenie? Chciałbym się z nim zobaczyć.

— Udał się on do miasta, by zebrać jałmużnę — odpowiedzieli uczniowie.

Bahija opuścił więc pośpiesznie gaj i udał się do Sawatthi. Ujrzał tam Błogosławionego zbierającego jałmużnę, spokojnego, z niezmaconym umysłem, idealnie zrównoważonego, doskonałego, wyćwiczonego, czujnego, z okiełznanymi uczuciami. Ujrawszy go, zbliżył się, rzucił się przed nim na kolana i z głową przy stopach Błogosławionego, powiedział:

— Naucz mnie Dhammy, o Błogosławiony, abym osiągnął przysze szczęście i powodzenie.

Mistrz odparł mu:

— Nie czas na to, Bahijo. Przyszliśmy do miasta po jałmużnę.

Wtedy Bahija raz jeszcze rzekł do Błogosławionego:

— Lecz trudno przecież przewidzieć jakie niebezpieczeństwa czyhają na życie twoje, panie, lub jakie niebezpieczeństwa czyhają na moje życie. Naucz mnie więc Dhammy, o Błogosławiony. Będzie to dla mojego przyszłego szczęścia i powodzenia.

Po raz wtóry odpowiedział mu Błogosławiony:

— Nie czas na to, Bahijo. Przyszliśmy do miasta po jałmużnę.

Gdy Bahija jednak raz jeszcze zwrócił się z tą samą prośbą

do Błogosławionego, ten odrzekł:

— A więc, Bahijo, powinieneś praktykować tak: co się tyczy widzianego, niech istnieje tylko to, co widziane. Co się tyczy słyszanego, niech istnieje tylko to, co słyszane. Co się tyczy odczuwanego, niech istnieje tylko to, co odczuwane. Co się tyczy uświadomionego, niech istnieje tylko to, co uświadomione. Powinieneś praktykować tak, aby to osiągnąć. Kiedy nie będzie już ciebie w odniesieniu do tych rzeczy, nie będzie już ciebie w owym miejscu. Gdy zaś nie będzie już ciebie w owym miejscu, nie będzie już ciebie ani tu, ani tam, ani nigdzie indziej. To, tylko to, jest końcem udreki.

Gdy Bahija usłyszał to krótkie objaśnienie Dhammy z ust Błogosławionego, jego umysł uwolnił się z więzów, gdyż wyzbył się przywiązania, które więzy owe żywi. Niedługo po odejściu Błogosławionego rozwścieczona krowa z cielakiem zaatakowała go i pozbawiła życia. Gdy Błogosławiony, wracał z Sawatthi, ujrzął, że Bahija nie żyje. Powiedział wtedy do mnichów:

— Weźcie ciało Bahii, umieśćcie je na noszach i spalcie. Potem zbudujcie mu pomnik.

— Jak każesz, panie — odpowiedzieli mnisi.

Gdy powrócili do Błogosławionego, zapytali:

— Ciało Bahii zostało spalone i zbudowaliśmy mu pomnik. Jaki jest jego los? Jaki jest jego przyszły stan?

— Mnisi, Bahija W-Korę-Odziany, był mądrym człowiekiem. Praktykował Dhammę, a teraz jest całkowicie uwolniony.

Bahiyasuttam Ud 1.10

## Widzaja — mniszka

**M**ieszkająca w Sawatthi mniszka Widzaja wczesnym rankiem odziała się, wzięła miskę i udała się do miasta po jałmużnę. Gdy powróciła ze zbierania jałmużny, po posiłku, udała się do Gaju Ślepców, aby spędzić tam dzień na medytacji. Wówczas Mara, chcąc, by powstał w niej lęk i przerażenie jeżące włosy na głowie, chcąc, by straciła skupienie, zbliżył się do niej i rzekł:

Ty jesteś piękną kobietą,  
Ja jestem młodym mężczyzną.  
Chodź, o pani, radujmy się  
Muzyką pięciu grajków.

Zastanowiła się Widzaja: Kto wypowiedział te słowa — istota ludzka czy nie-ludzka? Potem uświadomiła sobie, że to Zły Mara wypowiedział je chcąc, by powstał we mnie lęk i przerażenie jeżące włosy na głowie, chcąc; bym straciła skupienie. Odpowiedziała więc:

Miłe widoki, dźwięki,  
Zapachy, smaki  
I wrażenia dotykowe  
Pozostawiam tobie, Maro.

Ja ich nie potrzebuję.  
Brzydzę się i wstydzę  
Tego ohydneho ciała,  
Które wciąż się rozpada.  
Wykorzeniłam już  
Pragnienia zmysłów.  
Istoty, które osiągnęły spokój  
— zniszczyły ciemność.

Wówczas Mara — smutny i zdruzgotany, zdał sobie sprawę,  
że mniszka go poznała — zniknął od razu.

Vijayasuttam SN 5.4



## Wadzira — mniszka

**M**ieszkająca w Sawatthi mniszka Wadzira wczesnym raniem odziała się, wzięła miskę i udała się do miasta po jałmużnę. Gdy powróciła ze zbierania jałmużny, po posiłku, udała się do Gaju Ślepców, aby spędzić tam dzień na medytacji. Wówczas Mara, chcąc, by powstał w niej lęk i przerażenie jeżące włosy na głowie, chcąc, by straciła skupienie, zbliżył się do niej i rzekł:

Kto stworzył tę żyjącą istotę?  
Gdzie przebywa jej stwórca?  
Gdzie żywa istota bierze początek?  
Gdzie żywa istota znajduje kres?

Zastanowiła się Wadzira: Kto wypowiedział te słowa — istota ludzka czy nie-ludzka? Potem uświadomiła sobie, że to Zły Mara wypowiedział je chcąc, by powstał we mnie lęk i przerażenie jeżące włosy na głowie, chcąc; bym straciła skupienie. Odpowiedziała więc:

Czy zakładasz Maro, że „żywa istota”,  
To jedynie zbiór usposobień.  
Wtedy, tu nie znajdziesz  
Żadnej żywej istoty.

Tak jak zbiorem części  
Jest słowo rydwan,  
Tak zbiorem skupisk  
Jest to, co zwiemy  
Żywą istotą.  
Ona tylko z cierpienia się składa,  
Tylko cierpienie trwa  
i tylko ono może się skończyć.

Wówczas Mara — smutny i zdruzgotany, zdał sobie sprawę,  
że mniszka go poznała — zniknął od razu.

Vajirasuttam SN 5.10



## Soma — mniszka

**M**ieszkająca w Sawatthi mniszka Soma wczesnym rankiem odziała się, wzięła miskę i udała się do miasta po jałmużnę. Gdy powróciła ze zbierania jałmużny, po posiłku, udała się do Gaju Ślepców, aby spędzić tam dzień na medytacji. Wówczas Mara, chcąc, by powstał w niej lęk i przerażenie jeżące włosy na głowie, chcąc, by straciła skupienie, zbliżył się do niej i rzekł:

Tego, co chcą osiągnąć widzący,  
Miejsca, do którego tak trudno dotrzeć,  
Kobiety, swym lichym umysłem  
Nie mogą osiągnąć.

Zastanowiła się Soma: Kto wypowiedział te słowa — istota ludzka czy nie-ludzka? Potem uświadomiła sobie, że to Zły Mara wypowiedział je chcąc, by powstał we mnie lęk i przerażenie jeżące włosy na głowie, chcąc; bym straciła skupienie. Odpowiedziała więc:

Cóż za różnicę czyni płeć,  
Gdy umysł jest skupiony,  
Gdy wiedza postępuje,

I widzi się jasno, właściwie  
Głębię Dhammy.  
Ktokolwiek myśli: „Jestem kobietą”  
Lub „Jestem mężczyzną”  
Lub „Czy w ogóle kimś jestem?” —  
Do tego Mara powinien się zwracać.

Wówczas Mara — smutny i zdruzgotany, zdał sobie sprawę,  
że mniszka go poznała — zniknął od razu.

Somasuttam SN 5.2



## Alawika — mniszka

Mieszkała w Sawatthi mniszka Alawika wczesnym raniem odziała się, wzięła miskę i udała się do miasta po jałmużnę. Gdy powróciła ze zbierania jałmużny, po posiłku, udała się do Gaju Ślepców, aby spędzić tam dzień na medytacji. Wówczas Mara, chcąc, by powstał w niej lęk i przerażenie jeżące włosy na głowie, chcąc, by straciła skupienie, zbliżył się do niej do rzekł:

Nie ma ucieczki na tym świecie od strapienia.  
Czego więc chcesz dokonać w samotności?  
Ciesz się rozkoszami zmysłów!  
Nie bądź kimś, kto potem żałuje.

Zastanowiła się Alawika: Kto wypowiedział te słowa — istota ludzka czy nie-ludzka? Potem uświadomiła sobie, że to Zły Mara wypowiedział je chcąc, by powstał we mnie lęk i przerażenie jeżące włosy na głowie, chcąc; bym straciła skupienie. Odpowiedziała więc:

Istnieje ucieczka na tym świecie,  
Dotknęłam jej właściwym postrzeganiem.  
To coś, czego ty — Zła Istoto, nie poznałeś.

Rozkosze zmysłów są jak miecze i włócznie,  
Jak narzędzia kata.  
To, co zwiesz „rozkoszami zmysłów”,  
Nie jest dla mnie rozkoszą.

Wówczas Mara — smutny i zdruzgotany, zdał sobie sprawę,  
że mniszka go poznała — zniknął od razu.

Alavikasuttam SN 5.1



## Ptaki

Dawno, dawno temu pewien mnich udał się w kierunku pod-himalajskich dolin. Na swej drodze spotkał leżące wśród niewielkiego zagajnika bagno. Gniazdujące w zagajniku ptactwo w ciągu dnia pożywiało się na jego obszarze, przed nocą odlatując do bezpiecznych siedlisk wśród drzew. Było już późne popołudnie. Mnich oddalając się od zgiełku ptasiej hałastry zbliżył się do mnie, pozdrowił ukłonem i zmęczony przysiadł na trawie obok mnie. Pozdrowiłem go również i nieco zdziwiony zapytałem:

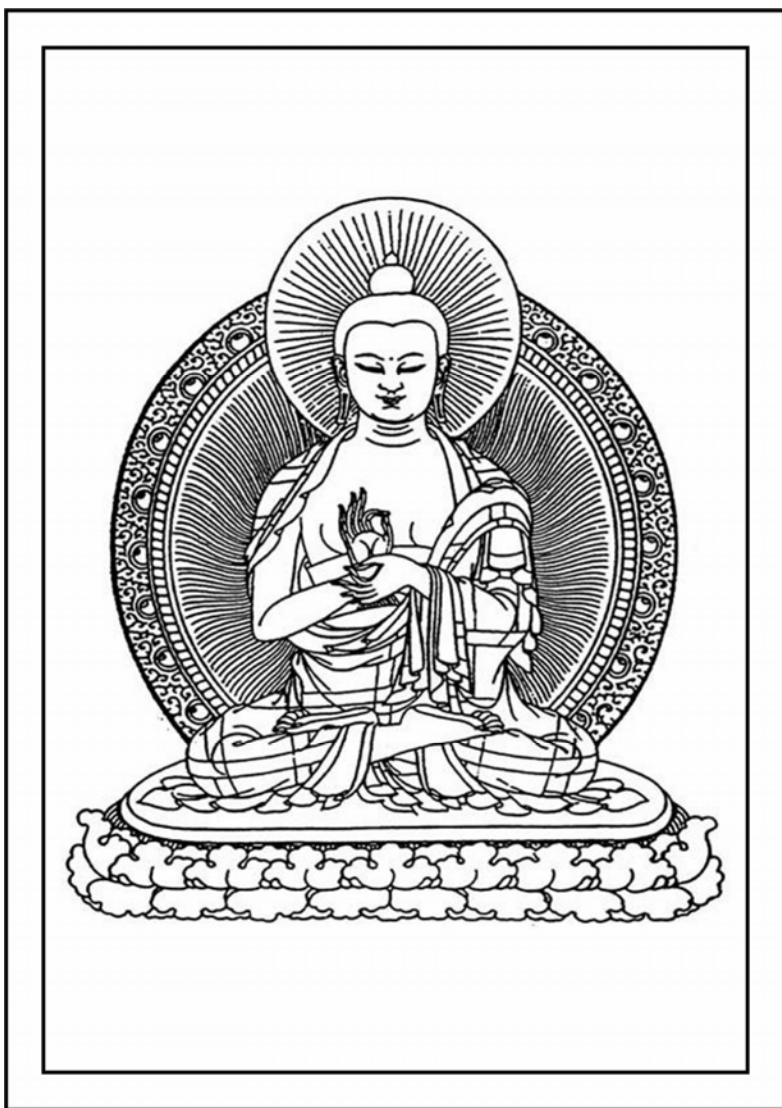
— Czy, święty mężu nie jesteś zbyt zmęczony? Droga do najbliższych osad ludzi na pewno była uciążliwa? Czemu, święty mężu, przybywasz w te opuszczone strony?

— Nie, Czcigodna Osobo — odparł — nie czuję się zmęczony. Byłem na drogę dobrze zaopatrzony, więc ani spragniony, ani głodny nie jestem. Musiałem jednak oddalić się od krzyków i pohukiwań ptactwa, które mieszka w sąsiednim lesie. Dlatego wyszedłem z cienia drzew i zatrzymałem się na tej polance.

— Czy myślisz, święty mężu — zapytałem — że ptaki tu nie powrócą i będziesz mógł w ciszy i spokoju, tu dłużej odpoczywać?

— Myślę, Światły Guru, że ptaki tu chyba nie przylecą.

— Nie jestem pewien — odparłem. Spróbuj, zatem, czci



godny mnichu — rzekłem dalej — wejść teraz do lasu i poprosić, aby każdy z ptaków dał ci w darze tylko jedno ze swoich piór.

Mnich poszedł do lasu, gdzie wszystkie ptaki szykowały się do spoczynku i poprosił, aby każdy z nich, siedzących na gałęziach lub w gniazdach, dał mu, choć jedno tylko piórko, gdyż jest on mnichem — jałmużnikiem. W lesie podniósł się żywiony ptasi szczebiot, kłaskanie i gruchanie. Na koniec ptaki doszły do wspólnej konkluzji: Ten żebrzący mnich chce od każdego z nas tylko jedno piórko. Ale na pewno jutro znów tu przyjdzie i będzie chciał znów „tylko jedno piórko” i tak będzie się to powtarzać codziennie. Aż oddamy mu wszystkie. Na koniec ptaki uradziły, że trzeba opuścić ten zagajnik i poszukać innego, którego nie znajdzie jałmużnik. Jak zdecydowały, tak i zrobiły. Jeszcze przed zmrokiem wszystkie opuściły gościnne dotąd ustronie.

*Dlatego, drodzy członkowie sanghi, musicie wiedzieć, że jeśli nawet dla ptaków uczynienie drobnej ofiary bywa niekiedy krępujące, to jak krępujące musi być dla ludzkich istot stałe wspomaganie ubogich i żebrzących mnichów!*

Vinaja III 147

# Ślepcy i słoń

**T**ak słyszałem: Pewnego razu, gdy Mistrz przebywał w Dżetawanie przyszło do zgromadzenia wielu braminów, ascetów, heretyków i fałszywych guru. Zaczęli rozprawiać, czy świat jest wieczny?

— Wiecznie trwa — mówili jedni — i każdy, kto się temu sprzeciwia jest głupcem!

— Świat nie jest wieczny, powstał i się rozpadnie — mówili inni! Głupcami są ci, którzy widzą niezmiennosc w ciągłej zmienności!

— Wszechświat jest nieskończony, bez granic — mówili jeszcze inni. Głupcami i nieukami są ci, co sądzą inaczej!

— Można dowieść, że jest skończony — krzyczeli jeszcze inni. Tylko nierozgarnięci mogą myśleć, że jest odwrotnie!

O duszy i ciele też wiedli długie i zacięte spory.

— One są jednością krzyczeli pierwsi!

— Kłamstwo, kłamstwo — odpowiadali inni — to dwa różnorodne byty. Jak można mylić ciało i duszę?

Przedmiotem sporów było jeszcze wiele kwestii, a zdania zawsze były różne. Czy istnieje życie po śmierci? Kim jest, a kim nie jest Tathagata? Przyczyną namiętnych sporów było jeszcze wiele innych zagadnień filozoficznych, egzystencjalnych czy moralnych. Nie widząc ich zadawalającego końca wszyscy dysku-

tanci rozeszli się i udali, każdy osobno, do Sawatthi zbierać jałmużnę. Z darami powrócili do Dżetawany i zastali tam Mistrza. Pozdrowili grzecznie Nauczyciela, a i on powitał ich uprzejmie. Wtedy postanowili przedłożyć mu do rozstrzygnięcia kwestie, nad którymi uprzednio zawzięcie dyskutowali, nie znajdując zadawalającego dla wszystkich rozstrzygnięcia. Wtedy Mistrz powiedział:

— O mnisi! Musicie wiedzieć, że wędrujący asceci, heretycy, różnego rodzaju guru są jak ślepcy. Nie znają prawdy, nie znają szatana, nie wiedzą, co dobre, a co złe. Gotowi sięgać po noże, aby wykazać słuszność swej wypowiedzi. Krzyczą tylko: „To jest prawda” lub „to jest nieprawda”!

Chcę wam powiedzieć, że dawno w Sawtthi żył pewien król, którego dworzanie wiedli podobne jak wy spory. Monarcha nakazał wtedy zebrać wszystkich ślepych od urodzenia mieszkańców miasta i okolicy i przyprowadzić ich na dziedziniec pałacowy. Gdy owych nieszczęśników zgromadzono monarcha przemówił do nich.

— Dobrzy ludzie. Chciałbym, abyście powiedzieli mi, jaki jest słoń. Zaraz zwierzę zostanie przyprowadzone na plac, a wy się z nim zapoznacie.

Gdy tak się stało, dworzanie pojedynczo doprowadzali ślepców do olbrzyma. Jednego stawiali przy jego trąbie, innego przy wielkiej nodze, jeszcze innych przy brzuchu olbrzyma lub przy jego uchu. Jednemu dali do potrzymania ogon zwierzęcia. Każdy ze ślepców obmacał ten fragment słonia, przy którym go postawiono. Wtedy król zapytał:

— Zapewne wiecie już teraz, jaki jest słoń. Chciałbym, aby każdy, po kolei, mi o nim opowiedział, jaki on jest.

Gdy przyprowadzono pierwszego, który dotykał głowę słonia, ten odparł:

— Królu, słoń jest podobny do konwi, na wodę.

Następny, który dotykał słoniowego ucha powiedział:

— Słoń przypomina wielkie sito do przesiewania ziarna, panie.

Kolejny, który dotykał słoniowego kła, opisał zwierzę w ten sposób:

— Panie, on jest jak wielki lemiesz.

Ten, który dotykał słoniowej trąby rzekł:

— Słoń jest jak dyszel od pługa.

Dotykający słoniowego brzucha krzyknął:

— On jest jak wielki skład na narzędzia!

O filarze, mówił ślepiec dotykający nogi słonia, a o wielkim mózdzierzu opowiadał dotykający słoniowego zadu. O tłuczku do mózdzierza, mówił ten, który uprzednio obmacywał słoniowy członek, o miotle znów ten, który trzymał w ręku ogon zwierzęcia.

Na koniec przekrzykiwali się, jaki naprawdę jest słoń.

— Jest taki jak mówię! Nie, jest taki, jak ja mówię! Ja mam rację! Ja mam rację!

Krzyczał każdy z nich zapamiętane. Król był zadowolony z takich odpowiedzi.

Mistrz rzekł:

— O mnisi! Heretycy, asceci, fałszywi guru, każdy z was jest jak jeden z owych ślepców. Nie znając dobra, nie znając podstępów szatana, nie wiecie, co dobre, a co złe. Widząc i rozumiejąc jedynie kawałek rzeczywistości, krzyczycie: „to jest prawda, to nie jest prawda”.

Udana VI 4

## Pani Wedehika

**D**awno temu w mieście Sawatthi żyła zamożna kobieta o imieniu Wedehika. Cieszyła się ona wzorową opinią w oczach sąsiadów, stowarzyszeń miejskich oraz duchownych pobliskich świątyń. Uważano, że jest wzorem delikatności, uległości, jaka przystoi kobiecie i wrodzonego spokoju. Miała ona służącą, która nazywała się Czarniawa. Gdy wszyscy chwalili jej panią służącą zaczęła się zastanawiać czy opinia ta jest prawdziwa, oparta na faktach, czy może tylko jest wyrazem grzeczności innych dam — sąsiadek, które nawzajem prawią sobie grzeczności. Postanowiła zatem zbadać prawdziwą cnotę swej chlebobawczyni. Pewnego dnia wstała później niż zazwyczaj, to znaczy wstała, gdy jej pani krzątała się już po domu. Ta ze zdziwieniem w głosie, wynikającym, z tego, że podobne zaniedbanie nigdy się służącej dotąd nie zdarzyło zapytała dziewczynę:

— Słuchaj, Czarniawa:

Tak, moja pani — powiedziała pokornie służąca.

— Czemu wstałaś dzisiaj później niż zwykle — zapytała Wedehika?

— Stało się to bez powodu, pani — odparła dziewczyna.

Jak to, bez przyczyny — z podniesionym głosem i wyraźnym zdenerwowaniem, skomentowała dama wypowiedź służki.

Dziewczyna pomyślała: Czyżby moja panie nie była tak delikatna i spokojna jak mówią? Trzeba to sprawdzić. Następnego dnia znów wstała później.

— Czarniawa, co za nowe zwyczaje wprowadzasz w tym domu — krzyczała rozzłoszczona gospodyni. Czemu wstałaś dziś tak późno, że sama musiałam rozpalać ogień!

— Stało się to bez powodu, pani — odparła dziewczyna.

— Ty podła kreaturo — oby się to więcej nie powtórzyło, bo cię wyrzucę z domu!

Dziewczyna była już prawie pewna, że spokój, grzeczność i opanowanie jej pani jest tylko cienką osłonką na jej prawdziwym charakterze. Ciekawska, jak to u wielu służących bywa, postanowiła sprawdzić, jaka naprawdę jest jej pani. Kolejnego dnia wstała jeszcze później.

— Czemu, ty, krnąbrna dziewczko, wstałaś dziś jeszcze później! Odpowiadaj, jeśli masz śmiałość!

— Stało się to bez powodu, pani — odparła dziewczyna.

Tego dla gospodyni było już za wiele. Wyjęła żelazną sztabę zamykającą drzwi wejściowe i zdzieliła nią Czarniawę w głowę i po rękach. W efekcie rana na głowie zaczęła obficie krwawić, a połamanymi rękoma dziewczyna nie mogła ruszać. Czarniawa wybiegła przed dom. Głośno krzyczała, zawodziła i wszystkim w sąsiedztwie pokazywała swoje rany. Krzyczała:

— O, patrzcie, jaką spokojną kobietą jest moja pani! Uczyniła mnie kaleką. Toż to istna furia i wulkan złości! O, ja biedna, cóż teraz pocznę, kaleka?

W efekcie Wedehika straciła swą dotychczasową reputację. Mówiono niej: „to okrutna i mściwa kobieta, trzeba na nią uważać”.

*Moi drodzy mnisi, mówił Mistrz. Wielu jest takich, co uchodzą za opanowanych, łagodnych i pobożnych, tak długo, aż rzeczywistość nie podda ich próbie. Aby stać się naprawdę spokojnym i opanowanym trzeba bezustannie te cnoty praktykować, ćwiczyć i trwać w nich.*

Majjhima I 125



# Posłowie

Od ponad dwóch tysięcy lat życie Buddy i jego nauki są ożywczym źródłem inspiracji literackich, analiz filozoficznych, dysput zgromadzeń buddyjskich i zainteresowania ludzi ze wszystkich kontynentów. Napisano o Wielkim Nauczycielu tysiące tomów i z każdym rokiem ukazują się nowe. Dlatego autor, którego opracowanie znalazło się w ręku czytającego te słowa, pozwolił sobie przedstawić niżej prezentowane opowiadanie, które jest charakterystyczne dla tolerancyjnego, buddyjskiego spojrzenia na świat i poczynania adeptów buddyzmu.

Pewnego razu, kiedy Budda medytował w górskiej pieczarze, przed wejściem do niej stał jego wierny uczeń Ananda. Nagle dostrzegł zbliżającego się bożka fałszu i ułudy Marę. Zdziwił się wielce, gdyż fałszywe to bóstwo unikało jak ognia Buddy, od czasu sromotnej porażki pod drzewem bodhi. Kiedy jeszcze Mara oznajmił, że chciałby, aby Budda udzielił mu posłuchania, w Anandzie wezbrało nie tylko zdziwienie, ale i złość na bezczelnego bożka.

Budda, jak zwykle serdeczny, kazał jednak zaprosić Marę i nawet poczęstował go ziołową herbatką.

— Cóż cię sprowadza, stary druhu? Dawno już się nie widzie-

liśmy. Jak się masz? Jak ci się wiedzie? Zasypał fałszywcę pytaniami.

— Bardzo kiepsko, Buddo. Znudziło mnie już bycie Marą — opowiadał bożek, mając przy tym naprawdę strapioną minę — największy kłopot mam z uczniami. Stale coś teraz mówią o równości społecznej, pokoju, jedności. Nie chcą słuchać starszych i bardziej doświadczonych. Mam dosyć takiego życia.

Budda słuchał uważnie, lecz widać było, że przepełnia go współczucie. Na koniec cichym głosem powiedział.

— Czy myślisz, że bycie Buddą to frajda? Nie wiesz, co mi zrobili moi uczniowie! Wkładają w moje usta słowa, których nigdy nie wypowiedziałem. Wznoszą mi paskudne świątynie, aby dostawać jak najwięcej darów. Wkładają moje nauki w opakowania i czynią z nich przedmiot handlu. Maro, gdybyś wiedział jak trudno być Buddą, na pewno byś mi nie zazdrościł.



Większość charakterystycznych dla buddyzmu opowieści związanych z przekazywaniem przez Buddę jego nauki — Dharmy — ukazuje nam, jak Mistrz, otoczony gromadą bliskich mu uczniów i szerokich rzesz świeckich słuchaczy, przemawia do nich, a czasem odpowiada na ich pytania. Udzielanie nauki w taki właśnie sposób to jedna z charakterystycznych cech buddyzmu.

Opowieści buddyjskie zawarte w tej książce pochodzą ze Sri Lanki, z najstarszego kompletnego zbioru nauk tzw. „wczesnego buddyzmu” zwany tripitaką. Kanon ten spisany jest w języku palijskim — jednym z języków średnioindyjskich. Aktualnie dominującą szkołą buddyjską na wyspie jest therawada — dosłownie „nauka starszych”. Jest ona najdłużej istniejącą szkołą buddyjską spośród wczesnych szkół buddyjskich. Dzisiaj therawada liczy sobie ponad 100 milionów wyznawców na całym świecie.